

Od autora: Groteskowa refleksja z epoki transformacji systemów widziana scentrowano-zboczonym spojrzeniem M. – Muzaja.

To opowiadanie musiało powstać
Byłem tylko przekaźnikiem
Mój Pan rzekł
Niech stanie się jasność
I na śmietniku wieczności zrodził się człowiek
Najgorszy twór wszechświata.

I

Jorosław zbliżał się do ponurego budynku okolonego sporej wielkości placem porośłym trawą i drzewkami. Mijał grupki ludzi siedzących, stojących lub maszerujących. Niektórzy trzymali w dłoniach transparenty, inni tablice albo flagi.

Jorek minął właśnie dwóch mężczyzn z wyglądu profesorów unoszących olbrzymią płachtę materiału, na której wykaliografowali: my chcemy pracy, bo bez pracy nie ma kołaczy. Po chwili ujrzał tłumek obszarpanych osobników. Jeden z nich dzierżył w dłoniach tablicę: o ty byku elektryku nasze królestwo spopiełiłeś a wierne cielisie zostawiłeś. Pod drzewem siedziała grupa młodzieży: śmiejąc się popijali piwo i obejmowali towarzyszące im dziewczyny. Nad ich głowami przytwierdzony do drzewa plakat informował: a my wszystko olewamy i na komunę czekamy. Zbliżając się do okienka w ścianie budynku Jor natknął się jeszcze na pięciu mężczyzn w wieku średnim. Na posępnych twarzach malowała się desperacja a ich prośba była rozpaczliwa: my nie chcemy kołaczy my chcemy pracy.

- Czego tu myszkujesz – spytał jeden z nich Jorka.
- Szukam pracy – wyjaśnił i podszedł do okienka. Wewnątrz siedziała młoda dziewczyna i obgryzała paznokcie.
- Czego? – Warknęła, gdy Jorek po dłuższej chwili czekania chrząknął.
- Szu ... kam ... pracy.
- Nazwisko?
- Jorosław Zdegradowany.
- Wykształcenie?
- Magister prawa, historii, ekonomii i scjentologii.
- Sssyyy z czego? Zresztą nie ważne. Zapotrzebowanie na pańskie umiejętności w chwili obecnej wynoszą niech sprawdzę – chwyciła żółty papier - ... zero koma zero zero zero ... no sam pan widzi. Musi się pan przekwalifikować. Kim chce pan być?
- Elektrykiem.
- Elektrykiem? – Wyszczrzyła zęby. – Same elektryki. Ciekawe skąd my dla was tyle prądu weźmiemy? Ale jest wolność i demokracja i każdy może być tym, kim chce. Tu pan ma adres – podała wizytówkę. – Niech się pan tam zgłosi. Eksternistycznie zrobią z pana wysokiej klasy elektryka.
- Czy to coś kosztuje? – Jor ujął biały kartonik.
- Oczywiście. Darmocha zachciała się panu magistrowi zzzzyy
- Dziękuję – Jor odszedł.

*

Jorek szedł centrum stolicy. Wymijał ludzi idących w tym samym kierunku, potraçał idących w drugą stronę i starał się rejestrować stojących pod ścianą dziwnych osobników. Każdy oferował wyjątkowy produkt do sprzedania. A to sflaczałe ciało podstarzała paniusia, a to koło ratunkowe dla ojczyzny umorusany dzieciak, czy seksualne zboczenia mizernie wyglądający młodzian.

- Państwo ogłoszeń – mruknął Jorosław.

Młoda dziewczyna stojąca w bramie domu proponowała zarażenie wirusem aids. Tabliczka wisząca na jej piersiach mówiła: zaraż się aids, wyjedź za granicę i zgłoś się. To jedyna szansa, by ostatnie tygodnie życia spędzić godziwie i po ludzku. To lepsza alternatywa niż śmierć z głodu. Skorzystaj. Nie czekaj. Jutro mogę już umrzeć.

- Ciekawe – sarknął magister scjentologii.

*

- Jorek! – usłyszał. – Jeszcze żyjesz?

Jor odwrócił się i zobaczył kolegę ze studiów Pio.

- Nie wiem czy to jest życie. A ty? Jak sobie radzisz?

- Na razie myślę. Jestem na etapie intensywnego myślenia – zatarł dłonie i roześmiał się pod nosem.

- Nad, czym tak myślisz? – Zaciekawiał się Jor.

- Przeczytaj – Pio wyjął z kieszeni gazetę, rozwinął i podsunął pod nos Jorkowi.

- Znowu czytać? Ostatnio tylko czytam a przecież słowa mogą zabić – odwrócił się.

- Cicho. To jest nasza szansa. Słuchaj, więc – Pio porwał gazetę i zaczął czytać: Poszukuje się specjalistę, który wyprowadzi kraj z kryzysu. W miarę szybko i bezboleśnie. Wysoka nagroda. Oferty kierować ... To jest właśnie to – zachwycił się.

- Ale przecież jest już dobrze. Mówią, że wychodzimy z dołka. Wszystko się polepszyło. Jesteśmy na prostej a teraz to już z górki. Sam słyszałem. Księża mówili i w telewizji.

Pio machnął ręką.

- Tym co mówią, że jest dobrze, jest dobrze. A tobie? Ale nie o to chodzi. Nie rozumiesz idei? Trzeba ratować ojczyznę.

- Ale jak? – Jor wykazał kompletne zdezorientowanie.

- Właśnie. Tu jest właśnie kundel pogrzebany.

- Szczere kondolencje stary – zażartował Jor.

- Jorek. Zawsze logicznie wnioskowałeś. Chodzi o to, by znaleźć sposób bądź ... pomóc tym, którzy mają ciekawy plan. Rozumiesz? – Pio uderzył Jorka gazetą po ramieniu. – Jaka konkluzja? No pomyśl Jorek. Oczywiście! Wiedziałem, że na to wpadniesz. To proste. Trzeba uciekać z tego piekła.

W tym samym momencie na ulicy pojawił się orszak kościelny. Trzydziestu księży prowadziło kilkanaście osób a za nimi chór mężczyzn w komżach intonował pieśń religijną. Większość osób idących ulicą zatrzymywała się, klękała i żegnała.

- Klękaj – Jorek został brutalnie pociągnięty ku betonowi. – Chcesz, by cię publicznie zbesztali i skazaniem na wieczne potępienie zamknęli wrota do niebiańskich ogrodów?

Jorek klęknął i z powagą wykonał ręką znak krzyża.

*

Jorek szedł ulicą. Co chwilę mijał poustawiane wszędzie krzyże. Z okien smutnym wzrokiem patrzyła Matka Boska i Jezus Chrystus. Co jakiś czas olbrzymie plansze krzyczały: Idź do spowiedzi! Już! Teraz. Nie noś w sobie grzechu. Nie czekaj aż zaciągną cię siłą. Żyj w czystości. To twój moralny obowiązek.

Jorek kroczył. Nagle snująca się posępnie melodia została ucięta i rozległ się głos:

- Do ciebie mówię! Wyzbądź się szatana!

Jorek skulił się.

- Do ciebie marny pyle człeczcy. Nicości nad nicością. Trzy przecznice dalej jest kościół. Idź i oczyść się. Skajaj, wyraż żal za grzechy, obiecuj poprawę i z radością przyjm pokutę. Noo idź!

I Jorek poszedł.

*

Jorek wyszedł z kościoła. Czuł się źle, z twarzy biło przygnębienie i strach jakby go podeptano. Przeżalone oczy spuścił w dół. Drżące ręce wsadził do kieszeni. Stłamszone nerwy rozklekotały ciało. Spaczone myśli nie mogły się uspokoić.

- I nie zapomnij o pokucie – zabrzmiało donośnie nad głową.

*

Jor i Pio stali w wejściu ekskluzywnego hotelu. Patrzyli na dystyngowanych panów spacerujących w towarzystwie dam obwieszonych złotem i kamieniami szlachetnymi.

- O mój Boże! Anioł – wyszeptał Jorek.

- Gdzie? – Spytał Pio.

- O tam, obok tego plakatu.

Plakat przedstawiał olbrzymią postać szatana: krzywy uśmiech, błyskające zęby, ze splątanej grzywy wizerowały dwa różki i niesamowite spojrzenie porywające już na zawsze. Z tyłu wił się gruby ogon. Podpis informował: Książę Ciemności zaprasza na rozkosze, jakich nie zaznasz nigdzie, nawet w niebie nie wspominając o piekle.

Obok plakatu stała zgrabna jak marzenie i bajkowo piękna dziewczyna. Miała twarz cherubinowego aniołka, puszyste włosy, niebieskie oczęta i dwa rozkoszne dołeczki na policzkach.

- To największa żdzira stolicy. Mówią, że to córka samego Belzebuba a niektórzy twierdzą, że jest reinkarnacją drugiej postaci Lucyfera – szeptał Pio.

- O mój Boże – westchnął Jorek.

Dziewczyna zauważyła zainteresowanie, jakie wzbudziła.

- Uważaj Jor. Ona jest wyjątkowo niebezpieczna – ostrzegał Pio.

Dziewczyna przenikliwie wpatrywała się w oczy Jora. Czuł przenikające do dna serca wibrujące przyjemne mrowienie. Jeszcze nigdy tak się nie czuł. Wyglądało, że zakochał się. Bo i ziemia wirowała i serce łupało, w uszach szumiało, w gardle zaschło. Czy to była miłość – zastanawiał się Jor?

- Pójdź chłopcze luby w me ramiona, ja cię uczyć będę – wyszeptała dźwięcznym altem dziewczyna.

- Eee

- Ty jesteś mi przeznaczony – kusila uśmiechając się.

- Uciekaj – szeptał Pio.

Ale Jorosław nie potrafił. Nie potrafił nic zrobić. Dał się porwać. Wiedział, że już na zawsze, ale chciał tego.

- Jak masz na imię cudowna zjawo? – Spytał.

- Tania.

- Taniu! Jestem twój. Na wieki – rzekł, bo to była prawda. Święta prawda.

*

Jorosław i Pio siedzieli w pokoju. W transcendentnym pokoju, gdzie stare mieszało się z nowym.

- Napijemy się? – Jorek otworzył stojącą butelkę alkoholu.

- Po wódzie zachowuję się jak ludzie – mruknął Pio.

- To znaczy?

- Ech! – Machnął ręką. –W dzisiejszych czasach ciężko być człowiekiem. Już lepiej potulnym zwierzęciem na smyczy starszej pani. Czasami myślę, że szatan już zwyciężył. Skończyła się walka – rzekł filozoficznie, ale Jor nie miał nastroju na dysputy głębokie.

- Nadal myślisz? – Spytał całkiem konkretnie. Jor był zdumiony, że jego przyjaciel tak intensywnie cały czas myślał. Nawet chwilami zazdrościł mu. Bo Jor nie myślał. Dawał się nieść życiu na sprośnych pograniczach właściwie popłuczynach i chyba, dlatego był ... nieszczęśliwy. Chociaż tak prawdę mówiąc nie wiedział, czy jest szczęśliwy? nieszczęśliwy?. Nie wiedział, czego chce i kim być. Był sobą. A

więc ... nikim.

- Aha – potwierdził Pio.

- I co?

- Zorientowani mówią, że w chwili obecnej sytuacji najlepiej przeskoczyć płot.

- Płot? Jaki płot? – Zachnął się Jor.

- Gdybym wiedział? Jest tak wiele płotów. Pamiętasz ogłoszenie? Trzeba znaleźć sposób na wypro-
wadzenie kraju z kryzysu. Wielu ludzi ma taki, ale boją się.

- Czego?

- Wyobraź sobie. Masz doskonały plan jak w ciągu dwóch lat wyciągnąć kraj z dołka. Idziesz z nim do
prezydenta. Wyjawiasz mu, a ten ciebie do ciupy bo paragraf znajdzie i ogłasza twój pomysł jako własny.
Rozumiesz?

- Trochę.

- Na naszej bogatej scenie politycznej funkcjonuje ponad dwieście partii. I każda w zanadru chowa ge-
nialny plan. Ostatnio zarejestrowała się Partia Jednego Członka, która postuluje, by każdy obywatel za-
łożył własną partię i kontemplując w samotności zetknął się z Boskim Intellektem i doznał Oświecenia
Boskiego. Różne skrajności też funkcjonują. Na przykład Partia Czarnowidząca wyjście z kryzysu widzi
w zbiorowym ogólnonarodowym harakiri. Inna grupa proponuje oddanie się w ajencję komuś bogatemu.
Ciekawe pomysły. Słyszałeś o Organizacji Dzieci Bożych z charyzmatycznym przywódcą Zygim? Otóż
oni są za organizacją państwową bezpartyjną. Nie ma partii w państwie. Społeczeństwo to jedna wielka
organizacja. Stałe i równe płace dla wszystkich, ciągła rotacja na wszystkich stanowiskach tak, by każdy
obywatel za życia mógł być i prezydentem i zulem.

- To nie przejdzie.

- Pewnie. Ale ludziom z dołu piramidy których jest najwięcej to się podoba. No i Zygi ma podobno
fenomenalny plan wyjścia z kryzysu w ciągu roku. Tak, więc nie jest może dobrze, ale jest ciekawie.

- No i co? – Indagował Jor.

- Nie mogę czekać rok. Wyjeżdżam. Chodź Jorek odprowadź mnie.

Chłopcy wyszli z pomieszczenia. Owiało ich świeże i zdrowe powietrze nowej epoki. Przywitały stojące
krzyże. Idąc powoli zbliżali się do budynku portu lotniczego, gdzie na frontowej ścianie wisiało ogłosze-
nie: Specjalne zniżki dla wyjeżdżających. Nie zwlekaj. Wyjedź już dzisiaj. Jutro jest niepewne. Pomyśl o
rodzinie, bliskich i znajomych. Jeśli jesteś bezrobotny, zmniejszysz ich liczbę. Jeśli pracujesz, zwiększysz
liczbę miejsc pracy. Twój wyjazd to więcej chleba dla rodziny, więcej przestrzeni dla reszty. Nie zwlekaj.
Wyjedź już dzisiaj!

- No widzisz? – Ucieszył się Pio. – Jor! Jedź ze mną.

- Nie mogę – rzekł kłamliwie Jorek. Mógł, ale ... chciał zostać bliżej ... kogoś.

- Więc żegnaj. Żegnaj Jor. I pamiętaj, że wszystko to jeden wielki szwindel. Pamiętaj o tym. I myśl.

- Dzięki Pio.

*

Jor wystukał numer w telefonie. Chwilę czekał ze słuchawką przy uchu.

- Mamusiu? Mogę przyjechać?

- Oczywiście – rozległo się po drugiej stronie linii.

- Będę jutro.

*

Przystojna kobieta objęła Jorka i obcałowywała egzaltowanie.

- Tak się cieszę syneczku. Zapomniałeś o nas. Wiem, że byłeś zajęty edukacją, ale czasami powinienś
wspomnieć o rodzinie – mówiła między kolejnymi symulowanymi pocałunkami.

- Wiem mamusiu.

Jorek w dalszym planie zobaczył mężczyznę w wieku swojej mamy i młodą kobietę.

- Co to za dziewczyna? – Spytał szeptem mamy.
- Jakaś szemrana kuzynka Mieta. Musisz uważać na nią. Jest wyjątkowo zepsuta. Jako nastolatka była wojującą komunistką i czcicielką szatana. Teraz podobno też jest w opozycji. Nie wiem sama, przeciw czemu? Przecież jest tak jak chcieli wszyscy.
- Witaj Jor. Zmężniałeś – Miet podszedł i podał rękę. –A to jest Ania. Moja siostrzenica.
- Ania – dziewczyna podała dłoń i uśmiechnęła się jakoś tak, że Jor poczuł się głupio.
- Jorosław – ujął jej delikatną łapkę.

*

We czwórkę siedzieli przy stole. Stole suto zastawionym jadłem i napitkami.

- Powodzi się wam – mruknął Jor.
 - Och! To dary boże – Miet uśmiechnął się. – Jesteśmy przykładnymi chrześcijanami to i powodzi się nam. Modlimy się to i Pan Bóg sprzyja nam. A co u ciebie? – Spytał wbijając zęby w potężny udziec barani.
 - No cóż! Sytuacja zmusza mnie bym się przekwalifikował.
 - Nie możesz znaleźć pracy w swoim zawodzie? Tyle ich masz podobno.
 - Jakoś nie.
 - I, kim chcesz być? – Ciągnął Miet.
 - Elektrykiem.
- Ania parsknęła śmiechem prychając winem, które właśnie piła, ale nikt nie zwrócił uwagi jakby nic się nie stało, chociaż Miet kropelki trunku musiał zetrzeć z twarzy ścierką.
- Może lepiej na ... księdza? Miet ma dobre koneksje w hierarchii kościelnej. Jest wiernym poddanym. Pomoże ci? Co nie? – Wtrąciła się mama.
 - Zobaczymy – mruknął Miet.
 - Zastanowię się – Jor uśmiechnął się fałszywie.
 - Zróbcie go lepiej biskupem – rzuciła Ania. –A najlepiej kardynałem.

*

Jor z Anią siedzieli w salonie.

- Nie zamierzasz robić kariery? – Dziewczyna uśmiechnęła się kpiąco.
- Ja? Jakiej?
- No nie wiem. Jakiejś. Coś osiągnąć w życiu. Przestać być ... nikim.
- Nie wiem. A ty? – Jor zmienił temat, bo celna uwaga zraniła puste ego.
- Ja? Wkrótce wychodzę za mąż. Za znanego i cenionego działacza lokalnej partii chrześcijańskiej.
- I to jest ta kariera? – Zdziwił się Jor.
- Zrobisz więcej?

Jor zamyślił się. I spojrzał w telewizor. Podawano wiadomości.

- Posłowie katoliccy skupieni w Kole Poselskiej Świetlanej Chrześcijańskiej Przyszłości przy poparciu społeczności chrześcijańskiej złożyli wniosek ustawy o stosowaniu w życiu publicznym kary chłosty. Kary pieniężne nie skutkują, gdyż ludzie nie mają pieniędzy. Kara chłosty spowoduje, że każdy otrzyma to na co zasługuje. Projekt niezwykle nowatorski jak uważają posłowie jest niejako wyjściem naprzeciw zapotrzebowaniom naszego społeczeństwa, o czym świadczą napływające listy. Proszę państwa. Prawdziwy katolik niczego się nie boi. Kary chłosty też!
- Ale jaja – śmiała się Ania. –Kara chłosty! Co się dzieje? Paranoja!

Zaś w telewizji pojawił się napis: Uważaj, co mówisz. Bóg patrzy na ciebie w każdej chwili. Nie mów niczego, czego mógłbyś się wstydzić. Pamiętaj! Strzeż się! Każde twoje słowo zapamiętamy i rozliczymy. Lepiej pomyśl i zamilcz marny pyle człowieczy!

*

Jor wszedł do łazienki. Na skraju wanny siedziała Ania w kusym czerwonym szlafrocuku. Ania wy-

glądała niezwykle ponętnie. Jor podniecił się, bowiem należał do nieułomnego gatunku samców.

- Wyłazi ci – zauważyła Ania uśmiechając się zalotnie.

- Co?

- I z oczu i nie tylko. Masz na mnie ochotę? – Spytała bezceremonialnie.

- No ... tego ... - plątał się, bo jeszcze nigdy w życiu nie spotkał się z taką bezpośredniością. Chociaż zaliczył hordy panienek, zawsze musiał się starać.

- Jeżeli chcesz mnie posiąść to tylko od tyłu – dodała stanowczo.

- Od tyłu? Przecież nie wolno! – Przestraszył się, bo był wiernym poddanym i wypełniał wszystkie naka-zy i zakazy nałożone przez nowe władze.

- Mnie podnieca, co nie wolno – Ania wykonała delikatny skręt ciałem i poły szlafrocza odsłoniły dalsze apetyczne kawałki ud.

- A możesz, dziś? – Jor oblizał spieczone wargi. Chucie zwyciężyły wszystko. Nawet nowe zarządzenie nowych władz.

-Spokojna głowa Jor. Ja zawsze mogę. Możesz lecieć do oporu. Mam założoną spiralkę – wyszeptała śpiewnie.

- Nie boisz się? Za spiralkę grozi więzienie – nowe ponownie wzięło górę nad starym. Spiralka?!?! To się nie mieściło w głowie Jora. Jak ona mogła włożyć w siebie spiralkę, szatańskie dzieło demona tak zaciekle zwalczane przez wszystkich, myślał.

- Nie boję się pierdła. Na moje życie mam własną teorię.

- Powiedz ... zanim

- Wszystko odnośnie Boga jest teorią. Ale założmy, że Bóg istnieje. Ale nie taki jak myślą i wierzą ludzie. Bóg, który czeka na śmierć, by dać w zamian sąd pachnie obłudą ludzi. Bóg to ktoś daleki, odległy, nieobecny tu i teraz. Stworzył ludzi, ale na pewno nie na swój obraz i podobieństwo. Ludzie to nędzne kreaturki, cierpiące, nurzające się w swych nijakich problemach. I Bóg nie ocenia nas ludzkimi kryteriami. Bóg musi być, tak ja myślę! Stworzył cudowny świat i wszystko zaplanował. Więc zło też jest w planie Boga. Przecież szatan to zbuntowany anioł. Czy Bóg mając znane przymioty, mógł stworzyć zbuntowane anioły? Myślę, że ktoś tak genialny jak Bóg przewidział wszystko. I tak jak jest, tak ma być. I to, że jestem ponoć zła to trybik w maszynie Boga. I tę niewinną spiralkę w mojej dziurce Bóg też przewidział i zaaprobował.

- Ciekawe – sapnął Jor raczej zaaferowany udami Ani.

- Tak. Ale to, co teraz będzie jest o wiele ciekawsze. I myślę, że też jest zaplanowane. Miliardy lat temu. To, że spotkamy się w tej łazience i będziemy ... kochać ... od tyłu w towarzystwie spiralki. Zaczynaj, Jor – przeciągnęła samogłoski.

I Jor zaczął.

*

- I, co Jor? Zdecydowałeś się, kim chcesz być? – Miet uśmiechnął się lisio.

- No ... tego

- Myślę, że przede wszystkim powinieneś być dobrym katolikiem to znaczy człowiekiem. A kiedy już osiągniesz poziom dobrego katolika wszystko stanie się jasne i proste.

- Aha.

- Jeżeli zdecydujesz się, to ja ci pomogę.

- Dzięki. Na razie myślę.

- To dobrze. A tak szczerze Jor? Jesteś za czy przeciw aborcji? Rozmawiamy poufnie i nikt się nie dowie.

- Jaaa??? Tak pośrodku – rzekł z głupia. Chciał zażartować, ale nie wyszło.

- Wyjątkowa ostrożność – zachichotała Ania, która właśnie pojawiła się w pokoju. –Pośrodku?! – Chich-
rała ironicznie. –To znaczy onanizm w prezerwatywie dopuszczasz? Oczywiście gdy nikt nie widzi.

Miet patrząc na Anię zgorszonym wzrokiem opuścił pokój.

- Uważaj na niego. Jest wyjątkowo gorliwym funkcjonariuszem kościoła. Denuncjuje wszystkich – szepnęła rozglądając się.
 - Miet?
 - Tak! Miet. Teraz z ludźmi ostrożnie. Człowiek człowiekowi ... donosicielem – zaśmiała się.
 - A ty się mnie nie boisz?
 - Nie. Potrafię rozpoznać typ człowieka. Jesteś miękki jak ha ha ha.
 - Co? – Jor nie zrozumiał.
- Popatrzyła poniżej pasa i wówczas zrozumiał.
- Rzeczywiście jesteś zepsuta jak dziesięcioletni rower.
 - Ale po. We właściwym czasie jesteś bezkonkurencyjny. Jest jak ze stali. Nooooo – oblizwała lubieżnie wargi i poprawiała się zmysłowo.
- Idąc w kierunku Ani Jor spojrział w telewizor. Właśnie zapowiadano występ lidera Organizacji Dzieci Bożych, Zygiego.
- Poczekaj chwilę – Jor zatrzymał się.
- Na ekranie pojawił się mężczyzna tak z wyglądu pięćdziesięcioletni. Przeżegnał się, skinął głową i złożył ręce jak do modlitwy.
- Witam wszystkie dzieci boże. Pamiętaj. Każdy z was jest dzieckiem Boga. Tylko wszyscy razem zjednoczeni w wielkiej bożej rodzinie rozwiążemy nasze problemy. Mój plan zakłada wyjście z kryzysu w ciągu roku. Jeżeli masz lepszy pomysł, zgłoś się do nas. Nie czekaj. Twój pomysł jest darem Boga i jest własnością wszystkich jego dzieci. Co zaś do projektu kary chłosty w życiu publicznym jestem za, ale z pewnymi ograniczeniami. Ustawa jest dobra, ale wymaga pewnych korekt. Na przykład ochrona kobiety z dzieckiem poczętym. Proponowałbym w takim przypadku zredukowanie kary do połowy.
 - Przestań słuchać zwichrowanego oszołoma – Jor poczuł na szyi oddech Ani. –Chodźmy!
- *
- Syneczku.
- Jor czytał szokujący raport o handlu dziećmi, które sprzedawano a następnie wykorzystywano jako bank narzędzi dla bogaczy. Nici interesu sięgały do ludzi ściśle związanych z kościołem i rządem.
- Syneczku! Nie czytaj bzdur wymyślonych przez szatana. Lepiej pomyśl o swojej przyszłości.
 - Myślę mamusiu. Cały czas.
 - I co?
 - No ... na razie jeszcze nic nie wymyśliłem.
 - A jesteś, chociaż na jakiejś drodze?
 - Trzymam kilka wątków.
 - Musisz się modlić. A może doznasz iluminacji. Bóg pomaga swoim wiernym sługom.
 - Tak mamusiu.
 - Modlisz się?
 - Nie.
 - Co ty pleciesz? Musisz się modlić. Musisz!
 - Dobrze mamusiu.
- *
- Jak oni mogli pozwolić! – Wydzierał się Miet czerwony niczym komunista. Chodził po pokoju, mierzwił włosy, walił pięściami stół, a w kącikach ust pieniała się ślina.
 - Co się stało?
 - Ci przekłęci sataniści organizują marsz. Jak mogą do tego dopuścić w społeczeństwie chrześcijańskim? Co sobie Bóg o nas pomyśli?
 - Przecież jest wolność – zauważyła Ania.
 - Jest! Ale w ramach wartości chrześcijańskich. Satanizm powinien być zabroniony i karany. Traktowany

jak przestępstwo.

- Przecież wiara to indywidualna sprawa każdego człowieka – upierała się Ania.
 - Wiara w Boga – jeszcze bardziej upierał się Miet.
 - A, co się stanie kochany stryju – Ania najeżyła się. –cJeżeli w tej odwiecznej walce Boga z szatanem zwycięży ... szatan? Miliony dobrućkich chrześcijan pójdzie na wieczne zatracenie. Jestem pewna, że szatan nie będzie miłosierny. I wykończy wszystkich tych idealnych na pokaz ludzików.
- Miet aż zamarł z oburzenia. Jor obserwował scenkę z wyraźnym rozbawieniem.
- Bóg zwycięży! – Zawołał z taką pasją, że to musiała być prawda.
 - Na wojnie różnie bywa i nikt nie zna jej rezultatów – rzekła melodyjnie Ania.
 - Ty smarkulo! Jesteś gorsza jak sataniści. I taki pomiot wcisnął się w moją rodzinę. Ale nie martw się. Będziesz się smażyć w smole. Już ja się o to wymodlę – krzyknął i wybiegł z pokoju. Za nim zaś mamusia Jora.
 - Kiedyś równie aktywnie służył komunistom – Ania kiwnęła głową. – Takiemu zawsze dobrze. Umie łać z wiatrem! Gdzie twoja matka miała oczy Jor? Związać się z takim pajacem. On jest śliski jak gówno biegunkowe. Ja niestety nie miałam wyboru. Wiadomo. Rodzinki się nie wybiera.
 - Narzeczonemu też serwujesz takie teksty?
 - Tak – uśmiechnęła się ponętnie – ale jego akurat podniecają.

*

- Dobrze, że oni wyjeżdżają Jor – Ania wczepiona w ramiona szeptała do ucha dotykając ustami i językiem. Jor czuł przejmujące dreszcze rozchodzące się po całym ciele. – Miet jest mną i satanistami wykończony. Jedzie kurować rozklekotane nerwy. A my zostajemy sami. Urządzimy maraton erotyczny. Na pewno jest piekło Jor. Jego malutką cząstkę czuję między udami W mojej dziurce bije taki żar, jakby się tam gotująca smoła przelewała. Och Jor! Będziesz mnie dziś gasił całą noc.

*

Jorosław obudził się. Za oknem rozkwitała postkomunistyczna jutrzienka i świergotały ptaki nowej epoki w rytm modernistycznych taktów. Jor przetarł oczy i popatrzył na leżącą obok nagą dziewczynę. Przez chwilę myślał, zmarszczył czoło, po czym uśmiech rozjaśnił twarz. Dotknął ręką łopatki dziewczyny, gdzie miała wytatuowaną malutką czerwoną różę.

- Aniu – szepnął.
 - Och Jor – dziewczyna przeciągnęła się rozkosznie. –Było cudownie. Mam wrażenie, że śniłam. Jesteś super.
- I wtedy stało się! Wypełniło to, co miało wypełnić! Jor powstał!
- Mam! – Zawołał ze świętym wyrazem twarzy.
 - Co? – Spytała Ania dotykając ramienia.
 - Odkryłem – szeptał Jor.
 - Powiedz – domagała się dziewczyna.
 - Ludzie! Znalazłem! – Wydierał się.
 - Co?
 - To nieprawdopodobne, ale dostałem.
 - Jor! – Ania przestraszyła się.
 - Wiem – zawył radośnie.
 - Przestań Jor.
 - To się stało!
 - Co?
 - To jest we mnie – szeptał w transie.
 - Powiedz Jor – prosiła Ania.
 - Odnalazłem!

- Co?

I wówczas Jor popatrzył przytomniej na dziewczynę. Uśmiechnął się upiornie.

- Co się stało Jor? – Spytała przerażona Ania.

Jor przyłożył dwa palce do ust i z szatańskim uśmiechem wyszeptał:

- Tajemnica.

II

Szczupła kobieta w przedziale wiekowym, między czterdziestą a czterdzieści pięć zadbana i dobrze zakonserwowana spowiadała się. Klęczała przy konfesjonale i żarliwie szeptała grzechy w zakratowane okienko. Jor stojąc w cieniu kościelnej nawy obserwował dyskretnie. A kiedy wreszcie skończyła, przeżegnała się i przeszła pod obraz Matki Boskiej. Klęknęła i bijąc w piersi mamrotała słowa modlitwy. Z jej twarzy promieniowało natchnienie i świętość. Jor czekał, kiedy skończy, ale zdawała się trwać w dziwnie niezmiennym stanie, z którego powrót jest bardzo długi. Zniecierpliwiony Jor opuścił kościół.

*

Jor popijając piwo leżał rozwalony w hotelowym łóżku. Oglądał porno film. Patrząc na puszczalski tryb życia głównej bohaterki nagle coś sobie przypomniał. Podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił siedem cyferek. Po trzech sygnałach uzyskał połączenie.

- Słucham? – Zaszumiało erotycznie.

- Taniu? Spotkamy się?

- Och Jor. Tak się cieszę, że dzwonisz. Czekałam na ciebie. Ale wiesz chyba, że spotkanie ze mną to pewne potępienie na wieczność? Czy ty wiesz, co to znaczy?

- Dla ciebie zaryzykuję i dziesięć wieczności Taniu. Niech stracę.

Dziewczyna zaśmiała się cichutko i Jor usłyszał jak oblizwała usta. Połączone dźwięki niczym rozszechniające się atomy przebiegły przez duszę Jora i do eksplozji doprowadziły zmysły.

- Jaki zestaw mam przygotować dla ciebie kochany?

- Ile ich masz Taniu?

- Dokładnie sześćset sześćdziesiąt sześć.

- To niech będzie właśnie ten numer.

- Znakomity wybór. Trzy szóstki. Na szatana. Nie będziesz żałował mój kochany – zasyczała zmysłowo.

*

Zmęczony Jor leżał na plecach. Patrzył na ciężko oddychającą Tanię leżącą obok. Na jej ciele perliły się kropelki potu. Mokre włosy przykleiły się do czoła i policzka.

- Jesteś niesamowita Taniu. Przeniosłaś mnie do nieba tak wiele razy w tak krótkim czasie.

Dziewczyna poruszyła się i głośniejszym westchnęła.

- Och Jor. Teraz jesteśmy spętani na zawsze. Zawarliśmy przymierze seksu. Tworzymy jedno. Całe moje życie czekałam właśnie na ciebie.

Jor uśmiechnął się pod nosem i dotknął policzka dziewczyny.

- Zaczarowałaś mnie. Opętałaś. Ale jest mi z tym dobrze. Chcę tego.

- Tak mój kochany – wyszeptała. – Na wieki jesteś mój a ja twoja.

*

Jor spojrzał w bezchmurne niebo nowych lepszych czasów. Wiał lekki wiaterek przynosząc orzeźwiający techniczny wiatr historii. Na podium stała ta sama kobieta, którą Jor obserwował w kościele. Za jej plecami ustawiono olbrzymi plakat płaczącego dziecka z wyciągniętą ręką i podpisem: Nie stój, przyłącz się do nas, Wielkiej Bożej Rodziny. Wokół podium stało tysiące ludzi. Kobieta mówiła:

- Wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Każdy człowiek. Wszyscy. Ale dzieci jak to dzieci, jedne są lepsze a drugie gorsze. Ale Bóg kocha wszystkie swoje dzieci. Te gorsze też. I my jesteśmy właśnie po to, by podać pomocną dłoń tym błądzącym. Jest ich wiele i czekają na nas. Pamiętajmy o tym. Nie zasklepiajmy

się w sobie. Nie klećmy wokół siebie murów. Bądźmy bardziej otwarci dla bliźnich. Nie możemy zaglądać w życie intymne drugiego człowieka, ale spróbujmy wzajemnie się kontrolować, by nie dopuścić do zwyrodnienia. Trzeba się wyzbyć egoizmu. Niech nasze życie stanie się bardziej otwarte. Bóg zwycięża szatana – zmieniła temat i podniosła głos. – Musimy pomóc pokonać ostatnie szance szatana. Wygoń szatana z kieszeni, wygoń z serca, wygoń z przyrodzenia. Bądź dzieckiem bożym. Szatan wciska swe macki wszędzie. Nie stój obojętnie. Obojętność jest najgorszym stanem. Przyłącz się do nas. Precz z szatanem!

I nagle z tłumu wyskoczył Jor i dołączył do kobiety.

- To prawda – zawołał. – Wrogiem jest szatan. Ale największym wrogiem są komuniści, żołnierze szatana. Bez nich szatan byłby zerem. Kim jest generał bez armii? Nikim. Jest źle, bo wrogą działalność wśród nas prowadzą zastępy szatana. To oni nadgorliwie wykonują chore polecenia. To oni odsunięci od władzy pchają się we wszystkie środowiska i podjudzają. Komuniści zrujnowali gospodarkę, kulturę, rolnictwo, przemysł, wszystko. Resztę rozkradli i zniszczyli. Została po nich pustka. Rozpili społeczeństwo, podjudzają do strajków. Trzeba z tym skończyć. Musimy ich wytępić. Taaak??? – Spytał motłochu.

- Taaak! – Zawył tłum.

- A na drzewach zamiast liści ... - zaczął Jor.

- Wisieć będą komuniści! – Rozległo się.

- Dobry komunista

- To martwy komunista – wrzasnął tłum żądny mordu wszystkich.

I ludzie otaczający podium rozpoczęli wiwatować, gwizdać i krzyczeć. Jor i stojąca obok niego pani uśmiechali się.

- Kim jesteś? – Spytała w pewnej chwili kobieta.

- Dzieckiem bożym – Jor uśmiechnął się i posłał zniewalający uśmiech sowicie okraszony z trudem hamowanym erotyzmem.

- Jesteś z nami? Nie znam cię! – Kobieta zaakceptowała Jora.

- Błądziłem, grzeszyłem. Byłem świntuchem do szpiku kości. Wymagam kurateli ... jednostkowej. Chcę jej. Domagam się. Chcę się zmienić. Byłem zły, ale postanowiłem z tym skończyć. Szukam pomocnej dłoni. Chcę na powrót stać się niewinnym dzieckiem bożym – czarował.

- Taki śliczny chłopiec a wewnątrz zepsuty? Naprawimy cię. Sama się tym zajmę. Tu jest mój osobisty numer telefonu – wyjęła kartonik i wetknęła Jorowi.

*

Jor włączył telewizor. Właśnie zapowiadano bajkę dla dzieci.

- Kochane dzieci. Dziś na dobranoc zmówimy paciorek za naszego Anioła Stróża, który stoi za waszymi pleckami i czuwa nad wami dniami i nocami. Zaś później odśpiewamy pieśń na cześć naszego Pana, który ludzi sobie upodobał i umiłował.

Jor wyłączył telewizor. Leżał. Na zewnątrz ściemniało się. Mrok przenikał w najgłębsze zakamarki nowego. Na granatowym niebie pojawił się miesięczek i pyzatym uśmiechem układał do snu ludzi nowej epoki zadowolonych z dobrze spełnionego obowiązku wobec ojczyzny. Ale nie wszyscy spali. Niektórzy nie mogli zasnąć. Burczało im w brzuchu. Z głodu. Jor też nie spał, chociaż zjadł wyśmienitą kolację. Jor myślał. I właśnie w takiej chwili zadzwonił telefon.

- Jor! Mój kochany – momentalnie rozpoznał nabrzmiały erotyzmem głos Tani. – Byłeś dziś wspaniały.

- Wiem.

- Lorelai! Właściwy krok mój skarbie. Skąd wiedziałeś, że ona nie lubi komunistów?

- Och Taniu. Ja wiele rzeczy wiem.

- To dobrze mój jedyny. Dobrej nocy.

*

Lorelai wprowadziła Jora do przestronnego salonu. Na ścianie wisiał olbrzymi kalendarz, w którym czerwonym flamastrem zaznaczano dni płodne.

Jor uśmiechnął się i spojrzał na Lorelai.

- Nie wstydzę się niczego. Moje prywatne życie mogę wystawić pod publiczny pręgierz. Nie mam nic do ukrycia. Nawet kiedy mam okres. Co się napije mój zepsuty chłopiec?

- Czysta z lodem.

Kiedy Lorelai nalewała drinki, Jor podszedł i do jej pupcy przylepił się sterczącym członkiem. Kobieta zamarła. Jor objął biodra i mocniej natarł na siedzenie.

- Rzeczywiście jesteś wyjątkowo popsuty – szepnęła i odwróciła się. – Wymagasz indywidualnej i specyficznej drogi naprawy, specjalnych egzorcyzmów – mówiła a rączki zsunęła w dół i rozpoczęła powoli rozpinać rozporek. – Ale masz szczęście przystojniaczku. Trafiłeś w dobre ręce – wysyczała w ucho trzymając go w paluszkach. – O mój Boże – jęknęła – jest cudowny! I sztywny.

Jor poprzez ramię Lorelai spojrzał w kalendarz – trafił na dzień bezpłodny. Mogli spokojnie się kochać bez konsekwencji.

*

Lorelai włączyła telewizor.

- Podają wiadomości – rzekła – może wydarzyło się coś ciekawego.

Właśnie przekazywano informację z protestacyjnego marszu emerytów. Kamera jeździła po zniszczonych, zmęczonych i szarych twarzach powoli zmierzających ku śmierci. Niektórzy nieśli tablice: chcemy godziwie żyć, dajcie nam spokojnie umrzeć.

Spikerka wyjaśniała:

- Wiec emerytów, który właśnie państwo oglądacie został zainspirowany przez wrogie społeczeństwu siły i spotkał się z obojętnością chrześcijańskiej wspólnoty. Jak podała agencja EN został zainspirowany przez kryptokomunistów. Chybione wystąpienie garstki emerytów zostało dramatycznie potępione przez Stowarzyszenie Ochrony Życia Poczętego i Narodzonego.

Na ekranie pojawiła się przewodnicząca stowarzyszenia.

- Emeryci! Zlitujcie się! Wy też przeciw ojczyźnie? Przecież tu chodzi o życie waszych dzieci i wnuków. Zaciśnijcie pasa. Zaciśnijcie zęby. Wasze życie już przeszło i minęło w dobrobycie.

- Cóż za gafa polityczna – powiedziała Lorelai. – Jak ona mogła powiedzieć, że za komunistów emerytom było dobrze?

- Och Lorelai – mruknął Jor – zostaw trupów politycznych. Zajmijmy się naszą przyszłością.

*

Jor siedział z Lorelai, gdy nagle otworzyły się drzwi i wszedł Zygi.

- Witaj kochanie – podszedł do małżonki i pocałował w policzek. Do Jora machnął ręką.

- Wracam z sejmu kochanie. Wyobraź sobie, że dekret o stosowaniu kary chłosty prawdopodobnie nie przejdzie. Skrajnie zakamuflowani komuniści podłani sosem sprostytuowanej solidarności marudzą a i podobno prezydent jest przeciw. Co za granda – zawołał.

- Na to jest tylko jeden sposób – wtrącił się Jorosław.

- Kto to jest? – Spytał Zygi.

- Właśnie kochanie. Nasza owczarnia powiększyła się – Lorelai położyła rękę na ramieniu Jora.

- To dobrze – mruknął mechanicznie Zygi.

- Przedstawiam ci naszego pupilka.

- Naszego? – Zdziwił się przywódca Dzieci Bożych.

- To mój beniaminek. Jorosław. Najlepsza nasza owieczka – Lorelai uśmiechnęła się do małżonka.

Zygi spojrzał badawczo na Joroslawa.

- Więc? Jaki to sposób?

- Jeżeli prezydent nie chce się na coś zgodzić, to trzeba ... - Jor zawiesił głos i w tym samym momencie poczuł obok siebie czyjaś obecność. Nie pierwszy zresztą raz. Ilekroć miał dokonać coś ważnego, czuł za sobą kogoś wielkiego ... silnego. Kogoś, kto mówił, co ma zrobić i szeptał, że postępuje właściwie. – To

trzeba zmienić prezydenta – zakończył.

Zygi skrzywił się i wyszedł z pokoju.

- Nie drażnij go – Lorelai podeszła do Jora i drapieźnie wsunęła rękę we włosy. – Jest przeczulony na swoim punkcie.

- Nie chcę go drażnić Lori. Chcę mu dać szansę.

*

Jor wszedł do pokoju i zaśwycił lampkę. Momentalnie zauważył opartą o zegar kartkę. Ujął w palce i przeczytał: Mój kochany. Twój kolejny krok to czysta perfekcja. Zygi. Jestem z tobą. Twoja na zawsze T. PS Czy czujesz moją obecność?

Jor zmiął kartkę i wrzucił do śmietnika. Do tego samego, w którym leżały już przeszłe złe epoki. Na samym wierzchu komunizm.

*

- Lorelai – Jorosław rzekł twardo patrząc w jej oczy. – Musisz nam pomóc. On potrzebuje mnie a ja jego.

- Zygi jest wielkim samotnikiem, indywidualistą. Nikomu nie ufa.

Jor roześmiał się cichutko.

- Orędownik wielkiej bożej rodziny indywidualistą?

- Głuptasku, to taktyka. Reguły prawdziwej gry są twarde.

- Musisz go przekonać.

- Ale jak?

- Lorelai! Użyj sprytnych czarów. Jesteś dobra. Potrafisz – przekonywał.

- Gra toczy się o wielką stawkę Jor.

- Wiem. Chcę mu pomóc.

- Zygi przygotuj się do objęcia prezydentury. Umacnia się. Jestem pewna, że przyszłe wybory wygra.

- Lorelai! Przyszłe wybory to kilka lat. Wiem, że kilka lat to chwila wobec wieczności. Ale, po co czekać tę chwilę? Władzę można zdobyć już dziś. Bóg nie lubi opieszalnych.

- Ładnie to powiedziałaś.

- Nie chcę mówić. Chcę działać.

- Spróbuję Jor – Lorelai podeszła do Jorosława i wtuliła się w jego ramiona.

- Wymyśl coś. Możesz powiedzieć, że jesteśmy rodziną, że jestem spokrewniony z twoim mężem.

- A jesteś? – Figlarnie spojrzała w jego oczy.

- Trochę – roześmiał się – jesteśmy szwagarami.

- Powiem mu – rzekła lodowato Lorelai.

- Lori! To był żart – Jor usiłował wycofać się widząc prostacki błąd.

- Dobrze. Spróbuję. Muszę już iść. Mam występ w telewizji.

*

Jorosław włączył telewizor. Po chwili ukazała się twarz Lorelai.

- Wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi. I to do was dzieci zwracam się dzisiaj. Zbliża się dwutysiąclecie od narodzin naszego Pana. W takim ważnym momencie powinniśmy coś zrobić. I zrobimy! Jest jeszcze czas. Kościół wystąpił z chwalebną inicjatywą: na dwutysiąclecie chrześcijaństwa w każdym województwie dwa tysiące kościołów i kaplic. Piękny pomysł. Niech nasz Pan widzi, że kochamy go. Organizacja Dzieci Bożych w pełni popiera pomysł i zajmie się organizacją. Za chwilę pojawi się afisz z numerem konta, na które należy wpłacać datki. Nie stój! Nie czekaj! Jeżeli jesteś dzieckiem bożym, pomóż!

Jor wyłączył telewizor.

*

Jor stał na dachu najwyższego budynku w stolicy. Patrzył w dół, gdzie tętniło i pulsowało nowe. Lustrował pociągi pędzące ku fortunie, autobusy jadące ku lepszemu, ludzi spieszących ku złudnym obietcom. Wszystko szło naprzód, ku nowemu, ku lepszemu. Wszystko, z wyjątkiem kilku malkontentów.

Tych opornych policjanci nowej epoki przy pomocy wielkich nowych pał przystosowywali do nowych czasów.

Jarosław uśmiechnął się.

- Ten świat niedługo będzie mój – szepnął.

*

- Jor – Tania przeciągnęła się rozkosznie niczym rozleniwiona kotka wygrzewająca się na słońcu.

Jor patrzył na nią z ciepłym uśmiechem ... miłością. Obserwując dziewczynę coraz mocniej docierała do niego zdumiewająca prawda, że wreszcie odnalazł kobietę swojego życia. Dziewczynę, która w nowej epoce świadomie i z premedytacją nawracała do starej. Ale Jor kochał ją taką, jaka była i nawet nie myślał, by ją zmieniać.

- Jor! Tak bym chciała być już z tobą cały czas.

- Wiem kochana. Też tego pragnę. Ale rozumiesz.

- Rozumiem – mruknęła tęsknie. – Jak myślisz? Długo to potrwa?

- Nie dłużej jak miesiąc – rzekł w zamyśleniu. – Taki czas założyłem i nie zamierzam ustąpić – dodał twardo.

Tania patrzyła na niego z podziwem.

- Mój kochany. Jestem dumna z ciebie. Zygi to twardy przeciwnik, ale wierzę, że zdobędziesz jego zaufanie.

- Zdobędę – uśmiechnął się i popatrzył na Tanię. Pewność wyzierała z jego oczu. - Zygi jest tylko zadufanym osłem, na którym dojadę do celu.

Tania roześmiała się.

- Ślicznie to ująłeś. Na mnie już czas – podniosła się i ruszyła do drzwi. A kiedy już wychodziła odwróciła się. – Jor! Mój kochany! Pamiętaj o jednym. Nigdy nie żartuj z uczuć kobiety. To się może źle skończyć – rzekła i zniknęła.

Jor w zamyśleniu patrzył tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała dziewczyna jego życia i przemówiła tak mądrze.

*

Zakończył się wiec Organizacji Dzieci Bożych. Jor stał na trybunie obok Lorelai. Patrzył na tłumy zasłuchanych ludzi którzy, mimo iż skończyli, stali zamyśleni u ich stóp. Zastanawiał się nad magią prozaicznego łgarstwa, które tak naprawdę nie miało żadnego odnośnika do istniejącej rzeczywistości i żyło tylko w chwili wypowiedzania. Tak prawdę mówiąc było pięknie opakowanym ordynarnym kłamstwem. Z miłych rozmyślań wyrwał go dotyk Lorelai.

- Słuchaj Jor. Mój mąż zanim postawi jakikolwiek krok w twoim kierunku dokładnie cię sprawdzi. Jesteś czysty Jor? Żadnych przynależności do komuny czy solidarności? Zygi tych z solidarności też nie lubi. Mówi, że ostatecznie po nich popłuczyny. Uważa, że prezydent skompromitował się kundląc się z komuną.

- Lorelai!. Jestem czysty jak dziewica w wannie – Jor popatrzył na nią przymilnie. – Lorelai nie gniewaj się na mnie za tamten żart. Przepraszam – szepnął w ucho muskając go językiem. – Wybacz mi kochana. Moje życie to żywot mnicha. Ochrzczony, pierwsza komunia, bierzmowany, regularne uczestnictwo w mszach i spowiedziach. Przez pięć lat byłem ministrantem i czytałem pismo święte. Żadnych przynależności. Nawet do harcerzy. Możesz być spokojna.

- Wspaniale – uśmiechnęła się udobruchana. – Postaraj się chodzić do kościoła Stu Krzyży, gdzie my uczęszczamy. Niech Zygi widzi, że jesteś przykładnym chrześcijaninem. To jutro o dziewiątej w kościele. A dziś? U mnie o siódmej specjalna ... msza – szepnęła na obchodne.

*

Jor stał oparty o kolumnę w tyle kościoła. Patrzył to na księdza to na pierwszą ławkę gdzie siedział Zygi z Lorelai.

Ksiądz wygłaszał kazanie.

- Spójrzcie na ptaki niebieskie. Nie sieją, nie orzą, a żyją. Dlaczego? Jest Bóg. Nie można tego brać dosłownie w dzisiejszych czasach. Bo pracować trzeba. Czasami nie ma pracy. Wiem, że jesteście biedni, ubóstwo zagląda pod wasze dachy. Ale niczego nie żałujcie. Jak mówi pismo święte, pierwaj wielbłąd przejdzie przez ucho igielne niż bogaty dostąpi królestwa niebieskiego. Życie na ziemi jest krótkie. I żyjąc biednie już zdobywacie jak by to powiedzieć po naszymu punkty na życie wieczne. Kilkadziesiąt lat życia jest niczym w porównaniu z wiecznością. Kolejne punkty możemy zdobyć pomagając Bogu w walce z szatanem. Szatan jest wszędzie. Wyciąga lepkie macki i kusi niewinne dzieci. W odwiecznej walce wymyśla coraz doskonalsze środki rażenia. Ale my pokonamy go – ksiądz podniósł głos. –Bóg z naszą pomocą zniszczy szatana.

- Mamusiu? – Spytał szeptem mamy stojący obok Jora chłopiec. – Mamusiu? Jeżeli Bóg jest taki silny, to dlaczego już teraz nie zniszczy piekła i szatana? Cemu nie zrzuci kilka bomb i byłoby po wszystkim?

- Ciii. W domu ci wytłumaczę.

Jor uśmiechnął się.

*

Telewizor grał. Jor bezmyślnie patrzył w szklany ekran, gdy nagle zapowiedziano komunikat specjalny.

- Jak już informowaliśmy państwa w dniu wczorajszym Specjalne Służby Nad Ochroną Życia Poczętego przyłapały na gorącym uczynku doktora Vyscrob, który w prywatnym gabinecie bestialsko mordował życie poczęte. O przestępczej działalności doktora Vyscrob rozchodziły się echa, lecz w naszym demokratycznym państwie potrzeba dowodu. I oto go mamy! Jeden z oficerów Służb przyłapał doktora z morderczymi narzędziami, kiedy to zamierzał dokonać przestępczego czynu. Ofiarę uratowano na szczęście. Doktor Vyscrob jest przykładem człowieka, który nie idzie z duchem nowych czasów. Skandaliczny postęp doktora został potępiony przez wszystkie partie, organizacje i osoby prywatne. W chwili obecnej przestępca przetrzymywany jest w areszcie tymczasowym. Czekają na sąd i wyrok. Zarówno prokuratura jak i chrześcijańskie społeczeństwo domaga się najwyższego wymiaru kary.

Jor wyłączył telewizor.

*

Nad nową epoką zapadał zmierzch. Jor zapragnął nagle pieszej wycieczki i wyszedł na zewnątrz. Stolica tonęła w neonach i światłach nawołujących w przyszłość lepszą i pewniejszą. Wszędzie wykluwało się nowe, ale jak to przy porodach w bólach i jękach. Zaś pomiędzy, czterech jeźdźców Apokalipsy: głód, smród, żebractwo i ubóstwo wałęsało się bezpańsko.

Gdy Jor znalazł się na głównej ulicy przywitał go krzykliwy neon: nie onanizuj się, to szkodzi zdrowiu, a jeżeli już musisz zachowaj nasienie, oddaj do banku spermy, nie marnuj nasienia, niech służy tym, którzy nie mają. Po drugiej stronie ulicy pulsowało światło a pod nim napis: księga rodzajów, czytajcie, może coś znajdziecie.

Na ulicy stało wiele profesjonalistek najstarszego zawodu świata. Oferowały osobliwe usługi, zaczepiały Jora. Nie reagował. Obok spokojnie przejeżdżały wozy patrolowe policji nowej epoki. W zaułkach przeróżnej maści zboczeńcy proponowali usługi lub szukali partnera do wyrachowanych uciech miłosnych. W rynsztokach, gdzie płynęły ścieki komuny, dogorywali chorzy na aids i syfilis. W kanałach obok resztek starej epoki leżeli alkoholicy i narkomani. Gdzieś hen niedaleko, ktoś zakładał pętle na szyję, ktoś inny połykał garść tabletek uspokajających, a jeszcze inny odkręcał kurki gazu. Ale tak poza wyjątkami zboczonymi, reszta z wysoko uniesionym czołem kroczyła w nowe.

Cuchnący łachmaniarz zaczepił Jora.

- Szlachetny panie. Już trzy dni nie jadłem ...

W tej samej chwili pojawiło się dwóch rośliwych policjantów i włóczęga został odciągnięty na bok, gdzie na pożegnanie otrzymał kilka pał po grzbiecie i kopniaka. Jeden z policjantów zasalutował Jorowi.

- Niebezpiecznie tak chodzić nocą samotnie. Ale my czuwamy nad wolnością naszego narodu. Nikt nie może zakłócać czyjejs wolności.

Jor oddalił się.

*

- Jutro ogłoszą podwyżki na niektóre produkty – powiedziała Lorelai.
- To już piąta w tym miesiącu – zauważył Jor. – A jest dzisiaj – spojrzął na zegarek – osiemnasty. Niezły rekord. Rząd podwyżek – roześmiał się.
- Jaki rząd, taka działalność. Pożałuj się boże nad naszym rządem i parlamentem. Jak słyszę tych ludzi, zastanawiam się nad wieloma sprawami?
- Lorelai! Już wkrótce wszystko się zmieni. I my to zrobimy. Przejdziemy do historii z tej ... pozytywnej strony. Rozmawiałas z Zygim?
- Rozmawiałam – rzekła i zamilkła.
- No i co? – Spytał po chwili Jor.
- Zainteresowałeś go.
- To za mało.
- Obiecał porozmawiać z tobą. Jor! Jesteś niecierpliwy. Sprawa wymaga dyplomacji i ostrożności. Chcę ci pomóc.
- Lorelai! Zrozum! Tu chodzi o kraj. Nie o mnie. Lorelai! Ja jestem wysłannikiem Boga, by uzdrowić nasz umierający kraj.
- Jor
- Lorelai! Ja jestem dzieckiem Boga. Czy ty tego nie czujesz? – Powiedział przekonująco.
- Och czuję Jor.
- Więc zrób coś Lorelai.

*

- Nie ma wolności dla wrogów wolności – wydierała się młoda aktywistka Ruchu na Rzecz Prawdziwej Wolności. – Długo walczyliśmy o wolność. I zrzuciliśmy jarzmo komunizmu. Ale co się stało? Szybko pojawili się nowi ciemniacy. Wiecie, o kim mówię? To kler wskoczył w kapcie dawnych strażników wolności. I narzuca wszystkim kłamliwą ideologię. To kler jest wrogiem wolności. Usiłuje spętać ludzi w okowach niewoli. Musimy zdecydowanie powiedzieć nie. Wszyscy razem. Zgodnie! Pokonać czające się w mrokach kościoła bujnie rozpleniające się zagrożenie. Wolność to prawo decydowania o sobie. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo kościół ingeruje w życie każdego nas. W twoje – wskazała palcem przypadkową osobę. – W twoje też!

Jor z kpiącym uśmiechem obserwował występ dziewczyny a kiedy skończyła zakręcił się w pobliżu. Mentalnie został zauważony.

- Jorek! Tak cię dawno nie widziałam – ucieszyła się.
- Witaj Wiktorio. Jesteś znakomita. Ja też ciebie nigdy takiej nie widziałem.
- Daję z siebie wszystko dla ojczyzny – rzekła skromnie.

Jarosław roześmiał się.

- Kler twierdzi, co innego. Ale mimo wszystko wasz Ruch jako opozycja w miarę ... konstruktywna jest potrzebny. Szczególnie dla rządu. Wiktorio! Kiedy widzę ludzi takich jak ty, wierzę w lepszą przyszłość. Słyszałem, że macie mocne poparcie - zmienił błyskawicznie temat widząc przychyłność dziewczyny.
- Trochę.
- Wiktorio! Ja też zamierzam coś dobrego zrobić dla ojczyzny. Czy mogę liczyć na wasze poparcie?
- Jor! Zawsze byłeś apatyczny politycznie – zdziwiła się – bałamuciles jedynie dziewczyny.
- Tak Wiktorio. Ale zmieniłem się. Więc mogę liczyć?
- Możesz Jor. Musimy coś zrobić.
- Dziękuję Wiktorio. Zrobimy.

*

Lorelai uśmiechała się triumfująco, w podstarzałych oczach tańczyły iskierki, a zręczne paluszki

zmysłowo dotykały Jora bioder.

- Zygi zgodził się z tobą porozmawiać – szepnęła.

- Wierzyłem w ciebie Lorelai. Moja wdzięczność ... już dziś w nocy ... to będzie długa i namiętna noc. Lorelai! Zasłużyłaś sobie.

*

Jor wszedł do przestronnego, ale ponurego pomieszczenia. W oknach ciężkie, ciemne kotary. Ściany pozastawiane regałami wypełnionymi książkami, czasopismami i papierzyskami. W rogu ulokowano potężne mahoniowe biurko. Na głównej ścianie zaraz pod krzyżem widniał napis: BÓG i histor-JA. Właśnie w ten sposób. Zaś niżej mniejszymi literami: historia nigdy nikogo niczego nie nauczyła.

- Ciekawe – mruknął Jor patrząc na napis.

- Kompletna bzdura – Zygi podążył za wzrokiem Jora. – Historia każdego mądrego człowieka czegoś uczy. Chociażby tego by nie popełnił podobnego błędu.

- W każdym szczególe zakłamanie – zauważył Jor siadając w fotelu.

- Raczej gra. Czy to ma być krytyka mojej moralności? – Zygi uśmiechnął się chytrze.

- Nie po to tu przyszedłem.

- Więc słucham.

- To jest interes Zygi. Mam plan jak wyjść z kryzysu – Jor powiedział poważnie patrząc prosto w oczy Zygiego.

- Każdy ma – odparł kpiąco przywódca Organizacji Dzieci Bożych.

- Mam znakomity. Najlepszy – ciągnął z naciskiem. – Genialny!

- Mój pomysł jest na rok. Nikt nie ma lepszego – Zygi rozpostarł się w fotelu i przeciągnął. Zdawał się być znudzony i rozczarowany rozmową. A jednocześnie tak pewny siebie w tym, co mówił.

- Mój jest na ... góra – Jor zawiesił głos. – Trzy tygodnie.

- Nie wierzę – wyrwało się Zygiemu odruchowo.

Jor uśmiechnął się i popatrzył jakby rzeczywiście miał genialny pomysł.

- Nikt nie uwierzy w trzytygodniowy pomysł. W roczny już bardziej – powiedział ostrożnie Zygi.

- Ale mój pomysł różni się od innych – Jor nadal zachowywał stoicki spokój.

- Czym? – Zaciekawiał się Zygi.

- Jest prawdziwy. To nie blef. W ciągu trzech tygodni zapanuje w kraju ład, porządek i dobrobyt dla wszystkich. To niesamowite, ale prawdziwe. I wiem jak to zrobić.

Zygi trawił w sobie usłyszaną informację.

- Powiedz coś więcej – zażądał.

- Nie. Nie mogę. Chyba rozumiesz i wiesz dlaczego.

- Co potrzebujesz by wprowadzić pomysł w życie?

- Wadzy – Jor usiłował sparodiować prezydenta ale jak zwykle nie wyszło.

- Co?

- Władzy Zygi. Ty masz układy, dojścia i poparcie. Ja pomysł. Na szczycie znajdzie się miejsce dla dwóch.

- Brzmi kusząco, ale to mrzonki, czcze gadanie.

- Nie chcę gadać. Chcę działać.

- Więc działaj.

- Razem?

- Zobaczymy. Pokaż, co potrafisz.

*

Jor szedł chodnikiem w stronę lepszych czasów ze zwycięskim uśmiechem na ustach. Zadowolenie raziło z butnej twarzy. Nagle natknął się na zbitą gromadkę ludzi tworzących wianuszek otaczający ... coś ciekawego. Jor zatrzymał się. Nie mógł niczego dostrzec, jedynie słyszał pojedyncze zdania.

- Dlaczego to zrobiła?
- Widziałam jak spadała. To było straszne.
- Taka młoda, ładna.
- Jeszcze godzinę temu widziałam ją, uśmiechała się, powiedziała dzień dobry.
- Myślałam, że to poduszka wypadła z okna.

Jor przedarł się przez tłumek. Na chodniku nowej epoki leżała bezwładnie martwa dziewczyna: ręce i nogi chaotycznie rozrzucone, z głowy sączyła się krew a rozwichrzone włosy mieszały ze śmieciami starej epoki. Obok dziewczyny klęczał mężczyzna. Płakał trzymając się za głowę.

- O Boże! Dlaczego? Boże! Dlaczego? Miała tylko osiemnaście lat. O Boże! – Lamentował.

Jor odszedł. Ponownie ruszył w stronę lepszych czasów.

*

Zygi z Jorem stali na dachu najwyższego budynku w stolicy. Patrzyli w dół, gdzie ściekami płynęły brudne i śmierdzące pozostałości po poprzednich złych epokach.

- Ten kraj ginie – rzekł Zygi.
- Ale już wkrótce dostaniesz go – powiedział Jor. – Dam ci go.
- Kusisz niczym szatan Jezusa – Zygi roześmiał się cichutko ale z wyraźną satysfakcją.
- Myślę, że nie popelnisz podobnego błędu? Wiesz jak się potoczyła historia. Sponiewierany Jezus zawisł na krzyżu i do dziś mota się i szuka sojuszników.
- Co chcesz zrobić?
- Zaufaj mi Zygi.

*

- Gratuluję Jor – Lorelai przytuliła się do Jorka. – Zygi zrobił cię osobistym sekretarzem. W praktyce jesteś zaraz po nim.

- To twoja zasługa Lorelai. Jestem ci dozgonnie wdzięczny. Na zawsze – objął kobietę i pocałował w usta.

*

Jor leżał w łóżku i czytał gazetę. Nagle drzwi otworzyły się i stanęła w nich Tania. Uśmiechała się. Jor poruszył się.

- Nic nie mów kochany. Wiem wszystko. Powiedz, czy myślisz o mnie?
- Och Taniu! Zawsze. O każdej porze dnia i nocy.
- Nie mamy wiele czasu. Powiedz, co zamierzasz?
- Tylko jeden krok. Fotel prezydenta.
- Znakomicie. Będę myśleć o tobie. Na razie żegnaj.
- Taniu – poprosił Jor. – Chyba zasłużyłem na nagrodę. Taniu! Zostań.
- Nie mogę kochany. Tu i teraz nie. Na razie.

*

Jor słuchał i patrzył. Zarośnięty i niedomyty mężczyzna stał na podwyższeniu i przemawiał. Otoczony oceanem ludzkich głów.

- Ludzie kochani. Solidarność zdeptała się i zeszmaciła. Świadomie i z premedytacją zdradziła ludzi pracy, jej ideały zdechły. Nasz kraj pogrąża się, tonie w niesprawiedliwości, kłamstwie, korupcji. Rządzą nami złodzieje, oszuści, gangsterzy, pieniacze, warchoły, kameleony. Mamią nas, łżą, wymyślają afery a ni ci wszystkich ciemnych interesów sięgają do rządu. Ze zdrajców kreują bohaterów, fałszywi patrioci sprzedają ojczyznę. O Boże! Kto nami rządzi? Czemu nikt z nich nie zapyta zwykłego człowieka czy ma, z czego żyć, czy ma, za co kupić chleb, mleko, gazetę? Robią z nas mierzwę historii. Rządzą nami sługusi i pacholki kleru. Duchowieństwo pławi się w rozpuszcie a dla biednych stało się żandarmem moralności. Przeróżne kanalie, ścierwa i szuje doją nas niemiłosiernie. Szatan rządzi światem. Odnosił zwycięstwo. Pozwala panoszyć się złu. Popiera łajdaków i oprychów. Uczciwi nie mają szans. Zło urosło do miana

najwyższych wartości. O Boże! Jeżeli jesteś ciśnij gromem na bezwzględnych chamów. Pokaż swą moc i sprawiedliwość. O Boże! Udowodnij, że jesteś. Pokaż, że manipulują nami szumowiny. O Boże! Zapanowała cisza. Bóg musiał sprzyjać nowym czasom albo tylko zubożał, zdumiony pomysłowością swych owieczek.

- Ten człowiek jest pijany – zawołał ktoś.

- To bezbożnik – dodał inny.

Na podwyższenie wkroczyło trzech policjantów nowych czasów i ujęło podejrzanego typka.

- Hańba! Sromota! Na pohybel zdrajców! Piekło was pochłonie – wydierał się wynoszony. – Smoła was zaleje. Koniec świata się zbliża. Szatan zwyciężył nad tym najdoskonalszym ze światów. Koniec świata. Płaczcie bezbożnicy, zboczeńcy i rządcy tego kraju. Będziecie się smażyć w gorącym gównie piekła tego świata. Spotkamy się tam. Obiecuję wam wyy ... pierdolone kurwy tego kraju – zaszlochał i nie mógł już nic więcej dodać, bo pały nowej epoki zatkały mu usta.

Jor uśmiechnął się.

- Usuńcie tego człowieka – mruknął. – On blokuje nowe.

*

- Umiesz czarować Jor. Spokojny ton głosu, modulacja, niewinne oczy i proste świeże słowa. Spodobałeś się Jor – Zygi klepnął przyjaciela w ramię. – Ale tak naprawdę to nic nie powiedziałeś. Co zamierzasz?

- Musisz wejść na miejsce prezydenta.

- Do wyborów jeszcze pięć lat – westchnął Zygi.

- To długo. Prezydent może ... umrzeć ... abdykować. I wówczas do wyborów Konwent Seniorów mianuje elekta zastępującego prezydenta. Konwent Seniorów wybierze ciebie Zygi. Jesteś jedynym realnym kandydatem. To proste.

- No, nie wiem. Jak chcesz się pozbyć prezydenta?

- Och, jest wiele sposobów. Można otruć. Ale przecież nie żyjemy w starożytnym Rzymie. Jesteśmy cywilizowani. Można zastrzelić, ale to trudne przy tak szczelnej ochronie. Pozostaje jedno. Mord polityczny! Trzeba zabić politycznie drania. Jakiś mały skandalik? Głowa państwa w społeczeństwie chrześcijańskim powinna być kryształowo czysta. Trzeba pogrzebać w mrocznym życiorysie.

- Jego życiorys jest przejrzysty, jego moralność bez zarzutów.

- Trzeba, więc spreparować świństewko.

- To się może obrócić.

- Zależy od jakości. Przy wysokiej nie wróci. Można pokazać jak chrześcijański prezydent, przykładny ojciec i wierny mąż, zabawia się z ponętną dupcią. Wystarczy by zmusić do dymisji.

- To nie takie proste. Już było tyle afer i co? Ich nic nie rusza. Beton wszechczasów na nic nieczuły. Uodpornieni niczym mutanci. Afera? – Roześmiał się Zygi.

- Afera aferze nierówna. Pozwól Zygi, że zajmę się tym do czego jestem przeznaczony.

*

Zadzwoił telefon. Jor podniósł słuchawkę.

- Witaj kochanie – powiedziała Tania śmiejąc się.

- Taniu! Tak bym chciał ...

- Jor. Wiem. Ja też. Ale na razie nie możemy się spotkać. Musimy być ostrożni mój kochany. Cały czas myślę o tobie. Będę coś miała dla ciebie. Na pewno ucieszysz się.

- Taniu!

- Jor. Odezwę się niebawem. Do zobaczenia ... mój kochany.

*

Jor i Zygi maszerowali głównym holem sejmku.

- Właśnie dyskutują nad budżetem. Szukają obszarów, gdzie można zaoszczędzić – zaśmiał się Zygi.

Obaj mężczyźni weszli na salę obrad. Przemawiał poseł prawicy.

- Skoro nie ma miejsc pracy, w jakim celu kształcić młodzież i wydawać niepotrzebnie pieniądze? Należy zamknąć wyższe uczelnie i szkoły średnie. Kto chce się kształcić niech jedzie za granicę. Absolwenci uczelni przekwalifikowują się bądź uciekają na zachód. Traci całe społeczeństwo.

O głos poprosił poseł centrum.

- Proponuję cięcia w służbie zdrowia. Znany jest obecnie pęd ludzki do ziół i naturalnych sposobów leczenia. Chemia w medycynie to gorsze jak nowotwór. Zamiast antybiotyku zioła, zamiast operacji gimnastyka. W ten sposób wyeliminujemy również rzesze symulantów i naciągaczy, narkomanów i innych zbrojców chorych na aids. Dla każdego inwalidy wybór: albo udowodnisz, że jesteś chromy albo dekapitacja. Myślę, że takim podejściem dokonamy cudownych ozdrowień.

Do dyskusji włączył się poseł chrześcijański.

- Idąc za propozycją prawicy co do uczelni i szkół średnich w klasach elementarnych postuluję zlikwidować wszelkie nauki a zostawić jedynie religię. Nie jest ważne życie doczesne. Cóż to jest tych kilkadziesiąt lat męki w porównaniu z wiekuistym szczęściem. Wiadomo, że im człowiek więcej wie, tym bardziej zaczyna wątpić i wchodzi na drogę herezji. No i wydawnictwa. Przestać wydawać spaczone bzdury. Jedyna i prawdziwa książka została już napisana.

- Kulturą niech zajmą się prywatni mecenas – dodał niezależny poseł. – Kulturo, przestań być żenującym żebrakiem państwa.

Jor opuścił salę obrad.

*

Jor stał w budynku Rady Ministrów. Czekał na Zygiego. Nagle usłyszał śmiech. Odwrócił się i zobaczył Wiktoria.

- Brawo Jor. Prawa ręka Zygiego. Awans ... błyskawiczny. Nigdy nie podejrzewałam cię o polityczne zdolności Jor.

- Wiktorio. Jestem człowiekiem nowej epoki. Wziąłem sprawy w swoje ręce.

Dziewczyna roześmiała się hałaśliwie.

- Dobrze wzięłeś te sprawy. I trzymasz mocno. Czy to już szczyt twoich możliwości?

- Na razie jak to mówią jestem w drodze.

- W drodze? Ho ho. Wysoko mierzysz.

- Chcę po prostu ratować naszą nieszczęsna ojczyznę.

- Mówisz jak ci w telewizji.

- Ale ja mówię prawdę Wiktorio.

- Zygi opowiada, że macie pomysł na trzy tygodnie. Tylko trzy tygodnie.

- Wiktorio! Mój pomysł jest tak prosty, że aż genialny.

- Jor. Sytuacja jest krytyczna. Kraj potrzebuje człowieka mądrego. Czy zdajesz sobie sprawę, co się dzieje? Zwiększa się bezrobocie, ciągle podwyżki, strajki, pikiety, blokady, głodówki, nawet samospalenia protestacyjne. A podobno będzie jeszcze gorzej. Po zwycięstwie zastano sytuację tragiczną. Wszystko wymyka się spod kontroli, panuje chaos, bałagan, rozgardiasz. Nikt nie umie nad tym zapanować.

- Wiktorio. Już wkrótce zamęt się skończy i zapanuje spokój.

*

Czarny samochód podjechał do krawężnika i zatrzymał się. Jor otworzył drzwi i wszedł do wnętrza. Usiadł obok Tani. Powoli ruszyła limuzyna. Nie odzywali się. Jor patrzył na śliczną buzię ukochanej i oczy skoncentrowane na drodze.

-Gdzie mnie wiesz luba – spytał.

- Niespodzianka.

Gdy opuścili samochód, ściemniało się. Jor szedł za Tanią wąskimi uliczkami aż wreszcie otworzyła drzwi i znaleźli się w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Na łóżku siedział mężczyzna. Tania skinęła ręką. Odpowiedział machnięciem dłoni.

Jor podszedł bliżej.

- Prezydent – rzekł i popatrzył na Tanię. Uśmiechała się tajemniczo.

- Podobieństwo uderzające. Trochę poprawiłam. Co do autentyczności nie będzie żadnych wątpliwości. Wygląda lepiej jak prawdziwy prezydent – podeszła do stojącego na stoliku odtwarzacza i włączyła play. Na ekranie pojawił się prezydent w towarzystwie nagiej dziewczyny.

Cała trójka patrzyła na ekran, gdzie akcja rozwijała się szybko i dynamicznie.

- Piętnaście minut filmu. I jeszcze wypowiedź dziewczyny – wyjaśniła Tania.

- Czy ta dziewczyna? ... to??? ...

- Tak. To ja. Lekko ucharakteryzowana. Chodzi o udział jak najmniejszej liczby ludzi w spisku. No i jestem atutem. W razie konieczności ujawnię się i potwierdzę, chociaż wypowiadam się na kasecie. Zabezpieczenie z wszystkich stron. Tak, więc jest nas tylko trójka. On na pewno będzie milczał – wskazała na faceta, który tak doskonale udawał głowę państwa.

- Na pewno – powiedział Jor, po czym wyjął pistolet i zanim mężczyzna zdążył wykonać jakikolwiek ruch dwukrotnie strzelił w głowę. – Teraz na pewno będzie milczał – dodał spokojnie.

Tania wzięła leżący na krześle ręcznik i przyłożyła do krwawiącej głowy.

- Narzuta pobrudzi się – mruknęła. – Idź już Jor – wręczyła ukochanemu nagranie i parę zdjęć. – Ja się nim zajmę. Trzeba pozbyć się trupa.

- Co zrobisz?

- Rozpuszczę ciało w kwasie.

*

Jor z Lorelai siedzieli w samochodzie. Obserwowali wiecującego mężczyznę otoczonego tłumem ludzi.

- Spójrz Jor. Nasza organizacja chce tego samego, o czym on mówi. Ale jego poglądy są skrajne na zewnątrz. Gdy ludzie usłyszą jego propozycje, nasza Organizacja Dzieci Bożych wyda im się odpowiednia. Nie musimy dodawać, że to jest nasz człowiek.

Mężczyzna mówił:

- Nasz program ma tylko trzy punkty. Tylko trzy punkty i jeśli zgadzasz się, chociaż z jednym przyłącz się do nas. Mamy wreszcie wolność i demokrację. Teraz musimy wziąć z niej to, co najlepsze. Więc ... po pierwsze ... walka o godność dziecka bożego w każdej chwili i każdym miejscu. Nie dajmy się sprowokować fałszywym oszołomom, którzy zostali rozsiani przez szatana i macą. Piekło jest też dla ludzi. Ale wybierz niebo i wieczne szczęście. Odrzuć wieczne potępienie. Wasze postępowanie musi być zawsze chrześcijańskie. Najważniejsza jest rodzina. Niech w wasz związek rodzinny nie wkrada się rozpusta. Rozpusta rozbija rodzinę. Seks sprawia wiele radości, bo szatan macza w nim niewyżyte paluchy. Nasze hasło, na co dzień: wstrzemięźliwość seksualna w rodzinie. Niech wasza rodzina będzie chrześcijańska. Zamiast seksu czytajcie Pismo święte. Przed spółkowaniem zmówcie sto razy ojcze nasz. To po pierwsze. Po drugie ... kościół i jego przykazania świetlaną przyszłością doczesnego życia, które jest zadatkiem na życie wieczne. W tym punkcie proponujemy wprowadzić obowiązkowe trzy ES: spowiedź, składki, sakramenty. Niech trzy ES wejdzie do kanonu naszego życia. I po trzecie totalna walka z plagami naszych czasów. Nadchodzi zagłada a największe zagrożenie niosą współczesne plagi ... prostytutka, rozwody, zdrady małżeńskie, cudzołóstwo, aids, homoseksualizm, onanizm i inne zbrodnie. Każdy akt seksualny, który nie powoduje daru życia, jest ... potworny, zrodzony w czeluściach piekła. Stosowanie seksu w innych celach jak prokreacja winno być zabronione i karane. Zaspakajanie popędu przeradza się w wyuzdanie a to prowadzi do grzechu. Musimy hamować zwierzęce popędy. Bo jesteśmy ludźmi. Nie onanizuj się. Nie bądź homoseksualistą, lesbijką. Ekskomunikacja dla zbrodniców i rozwodników. Chorych na aids umieścić w gettach, a najlepiej wysłać na księżyc. Pozostałych zbrodniców i zwyrodniałców wytrzebić, w najlepszym wypadku wysterylizować. Niech nie płodzą kolejnej generacji dewiantów. Społeczeństwo należy oczyścić. Ale najwięksi zbrodniecy to komuniści. Od nich należy zacząć. Proponujemy powołanie Świętej Inkwizycji, która zajmie się polowaniem na komunistów. Wzywam do krucjaty antyko-

munistycznej. Wszelkie pozostałości komunizmu musimy wykarczować. Na początek dwie operacje dla komuchów: odcięcie ryja od koryta i sterylizacja mózgu. Niech w naszym nowym kraju zapanują nowe wartości ... piękne i wzniosłe.

- Pokrzepiające – mruknął Jor. – Lorelai. Mam coś dla twojego męża.

- Jutro Jor. Dzisiaj zdobywa punkty wśród strajkujących.

*

Jor cichutko otworzył drzwi i wszedł do pomieszczenia. Rozejrzał się. Tania klęczała a ręce trzymała złożone do modlitwy. Jor przez chwilę obserwował wyprostowane plecy i pochyloną głowę ukochanej.

- Taniu? Co ty robisz? – Spytał cicho.

Odwróciła głowę i zobaczył, że jej śliczna buzia jest natchniona. Nie wyglądała na zaskoczoną, chociaż Jor czuł, że przyłapał ją na czymś, co robiła tylko wtedy, gdy była sama.

- Modłę się – w okolicach seksownych oczu pojawił się smutny uśmiech.

- Tyyy?!?!?

- Nie do uwierzenia, że ja wierzę? Ale każdy w coś wierzy Jor! – Zamilkła i czekała na dalsze pytania, ale Jor nie zamierzał o nic pytać. Kochał ją taką, jaka była i nie zamierzał zmieniać.

- Wierzę w stwórcę chorego świata w którym egzystujemy – mówiła. – Ale w stwórcę odmiennego, urojonego, cyfrowego i ... zdziwaczalego. Dla mnie Bóg i Lucyfer to jedno istnienie i w takiego stwórcę wierzę. Bóg i Lucyfer to dwie walczące natury w kimś jednym. A ludzie? Stworzeni by temu komuś było łatwiej. Może mamy pomóc zwyciężyć złą naturę a może dobrą he he he? Na pewno lęka się samotności Demon i rubasznie bawi się i igra stawiając ludzików w przeróżne wyzwania i eksperymenty – reholi patrząc jak pacynki motają się niewiele mogąc, albo jak gnoją swych braci. W każdym razie jesteśmy potrzebni wrednemu Demonowi. Bez ludzi byłby nikim i nie miałby się z kim bawić. I na pewno nie jest sprawiedliwy i dobry. To zboczenie, który od czasu do czasu kogoś wysłucha ale nie zawsze pozytywnie. Dlatego modłę się ale niekonwencjonalnie. Teraz błagam by się upił, zasnął i nie ingerował w to co zamierzamy robić. Nie potrzebujemy jego pomocy więc jedynie może zaszkodzić.

- Taniu? Zdumiewasz mnie ... trochę – dotknął dłonią jej policzka. – Czemu moje kochanie jest smutne?

- Jor. Jestem smutna i przygnębiona, kiedy dobre pierwiastki odzywają się we mnie. Nie lubię tego. Och Jor! Mój kochany ... kochaj mnie.

*

Jor wyjrzał przez okno. Na ścianie sąsiedniego budynku olbrzymie ogłoszenie kłuło w oczy: za niewielkie pieniądze możesz obcować z osobą, która doznała objawienia i otarła się o zaświaty, Bóg prostą boskością oświecił umysł, przyjdź i poprzez specyficzny kontakt spróbuj porozumieć się z Bogiem, nie czekaj. Obok organizacja charytatywna anonsowała: darmowe posiłki dla biednych, opuszczonych i sierot, jeżeli udowodnisz, że jesteś ... dostaniesz talerz zupy. Pod budynkiem na zaniedbanych podwórkach nowych czasów włóczyły się bezdomne dzieci, zaczepiały przechodzących ludzi prosząc o drobne na bułkę.

Zygi oglądał film, co jakiś czas rzucając wzrokiem na trzymane w ręce fotografie. Na policzki wypełzły rumieńce.

- Niesamowite. Nie chce się wierzyć. Nie będę pytał skąd masz materiał. Autentyczne? – Mruczał pod nosem.

- Sto procent. Żadnej mistyfikacji. Film to fakt. To jest kopia. Oryginał spoczywa w bezpiecznym miejscu i w każdej chwili mogę udostępnić.

- A ... dziewczyna? – Zygi podniósł głowę i popatrzył na Jora.

- Zygi? Jeżeli sobie życzysz za kwadrans możemy porozmawiać z nią. Ale nie widzę potrzeby. Przynajmniej na tym etapie.

- Zaprezentowany materiał to pierwsza klasa – Zygi obliznął spieczone usta.

- Mam nadzieję, że zrobisz z niego szybki i właściwy użytek.

*

Jor włączył telewizor. Na ekranie produkował się prezydent.

- Celem każdego mojego kroku jest dobro społeczeństwa. Kocham naród i chcę dla niego jak najlepiej. Ale przeszkadzają mi. Mąca. Obiecują, że zrobią, co powiem a później zapominają. Ja chcę, ale mi nie pozwalają. Musicie mi pomóc. Wy wszyscy. I radio. I prasa. I telewizja. A oni mnie krytykują. Czepiają się, że ja obiecałem i nie dotrzymałem. A ja chcę. I dobrze chcę. I tak będzie. Muszę mieć tylko właściwych ludzi koło siebie. A oni podsuwają mi takich różnych, co to się ładnie uśmiechają cuda obiecują a świństwa robią. Ja chcę, ale czasami nie mogę. Ale będę chciał i doprowadzę do tego, co chcę. I wreszcie będzie dobrze. Będziemy się wszyscy dobrze czuć w naszej odrodzonej ojczyźnie. Wy myślicie, że być prezydentem to dobrze? Bez przerwy się mnie czepiają nie dają spokojnie panować. Ja chcę być z narodem. I jestem z narodem. Jestem też z rządem, bo rząd jest potrzebny. Jestem czasami rozdarty. Jestem za, jestem przeciw, a czasami sam już nie wiem. Ale chcę dobra dla ojczyzny. A że czasami coś się źle zrobi? Każdy się może pomylić. My się dopiero uczymy. Ale jesteśmy pojętni. Szybko się uczymy. Różni zarzucają mi różne rzeczy. A przecież ja się poświęcam. Daję z siebie wszystko. Jestem tam gdzie mnie potrzebują. Jestem jak pogotowie, straż pożarna, telefon zaufania. Ale potrzebuję pomocy. Waszej pomocy.

- Pomogę ci – mruknął Jor. – Już niedługo – i wyłączył telewizor.

*

- Cześć Jor.

Odwrócił się. Bojowniczką Ruchu na Rzecz Prawdziwej Wolności wpatrywała się w niego drapieżnie.

- Wiktoria!

- Jor? Powiedz, co knujesz? Zygi krąży niczym latający holender, jak sęp nad padlinami. Nawet ze mną rozmawiał.

- Już ... za parę dni się dowiesz. Myślę, że jesteś ze mną?

- Jestem z wami Jor. Ale wiem, że niektóre choroby są nieuleczalne. Nasze państwo umiera. I nie ma lekarstwa. Nie ma serum.

- Wiktorio! Jesteś pesymistką polityczną? Tyyy???

- Jor. Mierzi mnie to, co się dzieje. Myślę, że zmienicie wszystko. Nienawidzę panoszącego się kleru, ciemnogrodu. Klechom powinni obcinać przyrodzenie przy samym korzeniu.

- Wiktoria? Jesteś ortodoksyjna – Jor roześmiał się patrząc na zaciętrzewioną dziewczynę.

- Marzy im się rząd dusz. Ociemnić naród, wybić, rozmnożyć. I wtedy łatwiej się rządzi. Jor! Musicie to zmienić!

- Zmienię Wiktorio.

- Nie wiem czy wiesz? Za komuny siedziałam w więzieniu.

- Tak mi przykro.

- Przestań Jor. Nie potrzebuję współczucia. Potrzebuję zrozumienia. Powiem, że więzienie ... uszlachetnia. Każdy dobry polityk powinien zasmakować każdego chleba. Ale dziwi mnie, że oni tak szybko zapominają. Włazą w nowe i odcinają się od starego. Przecież oni też siedzieli. A teraz tak wsadzają. Jeszcze więcej jak za komuny. Nie mogę na to patrzeć.

- Wiktorio! Wszystko się zmieni. Rozpocznij ostateczne odliczanie.

*

- Jor! Materiał pokazałem kilku przyjaciółom członkom Konwentu Seniorów. Są zbulwersowani.

- Nie dziwię się Zygi.

- Już wkrótce Jor. Będę miał pełne poparcie. Myślę, że ustąpi. Bez skandalu. Na przykład ze względu na zły stan zdrowia. Jor. Zrobię cię premierem.

- Zygi nie mówmy o tym. Nie dziel skóry na wilku. Wilk nadal ostrzy zęby.

- Zdumiewa mnie twoje opanowanie Jor.

- Rutyna Zygi.
- Czasami boję się ciebie Jor.
- Och Zygi. Bez ciebie byłbym nikim. Marnowałbym się w zapadłej dziurze. Tobie wszystko zawdzięczam. Nie będziesz żałował. Ja potrafię być wdzięczny.
- Jor. Już wkrótce nasz kraj padnie nam do stóp.
- Tobie Zygi. Nie mam żadnych aspiracji. Chcę pozostawać w cieniu.
- Jor. Bóg mi ciebie zesłał.

*

Tania uśmiechała się. Jor patrzył na anielską buzię i czy z których emanowało ciepło, dobroć ... miłość.

- Taniu! Tak bardzo tęskniłem za tobą.
 - Ja też mój kochany.
 - Zygi połknął słodki haczyk. Ciągłe go ssie głupiec.
 - Mam coś dla ciebie – dziewczyna wyjęła czerwoną teczkę. – Prezent na urodziny.
 - Taniu? Pamiętałaś?
 - Jor. Jesteś dla mnie jak powietrze. Potrzebuję cię by ... żyć.
- Jor wziął teczkę, zajrzał do środka, po czym odłożył na bok.
- Taniu? Coś jeszcze chcę na urodziny.
 - Wiem mój kochany. Dostaniesz wszystko a nawet więcej. Chodź – wyciągnęła paluszka i skinęła.

*

Jor z Tanią leżeli w łóżku. Wpatrywali się w ekran telewizora, gdzie młoda redaktorka prowadziła śledztwo z przywódcą Organizacji Dzieci Bożych.

- Żyjemy w państwie prawa – perorował Zygi. – I musimy przestrzegać prawa. Wszyscy. Począwszy od szarego człowieka a skończywszy na prezydencie. W nowoczesnym państwie nie ma miejsca na ciemnotę i zabobon. Jesteśmy również państwem, w którym ponad dziewięćdziesiąt sześć procent ludzi to katolicy. Dlatego muszą znaleźć poczesne miejsce wartości chrześcijańskie. W państwie chrześcijańskim wartości chrześcijańskie przede wszystkim.
- Rodzi się pytanie – indagowała pani redaktor – czemu nie wartości ogólnoludzkie?
- Wie pani. Wartości chrześcijańskie w pełni pokrywają się z wartościami ogólnoludzkimi. Czy chrześcijaństwo uczy czegoś złego?
- Będę uparta. Więc dlaczego nie ogólnoludzkie?

Tani roześmiała się.

- Głupia dziewczyna. Jest już wylana. Zachciało się jej wartości ogólnoludzkich. Naiwna.

*

Jor stał w najnędzniejszym zaułku nicości, gdzie nie było miejsca na pozostałości starych epok a i nowe jeszcze nie zawitało. Z nieba sikał deszcz nowej epoki i obmywał Jora z resztek po starym. Jor patrzył w czarną czelusć starości, co chwilę rozświetlaną potężnymi błyskawicami nowości. Grzmoty atakowały uszy a rzęsy płacz nieba lał się strumieniami po twarzy uniesionej ku górze. Jor wznosił ręce do nieba w groźnym geście.

- Kreatorze nie ważne jak cię zwą: Bogiem czy Lucyferem – warknął. – Wiem, że masz mnie głęboko w dupie więc ja ciebie też mam jeszcze głębiej w odbycie. Wali mnie co myślisz i zrobisz. Wiem co ja zrobię i z czego będę zadowolony. I gówno mi zrobisz bo jestem jedynym bogiem i lucyferem tego co wykonam.

Świetlista błyskawica rozłupała czerń na pół.

*

- Lorelai! – Jor uśmiechnął się patrząc w spiętą twarz kobiety.
- Jor? Czy ty się nie denerwujesz?
- Nie Lori. Żadnych emocji. Muszę szanować zdrowie, by lepiej służyć narodowi i ojczyźnie.

- Ale w tej chwili ważą się nasze losy.
- Lorelai? Czyżbyś myślała, że przegramy? Lorelai? Jak możesz wątpić? Ty? Dziecko boże? Oddaj się w objęcia opatrności boskiej. Zaufaj swojej wierze.
- Daruj pustych sloganów Jor. Zostaw je dla maluczkich.

W tej samej chwili zadzwonił telefon. Lorelai podniosła słuchawkę i słuchała. W miarę czasu z jej twarzy topniało zdenerwowanie a wykwitła satysfakcja.

- Jor! Zwycięstwo! – Szepnęła.
- Od początku o tym wiedziałem Lorelai.

*

Rozpromieniony Zygi objął Jorka. Uśmiechał się i klepał po plecach. Cieszył się jak dziecko.

- Wyobraź sobie Jor, że nieszczęsny głupiec chciał zobaczyć film. Nie wystarczyły zdjęcia, chociaż już wówczas zbłądł i ręczki latały – roześmiał się. – A film? Majstersztyk. Dokładnie w piątej minucie miał dość. Leży teraz na intensywnej terapii. Lekarze rokują marne szanse. Może wyjdzie z tego. Jeżeli nawet wyjdzie to tylko jako inwalida któregoś tam nieludzkiej grupy, zdolny wyłącznie do wegetacji warzywnej. Och Jor! Nie sądziłem, że marzenia mogą się tak szybko spełniać.

- Mówiłem Zygi. A ty chciałeś czekać do kolejnych wyborów.
- Jor. Pozwól, że będę się od teraz zwracał do ciebie panie ... premierze!?
- Och Zygi. Mówiłem ci. Pragnę jedynie ratować ojczyznę. I wierzę, że ty jesteś mężem opatrnościowy. Uzdrowisz nasz kraj Zygi. Wierzę w to gorąco.

*

- Jor! Gratuluję – Wiktoria podała rękę. –To twoja sprawka. Myślę, że teraz Zygi zostanie prezydentem i razem dokonacie przemian.

- Wiktorio? Czy nie uważasz, że Zygi jest za stary na prezydenta?
- Nie rozumie?
- Wiktoria! Młodzi powinni wziąć ster rządów tego kraju.
- Do, czego zmierzasz?
- Już wkrótce zrozumiesz. Masz mnie popierać a nie starego Zygiego.

*

- Jor! – Tania uśmiechnęła się. –Godzina zero wybiła.

- Wiem kochana.
- Konwent Seniorów jest po twojej stronie.
- Taniu! Rozpoczyna się prawdziwe nowe.
- Jor! Tak się cieszę.

*

- Jorku!

- Mamusiu.
- Co ty tam wyczyniasz synku w tej stolicy? W telewizji widzieliśmy cię.
- Mamusiu! Już jutro się dowiesz. Nasze marzenie stało się faktem. Jestem taki szczęśliwy.
- Synku! Co się stało?
- Mamusiu! Dziękuję ci.
- Za co?
- Za to, że mnie urodziłaś.

*

- Jor! Nie chce mi się wierzyć, że to tak szybko się stało!
- Mnie też Zygi.
- Jor. Rozmawiałem z przyjaciółmi z Konwentu Seniorów. Jestem jedynym poważnym kandydatem.
- Zygi! Ja też rozmawiałem z nimi. Zaraz po twojej rozmowie. Wszystko się zmieniło.

- Jor! Nie rozumiem. O czym ty mówisz? Wszystko poszło po naszej myśli. Osiągnęliśmy szczyt. Jesteśmy na topie.
- Zygi. Tak mi przykro. Ale na szczycie jest miejsce tylko dla jednego.
- Co to znaczy?
- To znaczy, że szef może być tylko jeden. I ja nim będę. Wybacz Zygi. Pomogłeś mi wiele, ... ale życie jest ... brutalne i niewdzięczne.
- Co to znaczy? – Wybełkotał skołowany Zygi.
- To znaczy, Zygi, że musisz odejść.
- Ale to ... niemożliwe. Nie możesz tego zrobić. Co chcesz zrobić – plątał się zaskoczony?
- Już zrobiłem. Jesteś wyjątkowo zakłamanym. Demon zła.
- To niemożliwe. Mam dowody! – Zawołał.
- Tak – Jor wyjął białą teczkę. – Są. Dobrze. Ale to tylko fałszywki. Podróbki. Znakomite. Lecz fachowcy rozpoznają. A tu są prawdziwe dowody – Jor wyjął czerwoną teczkę. – Do kościoła nie chodziłeś ... cudze żony ... na składki nie dawałeś ... nawet twój kurs różańcowy trzeciego stopnia to falsyfikat. Och Zygi!
- Jor! To jakiś koszmar.
- Tak Zygi! Koszmar. Ale nie martw się. Życie jest okrutne i niesprawiedliwe. Może to banały, ale przecież wierzysz w Boga. Jeżeli żyłeś prawdziwie przykładnie czeka cię wieczne szczęście. Tyyy? Największe Dziecko Boże. To mnie czeka wieczne potępienie bo akurat ciebie wydymałem. Proszę cię. Módl się za mnie Zygi.
- Ty łajdaku – krzyknął Zygi.
- Zygi. Proszę. Nie denerwuj się. To takie prostackie – Jor uśmiechnął się dobrodusznie.
- Jor. Nie możesz tak postąpić. Przecież mamy wspaniały plan. Razem wyprowadzimy kraj z kryzysu.
- Och Zygi! Czyżbyś był idealistą? Ty największy konformista kraju? Nie ma żadnego planu. Ojczyzna ginie i nic tego nie powstrzyma. Ale lepiej być przywódcą ginącego kraju niż nikim. Zygi! W tej grze chodziło o władzę. Czy ja tobie staremu lisowi muszę tłumaczyć? Władza! I to ja ją zdobyłem. A władza jest jak kobieta. Nie można się z nią dzielić. Dlatego Zygi musisz odejść. Zbyt dużo wiesz.
- Jor! Nie możesz mi tego zrobić!
- Tak mi przykro Zygi. Nic ci nie zrobiłem. Ale jesteś wyjątkowo zakłamaną personą. Zepsuta. Przegniła moralnie. I to ty? Szef Dzieci Bożych? Takie jednostki musimy piętnować.
- Jor!
- Już jutro Zygi. Już jutro wchodzi w życie nowy dekret z natychmiastowym wykonaniem. I ty Zygi będziesz ... prekursorem jego zastosowania. Swój urząd prezydenta rozpocząłem od podpisania dekretu o wprowadzeniu kary ... chłosty i okładania kijami. Zygi! Tak mi przykro. Byliśmy przyjaciółmi. Ale okazałeś się ... kanalią. Skąd mogłem wiedzieć, że taki jesteś?
- O Boże. To sen – jęknął Zygi.
- To życie Zygi. Kara chłosty to dobry pomysł. Sam mówiłeś. Nie pamiętasz? Jako że nie jesteś brzemienny musisz ją ponieść w całości. Przejdziesz do historii jako pierwszy zachłostany na śmierć. Staniesz się ikoną i bohaterem. Wykreuję z ciebie postać kultową. Bo teraz wszystko się zmieni. Czy wiesz, o czym marzę? Współczesne metody zabijania mierzają mnie. Krzesło elektryczne, szubienica czy rozstrzelania. To takie barbarzyńskie i nieetyczne. Marzą mi się ... stosy. Publiczne spalenie na stosie, oczywiście w naszych czasach modernistycznych, atomowym to dopiero śmierć. Zrobi wrażenie edukacyjne i straszące. Co o tym sądzisz? Zygi?
- Ty jesteś potworem. Ale ja uratuję kraj – i Zygi rzucił się w kierunku Jora. Ale w tej samej chwili pojawiło się czterech dobrze zbudowanych mężczyzn i chwycili Zygiego.
- Wyprowadzić – rzekł twardo Jor.
- Przeklinam cię – wydierał się Zygi niesiony przez mężczyzn. Wynoszony wrzeszczał, ale Jor nie do-

słyszał.

A kiedy wywlekli opierającego się przywódcę Dzieci Bożych do komnaty weszła Tania. Podeszła do Jorka i wtuliła w ramiona.

- Taniu! Jestem taki zmęczony – szepnął dotykając ustami uszka ukochanej.
- Wiem mój kochany. To normalne. Odwaliłeś kawał dobrej roboty.
- Taniu! Jesteś kochana. Ty jesteś częścią mojego ciała i duszy o ile coś takiego mam.
- Masz. Bo ja czuję.
- Taniu! Nie mogę cię poślubić, ale obiecuję, że nigdy nie poślubię żadnej innej, bo ty jesteś moja bezwarunkowo.
- Jor! Kochany! My jesteśmy złączeni na wieki. I nic i nikt nas nie może rozdzielić.

III

Jorosław obudził się. Za oknem rozkwitała postkomunistyczna jutrzienka i świergotały ptaki nowej epoki w rytm modernistycznych taktów. Jor przetarł oczy i popatrzył na leżącą obok nagą dziewczynę. Przez chwilę myślał, zmarszczył czoło, po czym uśmiech rozjaśnił twarz. Dotknął ręką łopatki dziewczyny, gdzie miała wytatuowaną malutką czerwoną różę.

- Taniu – szepnął.
 - Och Jor – dziewczyna przeciągnęła się rozkosznie.
 - Taniu! Miałem okropny sen.
 - Och Jor. Mój kochany. Jestem z tobą. Sen się skończył i rozpoczął nowy dzień a wraz z nim nowe życie. Spójrz, jaki świat jest piękny a my razem z nim. To cudowne. Ciągłe żyjemy i jesteśmy razem.
 - Taniu! Nie uwierzysz co mi się śniło. Jestem taki szczęśliwy, że koszmar już się skończył.
 - Ja też mój kochany. Nie przejmuj się. Nie myśl o śnie. On już się skończył. Zobaczymy, co jest w telewizji – ujęła leżący obok łóżka pilot i uruchomiła odbiornik TV. Po chwili usłyszeli trzaski, szmery, trudno rozpoznawalne głosy a na końcu wizję. Uśmiechnięta, ubrana w koszulkę zapiętą pod szyją spikerka mówiła.
 - Serdecznie witam drogich widzów. Za chwilę poranną modlitwą powitamy nowy piękny dzień. Zaś po modlitwie nasz nowy prezydent wygłosi orędzie do narodu i przedstawi nam genialny plan jak w ciągu trzech tygodni wyjść z kryzysu na który wszyscy czekamy. Życzę państwu przyjemnego odbioru.
- To opowiadanie musiało powstać
Byłem tylko przekaźnikiem
Mój Pan rzekł
Niech stanie się jasność
I na śmietniku wieczności zrodził się człowiek
Najgorszy twór wszechświata.
I

Jorosław zbliżał się do ponurego budynku okolonego sporej wielkości placem porośłym trawą i drzewkami. Mijał grupki ludzi siedzących, stojących lub maszerujących. Niektórzy trzymali w dłoniach transparenty, inni tablice albo flagi.

Jorek minął właśnie dwóch mężczyzn z wyglądu profesorów unoszących olbrzymią płachtę materiału, na której wykaliografowali: my chcemy pracy, bo bez pracy nie ma kołaczy. Po chwili ujrzał tłumek obszarpanych osobników. Jeden z nich dzierżył w dłoniach tablicę: o ty byku elektryku nasze królestwo spopieiliłeś a wierne cielisie zostawiłeś. Pod drzewem siedziała grupa młodzieży: śmiejąc się popijali piwo i obejmowali towarzyszące im dziewczyny. Nad ich głowami przytwierdzony do drzewa plakat informo-

wał: a my wszystko olewamy i na komunę czekamy. Zbliżając się do okienka w ścianie budynku Jor natknął się jeszcze na pięciu mężczyzn w wieku średnim. Na posępnych twarzach malowała się desperacja a ich prośba była rozpaczliwa: my nie chcemy kołaczy my chcemy pracy.

- Czego tu myszkujesz – spytał jeden z nich Jorka.

- Szukam pracy – wyjaśnił i podszedł do okienka. Wewnątrz siedziała młoda dziewczyna i obgryzała paznokcie.

- Czego? – Warknęła, gdy Jorek po dłuższej chwili czekania chrząknął.

- Szu ... kam ... pracy.

- Nazwisko?

- Jorosław Zdegradowany.

- Wykształcenie?

- Magister prawa, historii, ekonomii i scjentologii.

- Sssyyy z czego? Zresztą nie ważne. Zapotrzebowanie na pańskie umiejętności w chwili obecnej wynoszą niech sprawdzę – chwyciła żółty papier - ... zero koma zero zero zero ... no sam pan widzi. Musi się pan przekwalifikować. Kim chce pan być?

- Elektrykiem.

- Elektrykiem? – Wyszczrzyła zęby. – Same elektryki. Ciekawe skąd my dla was tyle prądu weźmiemy? Ale jest wolność i demokracja i każdy może być tym, kim chce. Tu pan ma adres – podała wizytówkę. – Niech się pan tam zgłosi. Eksternistycznie zrobią z pana wysokiej klasy elektryka.

- Czy to coś kosztuje? – Jor ujął biały kartonik.

- Oczywiście. Darmocha zachciała się panu magistrówi zzzyyy

- Dziękuję – Jor odszedł.

*

Jorek szedł centrum stolicy. Wymijał ludzi idących w tym samym kierunku, potraçał idących w drugą stronę i starał się rejestrować stojących pod ścianą dziwnych osobników. Każdy oferował wyjątkowy produkt do sprzedania. A to sflaczałe ciało podstarzała paniusia, a to koło ratunkowe dla ojczyzny umorusany dzieciak, czy seksualne zboczenia mizernie wyglądający młodzian.

- Państwo ogłoszeń – mruknął Jorosław.

Młoda dziewczyna stojąca w bramie domu proponowała zarażenie wirusem aids. Tabliczka wisząca na jej piersiach mówiła: zaraż się aids, wyjedź za granicę i zgłoś się. To jedyna szansa, by ostatnie tygodnie życia spędzić godziwie i po ludzku. To lepsza alternatywa niż śmierć z głodu. Skorzystaj. Nie czekaj. Jutro mogę już umrzeć.

- Ciekawe – sarknął magister scjentologii.

*

- Jorek! – usłyszał. – Jeszcze żyjesz?

Jor odwrócił się i zobaczył kolegę ze studiów Pio.

- Nie wiem czy to jest życie. A ty? Jak sobie radzisz?

- Na razie myślę. Jestem na etapie intensywnego myślenia – zatarł dłonie i roześmiał się pod nosem.

- Nad, czym tak myślisz? – Zaciekawiał się Jor.

- Przeczytaj – Pio wyjął z kieszeni gazetę, rozwinął i podsunął pod nos Jorkowi.

- Znowu czytać? Ostatnio tylko czytam a przecież słowa mogą zabić – odwrócił się.

- Cicho. To jest nasza szansa. Słuchaj, więc – Pio porwał gazetę i zaczął czytać: Poszukuje się specjalistę, który wyprowadzi kraj z kryzysu. W miarę szybko i bezboleśnie. Wysoka nagroda. Oferty kierować ... To jest właśnie to – zachwycił się.

- Ale przecież jest już dobrze. Mówią, że wychodzimy z dołka. Wszystko się polepszyło. Jesteśmy na prostej a teraz to już z górki. Sam słyszałem. Księża mówili i w telewizji.

Pio machnął ręką.

- Tym co mówią, że jest dobrze, jest dobrze. A tobie? Ale nie o to chodzi. Nie rozumiesz idei? Trzeba ratować ojczyznę.

- Ale jak? – Jor wykazał kompletne zdezorientowanie.

- Właśnie. Tu jest właśnie kundel pogrzebany.

- Szczere kondolencje stary – zażartował Jor.

- Jorek. Zawsze logicznie wnioskowałeś. Chodzi o to, by znaleźć sposób bądź ... pomóc tym, którzy mają ciekawy plan. Rozumiesz? – Pio uderzył Jorka gazetą po ramieniu. – Jaka konkluzja? No pomyśl Jorek. Oczywiście! Wiedziałem, że na to wpadniesz. To proste. Trzeba uciekać z tego piekła.

W tym samym momencie na ulicy pojawił się orszak kościelny. Trzydziestu księży prowadziło kilkanaście osób a za nimi chór mężczyzn w komżach intonował pieśń religijną. Większość osób idących ulicą zatrzymywała się, klękała i żegnała.

- Klękaj – Jorek został brutalnie pociągnięty ku betonowi. – Chcesz, by cię publicznie zbesztali i skazaniem na wieczne potępienie zamknęli wrota do niebiańskich ogrodów?

Jorek klęknął i z powagą wykonał ręką znak krzyża.

*

Jorek szedł ulicą. Co chwilę mijał poustawiane wszędzie krzyże. Z okien smutnym wzrokiem patrzyła Matka Boska i Jezus Chrystus. Co jakiś czas olbrzymie plansze krzyczały: Idź do spowiedzi! Już! Teraz. Nie noś w sobie grzechu. Nie czekaj aż zaciągną cię siłą. Żyj w czystości. To twój moralny obowiązek.

Jorek kroczył. Nagle snująca się posępnie melodia została ucięta i rozległ się głos:

- Do ciebie mówię! Wyzbądź się szatana!

Jorek skulił się.

- Do ciebie marny pyłe człeczcy. Nicości nad nicością. Trzy przecznice dalej jest kościół. Idź i oczyść się. Skajaj, wyraż żal za grzechy, obiecaj poprawę i z radością przyjm pokutę. Noo idź!

I Jorek poszedł.

*

Jorek wyszedł z kościoła. Czuł się źle, z twarzy biło przygnębienie i strach jakby go podeptano. Przeżalone oczy spuścił w dół. Drżące ręce wsadził do kieszeni. Stłamszone nerwy rozklekotały ciało. Spazmowane myśli nie mogły się uspokoić.

- I nie zapomnij o pokucie – zabrzmiało donośnie nad głową.

*

Jor i Pio stali w wejściu ekskluzywnego hotelu. Patrzyli na dystyngowanych panów spacerujących w towarzystwie dam obwieszonych złotem i kamieniami szlachetnymi.

- O mój Boże! Anioł – wyszeptał Jorek.

- Gdzie? – Spytał Pio.

- O tam, obok tego plakatu.

Plakat przedstawiał olbrzymią postać szatana: krzywy uśmiech, błyskające zęby, ze splątanej grzywy wizerowały dwa różki i niesamowite spojrzenie porywające już na zawsze. Z tyłu wił się gruby ogon. Podpis informował: Książę Ciemności zaprasza na rozkosze, jakich nie zaznasz nigdzie, nawet w niebie nie wspominając o piekle.

Obok plakatu stała zgrabna jak marzenie i bajkowo piękna dziewczyna. Miała twarz cherubinowego aniołka, puszyste włosy, niebieskie oczęta i dwa rozkoszne dołeczki na policzkach.

- To największa żdzira stolicy. Mówią, że to córka samego Belzebuba a niektórzy twierdzą, że jest reinkarnacją drugiej postaci Lucyfera – szeptał Pio.

- O mój Boże – westchnął Jorek.

Dziewczyna zauważyła zainteresowanie, jakie wzbudziła.

- Uważaj Jor. Ona jest wyjątkowo niebezpieczna – ostrzegł Pio.

Dziewczyna przenikliwie wpatrywała się w oczy Jora. Czuł przenikające do dna serca wibrujące przyjem-

ne mrowienie. Jeszcze nigdy tak się nie czuł. Wyglądało, że zakochał się. Bo i ziemia wirowała i serce łupało, w uszach szumiało, w gardle zaschło. Czy to była miłość – zastanawiał się Jor?

- Pójdź chłopcze luby w me ramiona, ja cię uczyć będę – wyszeptała dźwięcznym altem dziewczyna.

- Eee

- Ty jesteś mi przeznaczony – kuśla uśmiechając się.

- Uciekaj – szeptał Pio.

Ale Jorosław nie potrafił. Nie potrafił nic zrobić. Dał się porwać. Wiedział, że już na zawsze, ale chciał tego.

- Jak masz na imię cudowna zjawo? – Spytał.

- Tania.

- Taniu! Jestem twój. Na wieki – rzekł, bo to była prawda. Święta prawda.

*

Jorosław i Pio siedzieli w pokoju. W transcendentnym pokoju, gdzie stare mieszało się z nowym.

- Napijemy się? – Jorek otworzył stojącą butelkę alkoholu.

- Po wódzie zachowuję się jak ludzie – mruknął Pio.

- To znaczy?

- Ech! – Machnął ręką. –W dzisiejszych czasach ciężko być człowiekiem. Już lepiej potulnym zwierzaczkiem na smyczy starszej pani. Czasami myślę, że szatan już zwyciężył. Skończyła się walka – rzekł filozoficznie, ale Jor nie miał nastroju na dysputy głębokie.

- Nadal myślisz? – Spytał całkiem konkretnie. Jor był zdumiony, że jego przyjaciel tak intensywnie cały czas myślał. Nawet chwilami zazdrościł mu. Bo Jor nie myślał. Dawał się nieść życiu na sprośnych pograniczach właściwie popłuczynach i chyba, dlatego był ... nieszczęśliwy. Chociaż tak prawdę mówiąc nie wiedział, czy jest szczęśliwy? nieszczęśliwy?. Nie wiedział, czego chce i kim być. Był sobą. A więc ... nikim.

- Aha – potwierdził Pio.

- I co?

- Zorientowani mówią, że w chwili obecnej sytuacji najlepiej przeskoczyć płot.

- Płot? Jaki płot? – Żachnął się Jor.

- Gdybym wiedział? Jest tak wiele płotów. Pamiętasz ogłoszenie? Trzeba znaleźć sposób na wyprowadzenie kraju z kryzysu. Wielu ludzi ma taki, ale boją się.

- Czego?

- Wyobraź sobie. Masz doskonały plan jak w ciągu dwóch lat wyciągnąć kraj z dołka. Idziesz z nim do prezydenta. Wyjawiasz mu, a ten ciebie do ciupy bo paragraf znajdzie i ogłasza twój pomysł jako własny. Rozumiesz?

- Trochę.

- Na naszej bogatej scenie politycznej funkcjonuje ponad dwieście partii. I każda w zanadrzu chowa genialny plan. Ostatnio zarejestrowała się Partia Jednego Członka, która postuluje, by każdy obywatel założył własną partię i kontemplując w samotności zetknął się z Boskim Intelktem i doznał Oświecenia Boskiego. Różne skrajności też funkcjonują. Na przykład Partia Czarnowidząca wyjście z kryzysu widzi w zbiorowym ogólnonarodowym harakiri. Inna grupa proponuje oddanie się w ajencję komuś bogatemu. Ciekawe pomysły. Słyszałeś o Organizacji Dzieci Bożych z charyzmatycznym przywódcą Zygim? Otóż oni są za organizacją państwową bezpartyjną. Nie ma partii w państwie. Społeczeństwo to jedna wielka organizacja. Stałe i równe płace dla wszystkich, ciągła rotacja na wszystkich stanowiskach tak, by każdy obywatel za życia mógł być i prezydentem i zulem.

- To nie przejdzie.

- Pewnie. Ale ludziom z dołu piramidy których jest najwięcej to się podoba. No i Zygi ma podobno fenomenalny plan wyjścia z kryzysu w ciągu roku. Tak, więc nie jest może dobrze, ale jest ciekawie.

- No i co? – Indagował Jor.

- Nie mogę czekać rok. Wyjeżdżam. Chodź Jorek odprowadź mnie.

Chłopcy wyszli z pomieszczenia. Owiało ich świeże i zdrowe powietrze nowej epoki. Przywitały stojące krzyże. Idąc powoli zbliżali się do budynku portu lotniczego, gdzie na frontowej ścianie wisiało ogłoszenie: Specjalne zniżki dla wyjeżdżających. Nie zwlekaj. Wyjedź już dzisiaj. Jutro jest niepewne. Pomyśl o rodzinie, bliskich i znajomych. Jeśli jesteś bezrobotny, zmniejszysz ich liczbę. Jeśli pracujesz, zwiększysz liczbę miejsc pracy. Twój wyjazd to więcej chleba dla rodziny, więcej przestrzeni dla reszty. Nie zwlekaj. Wyjedź już dzisiaj!

- No widzisz? – Ucieszył się Pio. – Jor! Jedź ze mną.

- Nie mogę – rzekł kłamliwie Jorek. Mógł, ale ... chciał zostać bliżej ... kogoś.

- Więc żegnaj. Żegnaj Jor. I pamiętaj, że wszystko to jeden wielki szwindel. Pamiętaj o tym. I myśl.

- Dzięki Pio.

*

Jor wystukał numer w telefonie. Chwilę czekał ze słuchawką przy uchu.

- Mamusiu? Mogę przyjechać?

- Oczywiście – rozległo się po drugiej stronie linii.

- Będę jutro.

*

Przystojna kobieta objęła Jorka i obcałowywała egzaltowanie.

- Tak się cieszę syneczku. Zapomniałeś o nas. Wiem, że byłeś zajęty edukacją, ale czasami powinieneś wspomnieć o rodzinie – mówiła między kolejnymi symulowanymi pocałunkami.

- Wiem mamusiu.

Jorek w dalszym planie zobaczył mężczyznę w wieku swojej mamy i młodą kobietę.

- Co to za dziewczyna? – Spytał szeptem mamy.

- Jakaś szemrana kuzynka Mieta. Musisz uważać na nią. Jest wyjątkowo zepsuta. Jako nastolatka była wojującą komunistką i czcicielką szatana. Teraz podobno też jest w opozycji. Nie wiem sama, przeciw czemu? Przecież jest tak jak chcieli wszyscy.

- Witaj Jor. Zmężniałeś – Miet podszedł i podał rękę. – A to jest Ania. Moja siostrzenica.

- Ania – dziewczyna podała dłoń i uśmiechnęła się jakoś tak, że Jor poczuł się głupio.

- Jorosław – ujął jej delikatną łapkę.

*

We czwórkę siedzieli przy stole. Stole suto zastawionym jadłem i napitkami.

- Powodzi się wam – mruknął Jor.

- Och! To dary boże – Miet uśmiechnął się. – Jesteśmy przykładnymi chrześcijanami to i powodzi się nam. Modlimy się to i Pan Bóg sprzyja nam. A co u ciebie? – Spytał wbijając zęby w potężny udziec barani.

- No cóż! Sytuacja zmusza mnie bym się przekwalifikował.

- Nie możesz znaleźć pracy w swoim zawodzie? Tyle ich masz podobno.

- Jakoś nie.

- I, kim chcesz być? – Ciągnął Miet.

- Elektrykiem.

Ania parsknęła śmiechem prychając winem, które właśnie piła, ale nikt nie zwrócił uwagi jakby nic się nie stało, chociaż Miet kropelki trunku musiał zetrzeć z twarzy ścierką.

- Może lepiej na ... księdza? Miet ma dobre koneksje w hierarchii kościelnej. Jest wiernym poddanym. Pomoże ci? Co nie? – Wtrąciła się mama.

- Zobaczymy – mruknął Miet.

- Zastanowię się – Jor uśmiechnął się fałszywie.

- Zróbcie go lepiej biskupem – rzuciła Ania. –A najlepiej kardynałem.

*

Jor z Anią siedzieli w salonie.

- Nie zamierzasz robić kariery? – Dziewczyna uśmiechnęła się kpiąco.

- Ja? Jakiej?

- No nie wiem. Jakiejś. Coś osiągnąć w życiu. Przestać być ... nikim.

- Nie wiem. A ty? – Jor zmienił temat, bo celna uwaga zraniła puste ego.

- Ja? Wkrótce wychodzę za mąż. Za znanego i cenionego działacza lokalnej partii chrześcijańskiej.

- I to jest ta kariera? – Zdziwił się Jor.

- Zrobisz więcej?

Jor zamyślił się. I spojrzał w telewizor. Podawano wiadomości.

- Posłowie katoliccy skupieni w Kole Poselskiej Świetlanej Chrześcijańskiej Przyszłości przy poparciu społeczności chrześcijańskiej złożyli wniosek ustawy o stosowaniu w życiu publicznym kary chłosty. Kary pieniężne nie skutkują, gdyż ludzie nie mają pieniędzy. Kara chłosty spowoduje, że każdy otrzyma to na co zasługuje. Projekt niezwykle nowatorski jak uważają posłowie jest niejako wyjściem naprzeciw zapotrzebowaniom naszego społeczeństwa, o czym świadczą napływające listy. Proszę państwa. Prawdziwy katolik niczego się nie boi. Kary chłosty też!

- Ale jaja – śmiała się Ania. –Kara chłosty! Co się dzieje? Paranoja!

Zaś w telewizji pojawił się napis: Uważaj, co mówisz. Bóg patrzy na ciebie w każdej chwili. Nie mów niczego, czego mógłbyś się wstydić. Pamiętaj! Strzeż się! Każde twoje słowo zapamiętamy i rozliczymy. Lepiej pomyśl i zamilcz marny pyle człowieczy!

*

Jor wszedł do łazienki. Na skraju wanny siedziała Ania w kusym czerwonym szlafrocuku. Ania wyglądała niezwykle ponętnie. Jor podniecił się, bowiem należał do nieułomnego gatunku samców.

- Wyłazi ci – zauważyła Ania uśmiechając się zalotnie.

- Co?

- I z oczu i nie tylko. Masz na mnie ochotę? – Spytała bezceremonialnie.

- No ... tego ... - plątał się, bo jeszcze nigdy w życiu nie spotkał się z taką bezpośredniością. Chociaż zaliczył hordy panienek, zawsze musiał się starać.

- Jeżeli chcesz mnie posiąść to tylko od tyłu – dodała stanowczo.

- Od tyłu? Przecież nie wolno! – Przestraszył się, bo był wiernym poddanym i wypełniał wszystkie nakaazy i zakazy nałożone przez nowe władze.

- Mnie podnieca, co nie wolno – Ania wykonała delikatny skręt ciałem i poły szlafrocuka odsłoniły dalsze apetyczne kawałki ud.

- A możesz, dziś? – Jor oblizał spieczone wargi. Chucie zwyciężyły wszystko. Nawet nowe zarządzenie nowych władz.

-Spokojna głowa Jor. Ja zawsze mogę. Możesz lecieć do oporu. Mam założoną spiralkę – wyszeptała śpiewnie.

- Nie boisz się? Za spiralkę grozi więzienie – nowe ponownie wzięło górę nad starym. Spiralka?!?! To się nie mieściło w głowie Jora. Jak ona mogła włożyć w siebie spiralkę, szatańskie dzieło demona tak zaciekle zwalczane przez wszystkich, myślał.

- Nie boję się pierdła. Na moje życie mam własną teorię.

- Powiedz ... zanim

- Wszystko odnośnie Boga jest teorią. Ale założmy, że Bóg istnieje. Ale nie taki jak myślą i wierzą ludzie. Bóg, który czeka na śmierć, by dać w zamian sąd pachnie obłudą ludzi. Bóg to ktoś daleki, odległy, nieobecny tu i teraz. Stworzył ludzi, ale na pewno nie na swój obraz i podobieństwo. Ludzie to nędzne kreaturki, cierpiące, nurzające się w swych nijakich problemach. I Bóg nie ocenia nas ludzkimi kryteria-

mi. Bóg musi być, tak ja myślę! Stworzył cudowny świat i wszystko zaplanował. Więc zło też jest w planie Boga. Przecież szatan to zbuntowany anioł. Czy Bóg mając znane przymioty, mógł stworzyć zbuntowane anioły? Myślę, że ktoś tak genialny jak Bóg przewidział wszystko. I tak jak jest, tak ma być. I to, że jestem ponoć zła to trybik w maszynie Boga. I tę niewinną spiralkę w mojej dziurce Bóg też przewidział i zaaprobował.

- Ciekawe – sapnął Jor raczej zaaferowany udami Ani.

- Tak. Ale to, co teraz będzie jest o wiele ciekawsze. I myślę, że też jest zaplanowane. Miliardy lat temu. To, że spotkamy się w tej łazience i będziemy ... kochać ... od tyłu w towarzystwie spiralki. Zaczynaj, Jor – przeciągnęła samogłoski.

I Jor zaczął.

*

- I, co Jor? Zdecydowałeś się, kim chcesz być? – Miet uśmiechnął się lisio.

- No ... tego

- Myślę, że przede wszystkim powinieneś być dobrym katolikiem to znaczy człowiekiem. A kiedy już osiągniesz poziom dobrego katolika wszystko stanie się jasne i proste.

- Aha.

- Jeżeli zdecydujesz się, to ja ci pomogę.

- Dzięki. Na razie myślę.

- To dobrze. A tak szczerze Jor? Jesteś za czy przeciw aborcji? Rozmawiamy poufnie i nikt się nie dowie.

- Jaaa??? Tak pośrodku – rzekł z głupia. Chciał zażartować, ale nie wyszło.

- Wyjątkowa ostrożność – zachichotała Ania, która właśnie pojawiła się w pokoju. –Pośrodku?! – Chichotała ironicznie. –To znaczy onanizm w prezerwatywie dopuszczasz? Oczywiście gdy nikt nie widzi.

Miet patrząc na Anię zgorszonym wzrokiem opuścił pokój.

- Uważaj na niego. Jest wyjątkowo gorliwym funkcjonariuszem kościoła. Denuncjuje wszystkich – szepnęła rozglądając się.

- Miet?

- Tak! Miet. Teraz z ludźmi ostrożnie. Człowiek człowiekowi ... donosicielem – zaśmiała się.

- A ty się mnie nie boisz?

- Nie. Potrafię rozpoznać typ człowieka. Jesteś miękki jak ha ha ha.

- Co? – Jor nie zrozumiał.

Popatrzyła poniżej pasa i wówczas zrozumiał.

- Rzeczywiście jesteś zepsuta jak dziesięcioletni rower.

- Ale po. We właściwym czasie jesteś bezkonkurencyjny. Jest jak ze stali. Nooooo – oblizała lubieżnie wargi i poprawiła się zmysłowo.

Idąc w kierunku Ani Jor spojrzał w telewizor. Właśnie zapowiadano występ lidera Organizacji Dzieci Bożych, Zygiego.

- Poczekaj chwilę – Jor zatrzymał się.

Na ekranie pojawił się mężczyzna tak z wyglądu pięćdziesięcioletni. Przeżegnał się, skinął głową i złożył ręce jak do modlitwy.

- Witam wszystkie dzieci boże. Pamiętaj. Każdy z was jest dzieckiem Boga. Tylko wszyscy razem zjednoczeni w wielkiej bożej rodzinie rozwiążemy nasze problemy. Mój plan zakłada wyjście z kryzysu w ciągu roku. Jeżeli masz lepszy pomysł, zgłoś się do nas. Nie czekaj. Twój pomysł jest darem Boga i jest własnością wszystkich jego dzieci. Co zaś do projektu kary chłosty w życiu publicznym jestem za, ale z pewnymi ograniczeniami. Ustawa jest dobra, ale wymaga pewnych korekt. Na przykład ochrona kobiety z dzieckiem poczętym. Proponowałbym w takim przypadku zredukowanie kary do połowy.

- Przestań słuchać zwichrowanego oszołoma – Jor poczuł na szyi oddech Ani. –Chodźmy!

*

- Syneczku.

Jor czytał szokujący raport o handlu dziećmi, które sprzedawano a następnie wykorzystywano jako bank narządów dla bogaczy. Nici interesu sięgały do ludzi ściśle związanych z kościołem i rządem.

- Syneczku! Nie czytaj bzdur wymyślonych przez szatana. Lepiej pomyśl o swojej przyszłości.

- Myślę mamusiu. Cały czas.

- I co?

- No ... na razie jeszcze nic nie wymyśliłem.

- A jesteś, chociaż na jakiejś drodze?

- Trzymam kilka wątków.

- Musisz się modlić. A może doznasz iluminacji. Bóg pomaga swoim wiernym sługom.

- Tak mamusiu.

- Modlisz się?

- Nie.

- Co ty pleciesz? Musisz się modlić. Musisz!

- Dobrze mamusiu.

*

- Jak oni mogli pozwolić! – Wydzierał się Miet czerwony niczym komunista. Chodził po pokoju, mierzwił włosy, walił pięściami stół, a w kącikach ust pieniała się ślina.

- Co się stało?

- Ci przekłeci sataniści organizują marsz. Jak mogą do tego dopuścić w społeczeństwie chrześcijańskim? Co sobie Bóg o nas pomyśli?

- Przecież jest wolność – zauważyła Ania.

- Jest! Ale w ramach wartości chrześcijańskich. Satanizm powinien być zabroniony i karany. Traktowany jak przestępstwo.

- Przecież wiara to indywidualna sprawa każdego człowieka – upierała się Ania.

- Wiara w Boga – jeszcze bardziej upierał się Miet.

- A, co się stanie kochany stryju – Ania najeżyła się. – cJeżeli w tej odwiecznej walce Boga z szatanem zwycięży ... szatan? Miliony dobrućkich chrześcijan pójdzie na wieczne zatracenie. Jestem pewna, że szatan nie będzie miłosierny. I wykończy wszystkich tych idealnych na pokaz ludzików.

Miet aż zamarł z oburzenia. Jor obserwował scenkę z wyraźnym rozbawieniem.

- Bóg zwycięży! – Zawołał z taką pasją, że to musiała być prawda.

- Na wojnie różnie bywa i nikt nie zna jej rezultatów – rzekła melodyjnie Ania.

- Ty smarkulo! Jesteś gorsza jak sataniści. I taki pomiot wcisnął się w moją rodzinę. Ale nie martw się. Będziesz się smażyć w smole. Już ja się o to wymodłę – krzyknęła i wybiegła z pokoju. Za nim zaś mamusia Jora.

- Kiedyś równie aktywnie służył komunistom – Ania kiwnęła głową. – Takiemu zawsze dobrze. Umie lać z wiatrem! Gdzie twoja matka miała oczy Jor? Związać się z takim pajacem. On jest śliski jak gówno biegunkowe. Ja niestety nie miałam wyboru. Wiadomo. Rodzinki się nie wybiera.

- Narzeczonemu też serwujesz takie teksty?

- Tak – uśmiechnęła się ponętnie – ale jego akurat podniecają.

*

- Dobrze, że oni wyjeżdżają Jor – Ania wczepiona w ramiona szeptała do ucha dotykając ustami i językiem. Jor czuł przejmujące dreszcze rozchodzące się po całym ciele. – Miet jest mną i satanistami wykończony. Jedzie kurować rozklekotane nerwy. A my zostajemy sami. Urządzimy maraton erotyczny. Na pewno jest piekło Jor. Jego malutką cząstkę czuję między udami W mojej dziurce bije taki żar, jakby się tam gotująca smoła przelewała. Och Jor! Będziesz mnie dziś gasił całą noc.

*

Jorosław obudził się. Za oknem rozkwitała postkomunistyczna jutrzienka i świergotały ptaki nowej epoki w rytm modernistycznych taktów. Jor przetarł oczy i popatrzył na leżącą obok nagą dziewczynę. Przez chwilę myślał, zmarszczył czoło, po czym uśmiech rozjaśnił twarz. Dotknął ręką łopatki dziewczyny, gdzie miała wytatuowaną malutką czerwoną różę.

- Aniu – szepnął.

- Och Jor – dziewczyna przeciągnęła się rozkosznie. –Było cudownie. Mam wrażenie, że śniłam. Jesteś super.

I wtedy stało się! Wypełniło to, co miało wypełnić! Jor powstał!

- Mam! – Zawołał ze świętym wyrazem twarzy.

- Co? – Spytała Ania dotykając ramienia.

- Odkryłem – szeptał Jor.

- Powiedz – domagała się dziewczyna.

- Ludzie! Znalazłem! – Wydzierał się.

- Co?

- To nieprawdopodobne, ale dostałem.

- Jor! – Ania przestraszyła się.

- Wiem – zawył radośnie.

- Przestań Jor.

- To się stało!

- Co?

- To jest we mnie – szeptał w transie.

- Powiedz Jor – prosiła Ania.

- Odnalazłem!

- Co?

I wówczas Jor popatrzył przytomniej na dziewczynę. Uśmiechnął się upiornie.

- Co się stało Jor? – Spytała przerażona Ania.

Jor przyłożył dwa palce do ust i z szatańskim uśmiechem wyszeptał:

- Tajemnica.

II

Szczupła kobieta w przedziale wiekowym, między czterdziestą a czterdzieści pięć zadbana i dobrze zakonserwowana spowiadała się. Klęczała przy konfesjonale i żarliwie szeptała grzechy w zakratowane okienko. Jor stojąc w cieniu kościelnej nawy obserwował dyskretnie. A kiedy wreszcie skończyła, przeżegnała się i przeszła pod obraz Matki Boskiej. Klęknęła i bijąc w piersi mamrotała słowa modlitwy. Z jej twarzy promieniowało natchnienie i świętość. Jor czekał, kiedy skończy, ale zdawała się trwać w dziwnie niezmiennym stanie, z którego powrót jest bardzo długi. Zniecierpliwiony Jor opuścił kościół.

*

Jor popijając piwo leżał rozwalony w hotelowym łóżku. Oglądał porno film. Patrząc na puszczański tryb życia głównej bohaterki nagle coś sobie przypomniał. Podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił siedem cyferek. Po trzech sygnałach uzyskał połączenie.

- Słucham? – Zaszumiało erotycznie.

- Taniu? Spotkamy się?

- Och Jor. Tak się cieszę, że dzwonisz. Czekałam na ciebie. Ale wiesz chyba, że spotkanie ze mną to pewne potępienie na wieczność? Czy ty wiesz, co to znaczy?

- Dla ciebie zaryzykuję i dziesięć wieczności Taniu. Niech stracę.

Dziewczyna zaśmiała się cichutko i Jor usłyszał jak oblizwała usta. Połączone dźwięki niczym rozszechniające się atomy przebiegły przez duszę Jora i do eksplozji doprowadziły zmysły.

- Jaki zestaw mam przygotować dla ciebie kochany?
- Ile ich masz Taniu?
- Dokładnie sześćset sześćdziesiąt sześć.
- To niech będzie właśnie ten numer.
- Znakomity wybór. Trzy szóstki. Na szatana. Nie będziesz żałował mój kochany – zasyczała zmysłowo.

*

Zmęczony Jor leżał na plecach. Patrzył na ciężko oddychającą Tanię leżącą obok. Na jej ciele perliły się kropelki potu. Mokre włosy przykleiły się do czoła i policzka.

- Jesteś niesamowita Taniu. Przeniosłaś mnie do nieba tak wiele razy w tak krótkim czasie.

Dziewczyna poruszyła się i głośniejszym westchnęła.

- Och Jor. Teraz jesteśmy spętani na zawsze. Zawarliśmy przymierze seksu. Tworzymy jedno. Całe moje życie czekałam właśnie na ciebie.

Jor uśmiechnął się pod nosem i dotknął policzka dziewczyny.

- Zaczarowałaś mnie. Opętałaś. Ale jest mi z tym dobrze. Chcę tego.
- Tak mój kochany – wyszeptała. – Na wieki jesteś mój a ja twoja.

*

Jor spojrzał w bezchmurne niebo nowych lepszych czasów. Wiał lekki wiaterek przynosząc orzeźwiające tchnienie historii. Na podium stała ta sama kobieta, którą Jor obserwował w kościele. Za jej plecami ustawiono olbrzymi plakat płaczącego dziecka z wyciągniętą ręką i podpisem: Nie stój, przyłącz się do nas, Wielkiej Bożej Rodziny. Wokół podium stało tysiące ludzi. Kobieta mówiła:

- Wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Każdy człowiek. Wszyscy. Ale dzieci jak to dzieci, jedne są lepsze a drugie gorsze. Ale Bóg kocha wszystkie swoje dzieci. Te gorsze też. I my jesteśmy właśnie po to, by podać pomocną dłoń tym błądzącym. Jest ich wiele i czekają na nas. Pamiętajmy o tym. Nie zasklepiajmy się w sobie. Nie kleimy wokół siebie murów. Bądźmy bardziej otwarci dla bliźnich. Nie możemy zaglądać w życie intymne drugiego człowieka, ale spróbujmy wzajemnie się kontrolować, by nie dopuścić do zwyrodnień. Trzeba się wyzbyć egoizmu. Niech nasze życie stanie się bardziej otwarte. Bóg zwycięża szatana – zmieniła temat i podniosła głos. – Musimy pomóc pokonać ostatnie szanse szatana. Wygoń szatana z kieszeni, wygoń z serca, wygoń z przyrodzenia. Bądź dzieckiem bożym. Szatan wciska swe macki wszędzie. Nie stój obojętnie. Obojętność jest najgorszym stanem. Przyłącz się do nas. Precz z szatanem!

I nagle z tłumu wyskoczył Jor i dołączył do kobiety.

- To prawda – zawołał. – Wrogiem jest szatan. Ale największym wrogiem są komuniści, żołnierze szatana. Bez nich szatan byłby zerem. Kim jest generał bez armii? Nikim. Jest źle, bo wrogą działalność wśród nas prowadzą zastępy szatana. To oni nadgorliwie wykonują chore polecenia. To oni odsunięci od władzy pchają się we wszystkie środowiska i podjudzają. Komuniści zrujnowali gospodarkę, kulturę, rolnictwo, przemysł, wszystko. Resztę rozkradli i zniszczyli. Została po nich pustka. Rozpili społeczeństwo, podjudzają do strajków. Trzeba z tym skończyć. Musimy ich wytępić. Taaak??? – Spytał motłochu.

- Taaak! – Zawył tłum.

- A na drzewach zamiast liści ... - zaczął Jor.

- Wisieć będą komuniści! – Rozległo się.

- Dobry komunista

- To martwy komunista – wrzasnął tłum żądny mordu wszystkich.

I ludzie otaczający podium rozpoczęli wiwatować, gwizdać i krzyczeć. Jor i stojąca obok niego pani uśmiechali się.

- Kim jesteś? – Spytała w pewnej chwili kobieta.

- Dzieckiem bożym – Jor uśmiechnął się i posłał zniewalający uśmiech sownicowi okraszony z trudem hamowanym erotyzmem.

- Jesteś z nami? Nie znam cię! – Kobieta zaakceptowała Jora.

- Błądziłem, grzeszyłem. Byłem świntuchem do szpiku kości. Wymagam kurateli ... jednostkowej. Chcę jej. Domagam się. Chcę się zmienić. Byłem zły, ale postanowiłem z tym skończyć. Szukam pomocnej dłoni. Chcę na powrót stać się niewinnym dzieckiem bożym – czarował.

- Taki śliczny chłopiec a wewnątrz zepsuty? Naprawimy cię. Sama się tym zajmę. Tu jest mój osobisty numer telefonu – wyjęła kartonik i wetknęła Jorowi.

*

Jor włączył telewizor. Właśnie zapowiadano bajkę dla dzieci.

- Kochane dzieci. Dziś na dobranoc zmówimy paciorek za naszego Anioła Stróża, który stoi za waszymi pleckami i czuwa nad wami dniami i nocami. Zaś później odśpiewamy pieśń na cześć naszego Pana, który ludzi sobie upodobał i umiłował.

Jor wyłączył telewizor. Leżał. Na zewnątrz ściemniało się. Mrok przenikał w najgłębsze zakamarki nowego. Na granatowym niebie pojawił się miesięczek i pyzaty uśmiechem układał do snu ludzi nowej epoki zadowolonych z dobrze spełnionego obowiązku wobec ojczyzny. Ale nie wszyscy spali. Niektórzy nie mogli zasnąć. Burczało im w brzuchu. Z głodu. Jor też nie spał, chociaż zjadł wyśmienitą kolację. Jor myślał. I właśnie w takiej chwili zadzwonił telefon.

- Jor! Mój kochany – momentalnie rozpoznał nabrzmiały erotyzmem głos Tani. – Byłeś dziś wspaniały.

- Wiem.

- Lorelai! Właściwy krok mój skarbie. Skąd wiedziałeś, że ona nie lubi komunistów?

- Och Taniu. Ja wiele rzeczy wiem.

- To dobrze mój jedyny. Dobrej nocy.

*

Lorelai wprowadziła Jora do przestronnego salonu. Na ścianie wisiał olbrzymi kalendarz, w którym czerwonym flamastrem zaznaczano dni płodne.

Jor uśmiechnął się i spojrzał na Lorelai.

- Nie wstydzę się niczego. Moje prywatne życie mogę wystawić pod publiczny pręgierz. Nie mam nic do ukrycia. Nawet kiedy mam okres. Co się napije mój zepsuty chłopiec?

- Czysta z lodem.

Kiedy Lorelai nalewała drinki, Jor podszedł i do jej pupcy przylepił się sterczącym członkiem. Kobieta zamarła. Jor objął biodra i mocniej natarł na siedzenie.

-Rzeczywiście jesteś wyjątkowo popsuty – szepnęła i odwróciła się. – Wymagasz indywidualnej i specyficznej drogi naprawy, specjalnych egzorcyzmów – mówiła a rączki zsunęła w dół i rozpoczęła powoli rozpinać rozporek. – Ale masz szczęście przystojniaczku. Trafiłeś w dobre ręce – wyszczała w ucho trzymając go w paluszkach. –O mój Boże – jęknęła – jest cudowny! I sztywny.

Jor poprzez ramię Lorelai spojrzał w kalendarz – trafił na dzień bezpłodny. Mogli spokojnie się kochać bez konsekwencji.

*

Lorelai włączyła telewizor.

- Podają wiadomości – rzekła – może wydarzyło się coś ciekawego.

Właśnie przekazywano informację z protestacyjnego marszu emerytów. Kamera jeździła po zniszczonych, zmęczonych i szarych twarzach powoli zmierzających ku śmierci. Niektórzy nieśli tablice: chcemy godziwie żyć, dajcie nam spokojnie umrzeć.

Spikerka wyjaśniała:

- Wiec emerytów, który właśnie państwo oglądacie został zainspirowany przez wrogie społeczeństwu siły i spotkał się z obojętnością chrześcijańskiej wspólnoty. Jak podała agencja EN został zainspirowany przez kryptokomunistów. Chybione wystąpienie garstki emerytów zostało dramatycznie potępione przez Stowarzyszenie Ochrony Życia Poczętego i Narodzonego.

Na ekranie pojawiła się przewodnicząca stowarzyszenia.

- Emeryci! Zlitujcie się! Wy też przeciw ojczyźnie? Przecież tu chodzi o życie waszych dzieci i wnuków. Zaciśnijcie pasa. Zaciśnijcie zęby. Wasze życie już przeszło i minęło w dobrobycie.
- Cóż za gafa polityczna – powiedziała Lorelai. – Jak ona mogła powiedzieć, że za komunistów emerytom było dobrze?
- Och Lorelai – mruknął Jor – zostaw trupów politycznych. Zajmijmy się naszą przyszłością.

*

Jor siedział z Lorelai, gdy nagle otworzyły się drzwi i wszedł Zygi.

- Witaj kochanie – podszedł do małżonki i pocałował w policzek. Do Jora machnął ręką.
 - Wracam z sejmu kochanie. Wyobraź sobie, że dekret o stosowaniu kary chłosty prawdopodobnie nie przejdzie. Skrajnie zakamuflowani komuniści podłani sosem sprostytuowanej solidarności marudzą a i podobno prezydent jest przeciw. Co za granda – zawołał.
 - Na to jest tylko jeden sposób – wtrącił się Jorosław.
 - Kto to jest? – Spytał Zygi.
 - Właśnie kochanie. Nasza owczarnia powiększyła się – Lorelai położyła rękę na ramieniu Jora.
 - To dobrze – mruknął mechanicznie Zygi.
 - Przedstawiam ci naszego pupilka.
 - Naszego? – Zdziwił się przywódca Dzieci Bożych.
 - To mój beniaminek. Jorosław. Najlepsza nasza owieczka – Lorelai uśmiechnęła się do małżonka.
- Zygi spojrzał badawczo na Joroslawa.

- Więc? Jaki to sposób?
- Jeżeli prezydent nie chce się na coś zgodzić, to trzeba ... - Jor zawiesił głos i w tym samym momencie poczuł obok siebie czyjąś obecność. Nie pierwszy zresztą raz. Ilekroć miał dokonać coś ważnego, czuł za sobą kogoś wielkiego ... silnego. Kogoś, kto mówił, co ma zrobić i szeptał, że postępuje właściwie. – To trzeba zmienić prezydenta – zakończył.

Zygi skrzywił się i wyszedł z pokoju.

- Nie drażnij go – Lorelai podeszła do Jora i drapieźnie wsunęła rękę we włosy. – Jest przeczulony na swoim punkcie.
- Nie chcę go drażnić Lori. Chcę mu dać szansę.

*

Jor wszedł do pokoju i zaświecił lampkę. Momentalnie zauważył opartą o zegar kartkę. Ujął w palce i przeczytał: Mój kochany. Twój kolejny krok to czysta perfekcja. Zygi. Jestem z tobą. Twoja na zawsze T. PS Czy czujesz moją obecność?

Jor zmiął kartkę i wrzucił do śmietnika. Do tego samego, w którym leżały już przeszłe złe epoki. Na samym wierzchu komunizm.

*

- Lorelai – Jorosław rzekł twardo patrząc w jej oczy. – Musisz nam pomóc. On potrzebuje mnie a ja jego.
- Zygi jest wielkim samotnikiem, indywidualistą. Nikomu nie ufa.

Jor roześmiał się cichutko.

- Orędownik wielkiej bożej rodziny indywidualistą?
- Głuptasku, to taktyka. Reguły prawdziwej gry są twarde.
- Musisz go przekonać.
- Ale jak?
- Lorelai! Użyj sprytnych czarów. Jesteś dobra. Potrafisz – przekonywał.
- Gra toczy się o wielką stawkę Jor.
- Wiem. Chcę mu pomóc.
- Zygi przygotowuj się do objęcia prezydentury. Umacnia się. Jestem pewna, że przyszłe wybory wygra.
- Lorelai! Przyszłe wybory to kilka lat. Wiem, że kilka lat to chwila wobec wieczności. Ale, po co czekać

tę chwilkę? Władzę można zdobyć już dziś. Bóg nie lubi opieszających.

- Ładnie to powiedziałeś.

- Nie chcę mówić. Chcę działać.

- Spróbuję Jor – Lorelai podeszła do Jorosława i wtuliła się w jego ramiona.

- Wymyśl coś. Możesz powiedzieć, że jesteśmy rodziną, że jestem spokrewniony z twoim mężem.

- A jesteś? – Figlarnie spojrzała w jego oczy.

- Trochę – roześmiał się – jesteśmy szwagrami.

- Powiem mu – rzekła lodowato Lorelai.

- Lori! To był żart – Jor usiłował wycofać się widząc prostacki błąd.

- Dobrze. Spróbuję. Muszę już iść. Mam występ w telewizji.

*

Jorosław włączył telewizor. Po chwili ukazała się twarz Lorelai.

- Wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi. I to do was dzieci zwracam się dzisiaj. Zbliża się dwutysiąclecie od narodzin naszego Pana. W takim ważnym momencie powinniśmy coś zrobić. I zrobimy! Jest jeszcze czas. Kościół wystąpił z chwalebną inicjatywą: na dwutysiąclecie chrześcijaństwa w każdym województwie dwa tysiące kościołów i kaplic. Piękny pomysł. Niech nasz Pan widzi, że kochamy go. Organizacja Dzieci Bożych w pełni popiera pomysł i zajmie się organizacją. Za chwilę pojawi się afisz z numerem konta, na które należy wpłacać datki. Nie stój! Nie czekaj! Jeżeli jesteś dzieckiem bożym, pomóż!

Jor wyłączył telewizor.

*

Jor stał na dachu najwyższego budynku w stolicy. Patrzył w dół, gdzie tętniło i pulsowało nowe. Lustrował pociągi pędzące ku fortunie, autobusy jadące ku lepszemu, ludzi spieszących ku złudnym obietnicom. Wszystko szło naprzód, ku nowemu, ku lepszemu. Wszystko, z wyjątkiem kilku malkontentów. Tych opornych policjanci nowej epoki przy pomocy wielkich nowych pał przystosowywali do nowych czasów.

Jarosław uśmiechnął się.

- Ten świat niedługo będzie mój – szepnął.

*

- Jor – Tania przeciągnęła się rozkosznie niczym rozleniwiona kotka wygrzewająca się na słońcu.

Jor patrzył na nią z ciepłym uśmiechem ... miłością. Obserwując dziewczynę coraz mocniej docierała do niego zdumiewająca prawda, że wreszcie odnalazł kobietę swojego życia. Dziewczynę, która w nowej epoce świadomie i z premedytacją nawracała do starej. Ale Jor kochał ją taką, jaka była i nawet nie myślał, by ją zmieniać.

- Jor! Tak bym chciała być już z tobą cały czas.

- Wiem kochana. Też tego pragnę. Ale rozumiesz.

- Rozumiem – mruknęła tęsknie. – Jak myślisz? Długo to potrwa?

- Nie dłużej jak miesiąc – rzekł w zamyśleniu. – Taki czas założyłem i nie zamierzam ustąpić – dodał twardo.

Tania patrzyła na niego z podziwem.

- Mój kochany. Jestem dumna z ciebie. Zygi to twardy przeciwnik, ale wierzę, że zdobędziesz jego zaufanie.

- Zdobędę – uśmiechnął się i popatrzył na Tanię. Pewność wyzierała z jego oczu. - Zygi jest tylko zadufanym osłem, na którym dojadę do celu.

Tania roześmiała się.

- Ślicznie to ująłeś. Na mnie już czas – podniosła się i ruszyła do drzwi. A kiedy już wychodziła odwróciła się. – Jor! Mój kochany! Pamiętaj o jednym. Nigdy nie żartuj z uczuć kobiety. To się może źle skończyć – rzekła i zniknęła.

Jor w zamyśleniu patrzył tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała dziewczyna jego życia i przemówiła tak mądrze.

*

Zakończył się wiec Organizacji Dzieci Bożych. Jor stał na trybunie obok Lorelai. Patrzył na tłumy zasłuchanych ludzi którzy, mimo iż skończyli, stali zamyśleni u ich stóp. Zastanawiał się nad magią prozaicznego łgarstwa, które tak naprawdę nie miało żadnego odnośnika do istniejącej rzeczywistości i żyło tylko w chwili wypowiedzania. Tak prawdę mówiąc było pięknie opakowanym ordynarnym kłamstwem.

Z miłych rozmyślań wyrwał go dotyk Lorelai.

- Słuchaj Jor. Mój mąż zanim postawi jakikolwiek krok w twoim kierunku dokładnie cię sprawdzi. Jesteś czysty Jor? Żadnych przynależności do komuny czy solidarności? Zygi tych z solidarności też nie lubi. Mówi, że ostały się po nich popłuczyny. Uważa, że prezydent skompromitował się kundląc się z komuną.

- Lorelai!. Jestem czysty jak dziewczyna w wannie – Jor popatrzył na nią przymilnie. – Lorelai nie gniewaj się na mnie za tamten żart. Przepraszam – szepnął w ucho muskając go językiem. – Wybacz mi kochana. Moje życie to żywot mnicha. Ochrzczony, pierwsza komunie, bierzmowany, regularne uczestnictwo w mszach i spowiedziach. Przez pięć lat byłem ministrantem i czytałem pismo święte. Żadnych przynależności. Nawet do harcerzy. Możesz być spokojna.

- Wspaniale – uśmiechnęła się udobruchana. – Postaraj się chodzić do kościoła Stu Krzyży, gdzie my uczęszczamy. Niech Zygi widzi, że jesteś przykładnym chrześcijaninem. To jutro o dziewiątej w kościele. A dziś? U mnie o siódmej specjalna ... msza – szepnęła na obchodne.

*

Jor stał oparty o kolumnę w tyle kościoła. Patrzył to na księdza to na pierwszą ławkę gdzie siedział Zygi z Lorelai.

Ksiądz wygłaszał kazanie.

- Spójrzcie na ptaki niebieskie. Nie sieją, nie orzą, a żyją. Dlaczego? Jest Bóg. Nie można tego brać dosłownie w dzisiejszych czasach. Bo pracować trzeba. Czasami nie ma pracy. Wiem, że jesteście biedni, ubóstwo zagląda pod wasze dachy. Ale niczego nie żałujcie. Jak mówi pismo święte, pierwsi wielbłąd przejdzie przez ucho igielne niż bogaty dostąpi królestwa niebieskiego. Życie na ziemi jest krótkie. I żyjąc biednie już zdobywacie jak by to powiedzieć po naszymu punkty na życie wieczne. Kilkadziesiąt lat życia jest niczym w porównaniu z wiecznością. Kolejne punkty możemy zdobyć pomagając Bogu w walce z szatanem. Szatan jest wszędzie. Wyciąga lepkie macki i kusi niewinne dzieci. W odwiecznej walce wymyśla coraz doskonalsze środki rażenia. Ale my pokonamy go – ksiądz podniósł głos. – Bóg z naszą pomocą zniszczy szatana.

- Mamusiu? – Spytał szeptem mamy stojący obok Jora chłopiec. – Mamusiu? Jeżeli Bóg jest taki silny, to dlaczego już teraz nie zniszczy piekła i szatana? Czemu nie zrzuci kilka bomb i byłoby po wszystkim?

- Ciii. W domu ci wytłumaczę.

Jor uśmiechnął się.

*

Telewizor grał. Jor bezmyślnie patrzył w szklany ekran, gdy nagle zapowiedziano komunikat specjalny.

- Jak już informowaliśmy państwa w dniu wczorajszym Specjalne Służby Nad Ochroną Życia Poczętego przyłapały na gorącym uczynku doktora Vyscrob, który w prywatnym gabinecie bestialsko mordował życie poczęte. O przestępczej działalności doktora Vyscrob rozchodziły się echa, lecz w naszym demokratycznym państwie potrzeba dowodu. I oto go mamy! Jeden z oficerów Służb przyłapał doktora z morderczymi narzędziami, kiedy to zamierzał dokonać przestępczego czynu. Ofiarę uratowano na szczęście. Doktor Vyscrob jest przykładem człowieka, który nie idzie z duchem nowych czasów. Skandaliczny postępek doktora został potępiony przez wszystkie partie, organizacje i osoby prywatne. W chwili obecnej przestępca przetrzymywany jest w areszcie tymczasowym. Czekają na sąd i wyrok. Zarówno prokuratura jak i chrześcijańskie społeczeństwo domaga się najwyższego wymiaru kary.

Jor wyłączył telewizor.

*

Nad nową epoką zapadał zmierzch. Jor zapragnął nagle pieszej wycieczki i wyszedł na zewnątrz. Stolica tonęła w neonach i światłach nawołujących w przyszłość lepszą i pewniejszą. Wszędzie wykluwało się nowe, ale jak to przy porodach w bólach i jękach. Zaś pomiędzy, czterech jeźdźców Apokalipsy: głód, smród, żebractwo i ubóstwo wałęsało się bezpańsko.

Gdy Jor znalazł się na głównej ulicy przywitał go krzykliwy neon: nie onanizuj się, to szkodzi zdrowiu, a jeżeli już musisz zachowaj nasienie, oddaj do banku spermy, nie marnuj nasienia, niech służy tym, którzy nie mają. Po drugiej stronie ulicy pulsowało światło a pod nim napis: księga rodzajów, czytajcie, może coś znajdziecie.

Na ulicy stało wiele profesjonalistek najstarszego zawodu świata. Oferowały osobliwe usługi, zaczepiały Jora. Nie reagował. Obok spokojnie przejeżdżały wozy patrolowe policji nowej epoki. W zaułkach przeróżnej maści zboczeńcy proponowali usługi lub szukali partnera do wyrachowanych uciech miłosnych. W rynsztokach, gdzie płynęły ścieki komuny, dogorywali chorzy na aids i syfilis. W kanałach obok resztek starej epoki leżeli alkoholicy i narkomani. Gdzieś hen niedaleko, ktoś zakładał pętle na szyję, ktoś inny połykał garść tabletek uspokajających, a jeszcze inny odkręcał kurki gazu. Ale tak poza wyjątkami zboczonymi, reszta z wysoko uniesionym czołem kroczyła w nowe.

Cuchnący łachmaniarz zaczepił Jora.

- Szlachetny panie. Już trzy dni nie jadłem ...

W tej samej chwili pojawiło się dwóch rośliwych policjantów i włóczęga został odciągnięty na bok, gdzie na pożegnanie otrzymał kilka pał po grzbiecie i kopniaka. Jeden z policjantów zasalutował Jorowi.

- Niebezpiecznie tak chodzić nocą samotnie. Ale my czuwamy nad wolnością naszego narodu. Nikt nie może zakłócać czyjejś wolności.

Jor oddalił się.

*

- Jutro ogłoszą podwyżki na niektóre produkty – powiedziała Lorelai.

- To już piąta w tym miesiącu – zauważył Jor. – A jest dzisiaj – spojrzał na zegarek – osiemnasty. Niezły rekord. Rząd podwyżek – roześmiał się.

- Jaki rząd, taka działalność. Pożal się boże nad naszym rządem i parlamentem. Jak słyszę tych ludzi, zastanawiam się nad wieloma sprawami?

- Lorelai! Już wkrótce wszystko się zmieni. I my to zrobimy. Przejdziemy do historii z tej ... pozytywnej strony. Rozmawiałaś z Zygim?

- Rozmawiałam – rzekła i zamilkła.

- No i co? – Spytał po chwili Jor.

- Zainteresowałeś go.

- To za mało.

- Obiecał porozmawiać z tobą. Jor! Jesteś niecierpliwy. Sprawa wymaga dyplomacji i ostrożności. Chcę ci pomóc.

- Lorelai! Zrozum! Tu chodzi o kraj. Nie o mnie. Lorelai! Ja jestem wysłannikiem Boga, by uzdrowić nasz umierający kraj.

- Jor

- Lorelai! Ja jestem dzieckiem Boga. Czy ty tego nie czujesz? – Powiedział przekonująco.

- Och czuję Jor.

- Więc zrób coś Lorelai.

*

- Nie ma wolności dla wrogów wolności – wydierała się młoda aktywistka Ruchu na Rzecz Prawdziwej Wolności. – Długo walczyliśmy o wolność. I zrzuciliśmy jarzmo komunizmu. Ale co się stało? Szybko

pojawił się nowi ciemniźcyiele. Wiecie, o kim mówię? To kler wskoczył w kaptur dawnych strażników wolności. I narzuca wszystkim kłamliwą ideologię. To kler jest wrogiem wolności. Usiłuje spętać ludzi w okowach niewoli. Musimy zdecydowanie powiedzieć nie. Wszyscy razem. Zgodnie! Pokonać czające się w mrokach kościoła bujnie rozpleniające się zagrożenie. Wolność to prawo decydowania o sobie. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo kościół ingeruje w życie każdego nas. W twoje – wskazała palcem przypadkową osobę. – W twoje też!

Jor z kpiącym uśmiechem obserwował występ dziewczyny a kiedy skończyła zakręcił się w pobliżu. Momentalnie został zauważony.

- Jorek! Tak cię dawno nie widziałam – ucieszyła się.

- Witaj Wiktorio. Jesteś znakomita. Ja też ciebie nigdy takiej nie widziałem.

- Daję z siebie wszystko dla ojczyzny – rzekła skromnie.

Jarosław roześmiał się.

- Kler twierdzi, co innego. Ale mimo wszystko wasz Ruch jako opozycja w miarę ... konstruktywna jest potrzebny. Szczególnie dla rządu. Wiktorio! Kiedy widzę ludzi takich jak ty, wierzę w lepszą przyszłość. Słyszałem, że macie mocne poparcie - zmienił błyskawicznie temat widząc przychylną dziewczynę.

- Trochę.

- Wiktorio! Ja też zamierzam coś dobrego zrobić dla ojczyzny. Czy mogę liczyć na wasze poparcie?

- Jor! Zawsze byłeś apatyczny politycznie – zdziwiła się – bałamuciłeś jedynie dziewczynę.

- Tak Wiktorio. Ale zmieniłem się. Więc mogę liczyć?

- Możesz Jor. Musimy coś zrobić.

- Dziękuję Wiktorio. Zrobimy.

*

Lorelai uśmiechała się triumfująco, w podstarzałych oczach tańczyły isierki, a zręczne paluszki zmysłowo dotykały Jora bioder.

- Zygi zgodził się z tobą porozmawiać – szepnęła.

- Wierzyłem w ciebie Lorelai. Moja wdzięczność ... już dziś w nocy ... to będzie długa i namiętna noc. Lorelai! Zasłużyłaś sobie.

*

Jor wszedł do przestronnego, ale ponurego pomieszczenia. W oknach ciężkie, ciemne kotary. Ściany pozastawiane regałami wypełnionymi książkami, czasopismami i papierzyskami. W rogu ulokowano potężne mahoniowe biurko. Na głównej ścianie zaraz pod krzyżem widniał napis: BÓG i histor-JA. Właśnie w ten sposób. Zaś niżej mniejszymi literami: historia nigdy nikogo niczego nie nauczyła.

- Ciekawe – mruknął Jor patrząc na napis.

- Kompletna bzdura – Zygi podążył za wzrokiem Jora. – Historia każdego mądrego człowieka czegoś uczy. Chociażby tego by nie popełnił podobnego błędu.

- W każdym szczególe zakłamanie – zauważył Jor siadając w fotelu.

- Raczej gra. Czy to ma być krytyka mojej moralności? – Zygi uśmiechnął się chytrze.

- Nie po to tu przyszedłem.

- Więc słucham.

- To jest interes Zygi. Mam plan jak wyjść z kryzysu – Jor powiedział poważnie patrząc prosto w oczy Zygiego.

- Każdy ma – odparł kpiąco przywódca Organizacji Dzieci Bożych.

- Mam znakomity. Najlepszy – ciągnął z naciskiem. – Genialny!

- Mój pomysł jest na rok. Nikt nie ma lepszego – Zygi rozpostarł się w fotelu i przeciągnął. Zdawał się być znudzony i rozczarowany rozmową. A jednocześnie tak pewny siebie w tym, co mówił.

- Mój jest na ... góra – Jor zawiesił głos. – Trzy tygodnie.

- Nie wierzę – wyrwało się Zygiemu odruchowo.

Jor uśmiechnął się i popatrzył jakby rzeczywiście miał genialny pomysł.

- Nikt nie uwierzy w trzytygodniowy pomysł. W roczny już bardziej – powiedział ostrożnie Zygi.
 - Ale mój pomysł różni się od innych – Jor nadal zachowywał stoicki spokój.
 - Czym? – Zaciekał się Zygi.
 - Jest prawdziwy. To nie blef. W ciągu trzech tygodni zapanuje w kraju ład, porządek i dobrobyt dla wszystkich. To niesamowite, ale prawdziwe. I wiem jak to zrobić.
- Zygi trawił w sobie usłyszaną informację.
- Powiedz coś więcej – zażądał.
 - Nie. Nie mogę. Chyba rozumiesz i wiesz dlaczego.
 - Co potrzebujesz by wprowadzić pomysł w życie?
 - Wadzy – Jor usiłował sparodiować prezydenta ale jak zwykle nie wyszło.
 - Co?
 - Władzy Zygi. Ty masz układy, dojścia i poparcie. Ja pomysł. Na szczycie znajdzie się miejsce dla dwóch.
 - Brzmi kusząco, ale to mrzonki, czeże gadanie.
 - Nie chcę gadać. Chcę działać.
 - Więc działaj.
 - Razem?
 - Zobaczymy. Pokaż, co potrafisz.

*

Jor szedł chodnikiem w stronę lepszych czasów ze zwycięskim uśmiechem na ustach. Zadowolenie raziło z butnej twarzy. Nagle natknął się na zbitą gromadkę ludzi tworzących wianuszek otaczający ... coś ciekawego. Jor zatrzymał się. Nie mógł niczego dostrzec, jedynie słyszał pojedyncze zdania.

- Dlaczego to zrobiła?
- Widziałam jak spadała. To było straszne.
- Taka młoda, ładna.
- Jeszcze godzinę temu widziałam ją, uśmiechała się, powiedziała dzień dobry.
- Myślałam, że to poduszka wypadła z okna.

Jor przedarł się przez tłumek. Na chodniku nowej epoki leżała bezwładnie martwa dziewczyna: ręce i nogi chaotycznie rozrzucone, z głowy sączyła się krew a rozwichrzone włosy mieszały ze śmieciami starej epoki. Obok dziewczyny klęczał mężczyzna. Płakał trzymając się za głowę.

- O Boże! Dlaczego? Boże! Dlaczego? Miała tylko osiemnaście lat. O Boże! – Lamentował.

Jor odszedł. Ponownie ruszył w stronę lepszych czasów.

*

Zygi z Jorem stali na dachu najwyższego budynku w stolicy. Patrzyli w dół, gdzie ściekami płynęły brudne i śmierdzące pozostałości po poprzednich złych epokach.

- Ten kraj ginie – rzekł Zygi.
- Ale już wkrótce dostaniesz go – powiedział Jor. – Dam ci go.
- Kuisz niczym szatan Jezusa – Zygi roześmiał się cichutko ale z wyraźną satysfakcją.
- Myślę, że nie popełnisz podobnego błędu? Wiesz jak się potoczyła historia. Sponiewierany Jezus zawisł na krzyżu i do dziś mota się i szuka sojuszników.
- Co chcesz zrobić?
- Zaufaj mi Zygi.

*

- Gratuluję Jor – Lorelai przytuliła się do Jorka. – Zygi zrobił cię osobistym sekretarzem. W praktyce jesteś zaraz po nim.

- To twoja zasługa Lorelai. Jestem ci do zgonnie wdzięczny. Na zawsze – objął kobietę i pocałował w

usta.

*

Jor leżał w łóżku i czytał gazetę. Nagle drzwi otworzyły się i stanęła w nich Tania. Uśmiechała się. Jor poruszył się.

- Nic nie mów kochany. Wiem wszystko. Powiedz, czy myślisz o mnie?

- Och Taniu! Zawsze. O każdej porze dnia i nocy.

- Nie mamy wiele czasu. Powiedz, co zamierzasz?

- Tylko jeden krok. Fotel prezydenta.

- Znakomicie. Będę myśleć o tobie. Na razie żegnaj.

- Taniu – poprosił Jor. – Chyba zasłużyłem na nagrodę. Taniu! Zostań.

- Nie mogę kochany. Tu i teraz nie. Na razie.

*

Jor słuchał i patrzył. Zarośnięty i niedomyty mężczyzna stał na podwyższeniu i przemawiał. Otoczony oceanem ludzkich głów.

- Ludzie kochani. Solidarność zdeptała się i zeszmaciła. Świadomie i z premedytacją zdradziła ludzi pracy, jej ideały zdechły. Nasz kraj pogrąża się, tonie w niesprawiedliwości, kłamstwie, korupcji. Rządzą nami złodzieje, oszuści, gangsterzy, pieniacze, warchoły, kameleony. Mamią nas, łżą, wymyślają afery a ni ci wszystkich ciemnych interesów sięgają do rządu. Ze zdrajców kreują bohaterów, fałszywi patrioci sprzedają ojczyznę. O Boże! Kto nami rządzi? Czemu nikt z nich nie zapyta zwykłego człowieka czy ma, z czego żyć, czy ma, za co kupić chleb, mleko, gazetę? Robią z nas mierzwę historii. Rządzą nami sługusi i pacholki kleru. Duchowieństwo pławi się w rozpuszcie a dla biednych stało się żandarmem moralności. Przeróżne kanalie, ścierwa i szuje doją nas niemiłosiernie. Szatan rządzi światem. Odnosił zwycięstwo. Pozwala panoszyć się złu. Popiera łajdaków i oprychów. Uczciwi nie mają szans. Zło urosło do miana najwyższych wartości. O Boże! Jeżeli jesteś ciśnij gromem na bezwzględnych chamów. Pokaż swą moc i sprawiedliwość. O Boże! Udowodnij, że jesteś. Pokaż, że manipulują nami szumowiny. O Boże!

Zapanowała cisza. Bóg musiał sprzyjać nowym czasom albo tylko zobojeźniał, zdumiony pomysłowością swych owieczek.

- Ten człowiek jest pijany – zawołał ktoś.

- To bezbożnik – dodał inny.

Na podwyższenie wkroczyło trzech policjantów nowych czasów i ujęło podejrzanego typka.

- Hańba! Sromota! Na pohybel zdrajców! Piekło was pochłonie – wydierał się wynoszony. – Smoła was zaleje. Koniec świata się zbliża. Szatan zwyciężył nad tym najdoskonalszym ze światów. Koniec świata. Płaczcie bezbożnicy, zboczeńcy i rządcy tego kraju. Będziecie się smażyć w gorącym gównie piekła tego świata. Spotkamy się tam. Obiecuję wam wyy ... pierdolone kurwy tego kraju – zaszlochał i nie mógł już nic więcej dodać, bo pały nowej epoki zatkały mu usta.

Jor uśmiechnął się.

- Usuńcie tego człowieka – mruknął. – On blokuje nowe.

*

- Umiesz czarować Jor. Spokojny ton głosu, modulacja, niewinne oczy i proste świeże słowa. Spodobałeś się Jor – Zygi klepnął przyjaciela w ramię. – Ale tak naprawdę to nic nie powiedziałeś. Co zamierzasz?

- Musisz wejść na miejsce prezydenta.

- Do wyborów jeszcze pięć lat – westchnął Zygi.

- To długo. Prezydent może ... umrzeć ... abdykować. I wówczas do wyborów Konwent Seniorów mianuje elekta zastępującego prezydenta. Konwent Seniorów wybierze ciebie Zygi. Jesteś jedynym realnym kandydatem. To proste.

- No, nie wiem. Jak chcesz się pozbyć prezydenta?

- Och, jest wiele sposobów. Można otruć. Ale przecież nie żyjemy w starożytnym Rzymie. Jesteśmy

cywilizowani. Można zastrzelić, ale to trudne przy tak szczelnej ochronie. Pozostaje jedno. Mord polityczny! Trzeba zabić politycznie drania. Jakiś mały skandalik? Głowa państwa w społeczeństwie chrześcijańskim powinna być kryształowo czysta. Trzeba pogrzebać w mrocznym życiorysie.

- Jego życiorys jest przejrzysty, jego moralność bez zarzutów.

- Trzeba, więc spreparować świństewko.

- To się może obrócić.

- Zależy od jakości. Przy wysokiej nie wróci. Można pokazać jak chrześcijański prezydent, przykładny ojciec i wierny mąż, zabawia się z ponętną dupcią. Wystarczy by zmusić do dymisji.

- To nie takie proste. Już było tyle afer i co? Ich nic nie rusza. Beton wszechczasów na nic nieczuły. Uodpornieni niczym mutanci. Afera? – Roześmiał się Zygi.

- Afera aferze nierówna. Pozwól Zygi, że zajmę się tym do czego jestem przeznaczony.

*

Zadzwonił telefon. Jor podniósł słuchawkę.

- Witaj kochanie – powiedziała Tania śmiejąc się.

- Taniu! Tak bym chciał ...

- Jor. Wiem. Ja też. Ale na razie nie możemy się spotkać. Musimy być ostrożni mój kochany. Cały czas myślę o tobie. Będę coś miała dla ciebie. Na pewno ucieszysz się.

- Taniu!

- Jor. Odezwę się niebawem. Do zobaczenia ... mój kochany.

*

Jor i Zygi maszerowali głównym holem sejmu.

- Właśnie dyskutują nad budżetem. Szukają obszarów, gdzie można zaoszczędzić – zaśmiał się Zygi.

Obaj mężczyźni weszli na salę obrad. Przemawiał poseł prawicy.

- Skoro nie ma miejsc pracy, w jakim celu kształcić młodzież i wydawać niepotrzebnie pieniądze? Należy zamknąć wyższe uczelnie i szkoły średnie. Kto chce się kształcić niech jedzie za granicę. Absolwenci uczelni przekwalifikowują się bądź uciekają na zachód. Traci całe społeczeństwo.

O głos poprosił poseł centrum.

- Proponuję cięcia w służbie zdrowia. Znany jest obecnie pęd ludzki do ziół i naturalnych sposobów leczenia. Chemia w medycynie to gorsze jak nowotwór. Zamiast antybiotyku zioła, zamiast operacji gimnastyka. W ten sposób wyeliminujemy również rzesze symulantów i naciągaczy, narkomanów i innych zbrojców chorych na aids. Dla każdego inwalidy wybór: albo udowodnisz, że jesteś chromy albo dekapitacja. Myślę, że takim podejściem dokonamy cudownych ozdrowień.

Do dyskusji włączył się poseł chrześcijański.

- Idąc za propozycją prawicy co do uczelni i szkół średnich w klasach elementarnych postuluję zlikwidować wszelkie nauki a zostawić jedynie religię. Nie jest ważne życie doczesne. Cóż to jest tych kilkadziesiąt lat męki w porównaniu z wiekuistym szczęściem. Wiadomo, że im człowiek więcej wie, tym bardziej zaczyna wątpić i wchodzi na drogę herezji. No i wydawnictwa. Przestać wydawać spaczone bzdury. Jedyna i prawdziwa książka została już napisana.

- Kulturą niech zajmą się prywatni mecenasi – dodał niezależny poseł. – Kulturo, przestań być żenującym żebrakiem państwa.

Jor opuścił salę obrad.

*

Jor stał w budynku Rady Ministrów. Czekał na Zygiego. Nagle usłyszał śmiech. Odwrócił się i zobaczył Wiktorię.

- Brawo Jor. Prawa ręka Zygiego. Awans ... błyskawiczny. Nigdy nie podejrzewałam cię o polityczne zdolności Jor.

- Wiktorio. Jestem człowiekiem nowej epoki. Wziąłem sprawy w swoje ręce.

Dziewczyna roześmiała się hałaśliwie.

- Dobrze wzięłeś te sprawy. I trzymasz mocno. Czy to już szczyt twoich możliwości?
- Na razie jak to mówią jestem w drodze.
- W drodze? Ho ho. Wysoko mierzysz.
- Chcę po prostu ratować naszą nieszczęsną ojczyznę.
- Mówisz jak ci w telewizji.
- Ale ja mówię prawdę Wiktorio.
- Zygi opowiada, że macie pomysł na trzy tygodnie. Tylko trzy tygodnie.
- Wiktorio! Mój pomysł jest tak prosty, że aż genialny.
- Jor. Sytuacja jest krytyczna. Kraj potrzebuje człowieka mądrego. Czy zdajesz sobie sprawę, co się dzieje? Zwiększa się bezrobocie, ciągle podwyżki, strajki, pikiety, blokady, głodówki, nawet samospalenia protestacyjne. A podobno będzie jeszcze gorzej. Po zwycięstwie zastano sytuację tragiczną. Wszystko wymyka się spod kontroli, panuje chaos, bałagan, rozgardiasz. Nikt nie umie nad tym zapanować.
- Wiktorio. Już wkrótce zamęt się skończy i zapanuje spokój.

*

Czarny samochód podjechał do krawężnika i zatrzymał się. Jor otworzył drzwi i wszedł do wnętrza. Usiadł obok Tani. Powoli ruszyła limuzyna. Nie odzywali się. Jor patrzył na śliczną buzię ukochanej i oczy skoncentrowane na drodze.

-Gdzie mnie wiesz luba – spytał.

- Niespodzianka.

Gdy opuścili samochód, ściemniało się. Jor szedł za Tanią wąskimi uliczkami aż wreszcie otworzyła drzwi i znaleźli się w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Na łóżku siedział mężczyzna. Tania skinęła ręką. Odpowiedział machnięciem dłoni.

Jor podszedł bliżej.

- Prezydent – rzekł i popatrzył na Tanię. Uśmiechała się tajemniczo.
- Podobieństwo uderzające. Trochę poprawiłam. Co do autentyczności nie będzie żadnych wątpliwości. Wygląda lepiej jak prawdziwy prezydent – podeszła do stojącego na stoliku odtwarzacza i włączyła play. Na ekranie pojawił się prezydent w towarzystwie nagiej dziewczyny.
- Cała trójka patrzyła na ekran, gdzie akcja rozwijała się szybko i dynamicznie.
- Piętnaście minut filmu. I jeszcze wypowiedź dziewczyny – wyjaśniła Tania.
- Czy ta dziewczyna? ... to??? ...
- Tak. To ja. Lekko ucharakteryzowana. Chodzi o udział jak najmniejszej liczby ludzi w spisku. No i jestem atutem. W razie konieczności ujawnię się i potwierdzę, chociaż wypowiadam się na kasecie. Zabezpieczenie z wszystkich stron. Tak, więc jest nas tylko trójka. On na pewno będzie milczał – wskazała na faceta, który tak doskonale udawał głowę państwa.
- Na pewno – powiedział Jor, po czym wyjął pistolet i zanim mężczyzna zdążył wykonać jakikolwiek ruch dwukrotnie strzelił w głowę. – Teraz na pewno będzie milczał – dodał spokojnie.
- Tania wzięła leżący na krześle ręcznik i przyłożyła do krwawiącej głowy.
- Narzuta pobrudzi się – mruknęła. –Idź już Jor – wręczyła ukochanemu nagranie i parę zdjęć. – Ja się nim zajmę. Trzeba pozbyć się trupa.
- Co zrobisz?
- Rozpuszczę ciało w kwasie.

*

Jor z Lorelai siedzieli w samochodzie. Obserwowali wiecującego mężczyznę otoczonego tłumem ludzi.

- Spójrz Jor. Nasza organizacja chce tego samego, o czym on mówi. Ale jego poglądy są skrajne na zewnątrz. Gdy ludzie usłyszą jego propozycje, nasza Organizacja Dzieci Bożych wyda im się odpowiednia. Nie muszę dodawać, że to jest nasz człowiek.

Mężczyzna mówił:

- Nasz program ma tylko trzy punkty. Tylko trzy punkty i jeśli zgadzasz się, chociaż z jednym przyłącz się do nas. Mamy wreszcie wolność i demokrację. Teraz musimy wziąć z niej to, co najlepsze. Więc ... po pierwsze ... walka o godność dziecka bożego w każdej chwili i każdym miejscu. Nie dajmy się sprokować fałszywym oszołomom, którzy zostali rozsiani przez szatana i macą. Piekło jest też dla ludzi. Ale wybierz niebo i wieczne szczęście. Odrzuć wieczne potępienie. Wasze postępowanie musi być zawsze chrześcijańskie. Najważniejsza jest rodzina. Niech w wasz związek rodzinny nie wkrada się rozpusta. Rozpusta rozbija rodzinę. Seks sprawia wiele radości, bo szatan macza w nim niewyżyte paluchy. Nasze hasło, na co dzień: wstrzemięźliwość seksualna w rodzinie. Niech wasza rodzina będzie chrześcijańska. Zamiast seksu czytajcie Pismo święte. Przed spółkowaniem zmówcie sto razy ojcze nasz. To po pierwsze. Po drugie ... kościół i jego przykazania świetlaną przyszłością doczesnego życia, które jest zadatkiem na życie wieczne. W tym punkcie proponujemy wprowadzić obowiązkowe trzy ES: spowiedź, składki, sakramenty. Niech trzy ES wejdzie do kanonu naszego życia. I po trzecie totalna walka z plagami naszych czasów. Nadchodzi zagłada a największe zagrożenie niosą współczesne plagi ... prostytutka, rozwody, zdrady małżeńskie, cudzołóstwo, aids, homoseksualizm, onanizm i inne zboczenia. Każdy akt seksualny, który nie powoduje daru życia, jest ... potworny, zrodzony w czeluściach piekła. Stosowanie seksu w innych celach jak prokreacja winno być zabronione i karane. Zaspakajanie popędu przeradza się w wyuzdanie a to prowadzi do grzechu. Musimy hamować zwierzęce popędy. Bo jesteśmy ludźmi. Nie onanizuj się. Nie bądź homoseksualistą, lesbijką. Ekskomunikacja dla zboczeńców i rozwodników. Chorych na aids umieścić w gettach, a najlepiej wysłać na księżyc. Pozostałych zboczeńców i zwyrodnialców wytrzebić, w najlepszym wypadku wysterylizować. Niech nie płodzą kolejnej generacji dewiantów. Społeczeństwo należy oczyścić. Ale najwięksi zboczeńcy to komuniści. Od nich należy zacząć. Proponujemy powołanie Świętej Inkwizycji, która zajmie się polowaniem na komunistów. Wzywam do krucjaty antykomunistycznej. Wszelkie pozostałości komunizmu musimy wykarczować. Na początek dwie operacje dla komuchów: odcięcie ryja od koryta i sterylizacja mózgu. Niech w naszym nowym kraju zapanują nowe wartości ... piękne i wzniosłe.

- Pokrzepiające – mruknął Jor. – Lorelai. Mam coś dla twojego męża.

- Jutro Jor. Dzisiaj zdobywa punkty wśród strajkujących.

*

Jor cichutko otworzył drzwi i wszedł do pomieszczenia. Rozejrzał się. Tania klęczała a ręce trzymała złożone do modlitwy. Jor przez chwilę obserwował wyprostowane plecy i pochyloną głowę ukochanej.

- Taniu? Co ty robisz? – Spytał cicho.

Odwróciła głowę i zobaczył, że jej śliczna buzia jest natchniona. Nie wyglądała na zaskoczoną, chociaż Jor czuł, że przyłapał ją na czymś, co robiła tylko wtedy, gdy była sama.

- Modlę się – w okolicach seksownych oczu pojawił się smutny uśmiech.

- Tyyy?!?!?

- Nie do uwierzenia, że ja wierzę? Ale każdy w coś wierzy Jor! – Zamilkła i czekała na dalsze pytania, ale Jor nie zamierzał o nic pytać. Kochał ją taką, jaka była i nie zamierzał zmieniać.

- Wierzę w stwórcę chorego świata w którym egzystujemy – mówiła. – Ale w stwórcę odmiennego, urojonego, cyfrowego i ... zdziwaczalego. Dla mnie Bóg i Lucyfer to jedno istnienie i w takiego stwórcę wierzę. Bóg i Lucyfer to dwie walczące natury w kimś jednym. A ludzie? Stworzeni by temu komuś było łatwiej. Może mamy pomóc zwyciężyć złą naturę a może dobrą he he he? Na pewno lęka się samotności Demon i rubasznie bawi się i igra stawiając ludzików w przeróżne wyzwania i eksperymenty – reholi patrząc jak pacynki motają się niewiele mogąc, albo jak gnoją swych braci. W każdym razie jesteśmy potrzebni wrednemu Demonowi. Bez ludzi byłby nikim i nie miałby się z kim bawić. I na pewno nie jest sprawiedliwy i dobry. To zboczeniec, który od czasu do czasu kogoś wysłucha ale nie zawsze pozytywnie. Dlatego modlę się ale niekonwencjonalnie. Teraz błagam by się upił, zasnął i nie ingerował w to co

zamierzamy robić. Nie potrzebujemy jego pomocy więc jedynie może zaszkodzić.

- Taniu? Zdumiewasz mnie ... trochę – dotknął dłonią jej policzka. – Cemu moje kochanie jest smutne?

- Jor. Jestem smutna i przygnębiona, kiedy dobre pierwiastki odzywają się we mnie. Nie lubię tego. Och Jor! Mój kochany ... kochaj mnie.

*

Jor wyjrzał przez okno. Na ścianie sąsiedniego budynku olbrzymie ogłoszenie kłuło w oczy: za niewielkie pieniądze możesz obcować z osobą, która doznała objawienia i otarła się o zaświaty, Bóg prostą boskością oświecił umysł, przyjdź i poprzez specyficzny kontakt spróbuj porozumieć się z Bogiem, nie czekaj. Obok organizacja charytatywna anonsowała: darmowe posiłki dla biednych, opuszczonych i sierot, jeżeli udowodnisz, że jesteś ... dostaniesz talerz zupy. Pod budynkiem na zaniedbanych podwórkach nowych czasów włoczyły się bezdomne dzieci, zaczepiały przechodzących ludzi prosząc o drobne na bułkę.

Zygi oglądał film, co jakiś czas rzucając wzrokiem na trzymane w ręce fotografie. Na policzki wypełzły rumieńce.

- Niesamowite. Nie chce się wierzyć. Nie będę pytał skąd masz materiał. Autentyczne? – Mruczał pod nosem.

- Sto procent. Żadnej mistyfikacji. Film to fakt. To jest kopia. Oryginał spoczywa w bezpiecznym miejscu i w każdej chwili mogę udostępnić.

- A ... dziewczyna? – Zygi podniósł głowę i popatrzył na Jora.

- Zygi? Jeżeli sobie życzysz za kwadrans możemy porozmawiać z nią. Ale nie widzę potrzeby. Przynajmniej na tym etapie.

- Zaprezentowany materiał to pierwsza klasa – Zygi oblizał spieczone usta.

- Mam nadzieję, że zrobisz z niego szybki i właściwy użytek.

*

Jor włączył telewizor. Na ekranie produkował się prezydent.

- Celem każdego mojego kroku jest dobro społeczeństwa. Kocham naród i chcę dla niego jak najlepiej. Ale przeszkadzają mi. Mąca. Obiecują, że zrobią, co powiem a później zapominają. Ja chcę, ale mi nie pozwalają. Musicie mi pomóc. Wy wszyscy. I radio. I prasa. I telewizja. A oni mnie krytykują. Czepiają się, że ja obiecałem i nie dotrzymałem. A ja chcę. I dobrze chcę. I tak będzie. Muszę mieć tylko właściwych ludzi koło siebie. A oni podsuwają mi takich różnych, co to się ładnie uśmiechają cuda obiecują a świństwa robią. Ja chcę, ale czasami nie mogę. Ale będę chciał i doprowadzę do tego, co chcę. I wreszcie będzie dobrze. Będziemy się wszyscy dobrze czuć w naszej odrodzonej ojczyźnie. Wy myślicie, że być prezydentem to dobrze? Bez przerwy się mnie czepiają nie dają spokojnie panować. Ja chcę być z narodem. I jestem z narodem. Jestem też z rządem, bo rząd jest potrzebny. Jestem czasami rozdarty. Jestem za, jestem przeciw, a czasami sam już nie wiem. Ale chcę dobra dla ojczyzny. A że czasami coś się źle robi? Każdy się może pomylić. My się dopiero uczymy. Ale jesteśmy pojętni. Szybko się uczymy. Różni zarzucają mi różne rzeczy. A przecież ja się poświęcam. Daję z siebie wszystko. Jestem tam gdzie mnie potrzebują. Jestem jak pogotowie, straż pożarna, telefon zaufania. Ale potrzebuję pomocy. Waszej pomocy.

- Pomogę ci – mruknął Jor. – Już niedługo – i wyłączył telewizor.

*

- Cześć Jor.

Odwrócił się. Bojownicza Ruchu na Rzecz Prawdziwej Wolności wpatrywała się w niego drapieżnie.

- Wiktoria!

- Jor? Powiedz, co knujesz? Zygi krąży niczym latający holender, jak sęp nad padlinami. Nawet ze mną rozmawiał.

- Już ... za parę dni się dowiesz. Myślę, że jesteś ze mną?

- Jestem z wami Jor. Ale wiem, że niektóre choroby są nieuleczalne. Nasze państwo umiera. I nie ma lekarstwa. Nie ma serum.
- Wiktorio! Jesteś pesymistką polityczną? Tyyy???
- Jor. Mierzi mnie to, co się dzieje. Myślę, że zmienicie wszystko. Nienawidzę panoszącego się kleru, ciemnogrodu. Klechom powinni obcinać przyrodzenie przy samym korzeniu.
- Wiktorio? Jesteś ortodoksyjna – Jor roześmiał się patrząc na zaciętrzewioną dziewczynę.
- Marzy im się rząd dusz. Ociemnić naród, wybiedzić, rozmnożyć. I wtedy łatwiej się rządzi. Jor! Musicie to zmienić!
- Zmienię Wiktorio.
- Nie wiem czy wiesz? Za komuny siedziałam w więzieniu.
- Tak mi przykro.
- Przestań Jor. Nie potrzebuję współczucia. Potrzebuję zrozumienia. Powiem, że więzienie ... uszlachetnia. Każdy dobry polityk powinien zasmakować każdego chleba. Ale dziwi mnie, że oni tak szybko zapominają. Włazą w nowe i odcinają się od starego. Przecież oni też siedzieli. A teraz tak wsadzają. Jeszcze więcej jak za komuny. Nie mogą na to patrzeć.
- Wiktorio! Wszystko się zmieni. Rozpocznij ostateczne odliczanie.

*

- Jor! Materiał pokazałem kilku przyjaciółom członkom Konwentu Seniorów. Są zbulwersowani.
- Nie dziwię się Zygi.
- Już wkrótce Jor. Będę miał pełne poparcie. Myślę, że ustąpi. Bez skandalu. Na przykład ze względu na zły stan zdrowia. Jor. Zrobię cię premierem.
- Zygi nie mówmy o tym. Nie dziel skóry na wilku. Wilk nadal ostrzy zęby.
- Zdumiewa mnie twoje opanowanie Jor.
- Rutyna Zygi.
- Czasami boję się ciebie Jor.
- Och Zygi. Bez ciebie byłbym nikim. Marnowałbym się w zapadłej dziurze. Tobie wszystko zawdzięczam. Nie będziesz żałował. Ja potrafię być wdzięczny.
- Jor. Już wkrótce nasz kraj padnie nam do stóp.
- Tobie Zygi. Nie mam żadnych aspiracji. Chcę pozostawać w cieniu.
- Jor. Bóg mi ciebie zesłał.

*

Tania uśmiechała się. Jor patrzył na anielską buzię i czy z których emanowało ciepło, dobroć ... miłość.

- Taniu! Tak bardzo tęskniłem za tobą.
 - Ja też mój kochany.
 - Zygi połknął słodki haczyk. Ciągłe go ssie głupiec.
 - Mam coś dla ciebie – dziewczyna wyjęła czerwoną teczkę. – Prezent na urodziny.
 - Taniu? Pamiętałaś?
 - Jor. Jesteś dla mnie jak powietrze. Potrzebuję cię by ... żyć.
- Jor wziął teczkę, zajrzał do środka, po czym odłożył na bok.
- Taniu? Coś jeszcze chcę na urodziny.
 - Wiem mój kochany. Dostaniesz wszystko a nawet więcej. Chodź – wyciągnęła paluszka i skinęła.

*

Jor z Tanią leżeli w łóżku. Wpatrywali się w ekran telewizora, gdzie młoda redaktorka prowadziła śledztwo z przywódcą Organizacji Dzieci Bożych.

- Żyjemy w państwie prawa – perorował Zygi. – I musimy przestrzegać prawa. Wszyscy. Począwszy od szarego człowieka a skończywszy na prezydencie. W nowoczesnym państwie nie ma miejsca na ciemnotę i zabobon. Jesteśmy również państwem, w którym ponad dziewięćdziesiąt sześć procent ludzi to katolicy.

Dlatego muszą znaleźć poczesne miejsce wartości chrześcijańskie. W państwie chrześcijańskim wartości chrześcijańskie przede wszystkim.

- Rodzi się pytanie – indagowała pani redaktor – czemu nie wartości ogólnoludzkie?

- Wie pani. Wartości chrześcijańskie w pełni pokrywają się z wartościami ogólnoludzkimi. Czy chrześcijaństwo uczy czegoś złego?

- Będę uparta. Więc dlaczego nie ogólnoludzkie?

Tani roześmiała się.

- Głupia dziewczyna. Jest już wylana. Zachciało się jej wartości ogólnoludzkich. Naiwna.

*

Jor stał w najnędzniejszym zaułku nicości, gdzie nie było miejsca na pozostałości starych epok a i nowe jeszcze nie zawitało. Z nieba sikał deszcz nowej epoki i obmywał Jora z resztek po starym. Jor patrzył w czarną czeluść starości, co chwilę rozświetlaną potężnymi błyskawicami nowości. Grzmoty atakowały uszy a rześisty płacz nieba lał się strumieniami po twarzy uniesionej ku górze. Jor wznosił ręce do nieba w groźnym geście.

- Kreatorze nie ważne jak cię zwą: Bogiem czy Lucyferem – warknął. – Wiem, że masz mnie głęboko w dupie więc ja ciebie też mam jeszcze głębiej w odbycie. Wali mnie co myślisz i zrobisz. Wiem co ja zrobię i z czego będę zadowolony. I gównu mi zrobisz bo jestem jedynym bogiem i lucyferem tego co wykonam.

Świetlista błyskawica rozłupała czerń na pół.

*

- Lorelai! – Jor uśmiechnął się patrząc w spiętą twarz kobiety.

- Jor? Czy ty się nie denerwujesz?

- Nie Lori. Żadnych emocji. Muszę szanować zdrowie, by lepiej służyć narodowi i ojczyźnie.

- Ale w tej chwili ważą się nasze losy.

- Lorelai? Czyżbyś myślała, że przegramy? Lorelai? Jak możesz wątpić? Ty? Dziecko boże? Oddaj się w objęcia opatrności boskiej. Zaufaj swojej wierze.

- Daruj pustych sloganów Jor. Zostaw je dla maluczkich.

W tej samej chwili zadzwonił telefon. Lorelai podniosła słuchawkę i słuchała. W miarę czasu z jej twarzy topniało zdenerwowanie a wykwiatała satysfakcja.

- Jor! Zwycięstwo! – Szepnęła.

- Od początku o tym wiedziałem Lorelai.

*

Rozpromieniony Zygi objął Jorka. Uśmiechał się i klepał po plecach. Cieszył się jak dziecko.

- Wyobraź sobie Jor, że nieszczęsny głupiec chciał zobaczyć film. Nie wystarczyły zdjęcia, chociaż już wówczas zbłądł i rączki latały – roześmiał się. – A film? Majstersztyk. Dokładnie w piątej minucie miał dość. Leży teraz na intensywnej terapii. Lekarze rokują marne szanse. Może wyjdzie z tego. Jeżeli nawet wyjdzie to tylko jako inwalida którejś tam niehumanitarnej grupy, zdolny wyłącznie do uprawy warzywnej. Och Jor! Nie sądziłem, że marzenia mogą się tak szybko spełniać.

- Mówiłem Zygi. A ty chciałeś czekać do kolejnych wyborów.

- Jor. Pozwól, że będę się od teraz zwracał do ciebie panie ... premierze!?

- Och Zygi. Mówiłem ci. Pragnę jedynie ratować ojczyznę. I wierzę, że ty jesteś mężem opatrnościowy. Uzdrowisz nasz kraj Zygi. Wierzę w to gorąco.

*

- Jor! Gratuluję – Wiktoria podała rękę. –To twoja sprawa. Myślę, że teraz Zygi zostanie prezydentem i razem dokonacie przemian.

- Wiktorio? Czy nie uważasz, że Zygi jest za stary na prezydenta?

- Nie rozumie?

- Wiktoria! Młodzi powinni wziąć ster rządów tego kraju.
- Do, czego zmierzasz?
- Już wkrótce zrozumiesz. Masz mnie popierać a nie starego Zygiego.
- *
- Jor! – Tania uśmiechnęła się. –Godzina zero wybiła.
- Wiem kochana.
- Konwent Seniorów jest po twojej stronie.
- Taniu! Rozpoczyna się prawdziwe nowe.
- Jor! Tak się cieszę.
- *
- Jorku!
- Mamusiu.
- Co ty tam wyczyniasz synku w tej stolicy? W telewizji widzieliśmy cię.
- Mamusiu! Już jutro się dowiesz. Nasze marzenie stało się faktem. Jestem taki szczęśliwy.
- Synku! Co się stało?
- Mamusiu! Dziękuję ci.
- Za co?
- Za to, że mnie urodziłaś.
- *
- Jor! Nie chce mi się wierzyć, że to tak szybko się stało!
- Mnie też Zygi.
- Jor. Rozmawiałem z przyjaciółmi z Konwentu Seniorów. Jestem jedynym poważnym kandydatem.
- Zygi! Ja też rozmawiałem z nimi. Zaraz po twojej rozmowie. Wszystko się zmieniło.
- Jor! Nie rozumiem. O czym ty mówisz? Wszystko poszło po naszej myśli. Osiągnęliśmy szczyt. Jesteśmy na topie.
- Zygi. Tak mi przykro. Ale na szczycie jest miejsce tylko dla jednego.
- Co to znaczy?
- To znaczy, że szef może być tylko jeden. I ja nim będę. Wybacz Zygi. Pomogłeś mi wiele, ... ale życie jest ... brutalne i niewdzięczne.
- Co to znaczy? – Wybelkotał skołowany Zygi.
- To znaczy, Zygi, że musisz odejść.
- Ale to ... niemożliwe. Nie możesz tego zrobić. Co chcesz zrobić – plątał się zaskoczony?
- Już zrobiłem. Jesteś wyjątkowo zakłamanym. Demon zła.
- To niemożliwe. Mam dowody! – Zawołał.
- Tak – Jor wyjął białą teczkę. – Są. Dobrze. Ale to tylko fałszywki. Podróbki. Znakomite. Lecz fachowcy rozpoznają. A tu są prawdziwe dowody – Jor wyjął czerwoną teczkę. – Do kościoła nie chodziłeś ... cudze żony ... na składki nie dawałeś ... nawet twój kurs różańcowy trzeciego stopnia to falsyfikat. Och Zygi!
- Jor! To jakiś koszmar.
- Tak Zygi! Koszmar. Ale nie martw się. Życie jest okrutne i niesprawiedliwe. Może to banały, ale przecież wierzysz w Boga. Jeżeli żyłeś prawdziwie przykładnie czeka cię wieczne szczęście. Tyyyy? Największe Dziecko Boże. To mnie czeka wieczne potępienie bo akurat ciebie wydymałem. Proszę cię. Módl się za mnie Zygi.
- Ty łajdaku – krzyknął Zygi.
- Zygi. Proszę. Nie denerwuj się. To takie prostackie – Jor uśmiechnął się dobrodusznie.
- Jor. Nie możesz tak postąpić. Przecież mamy wspólny plan. Razem wyprowadzimy kraj z kryzysu.
- Och Zygi! Czyżbyś był idealistą? Ty największy konformista kraju? Nie ma żadnego planu. Ojczyzna

ginie i nic tego nie powstrzyma. Ale lepiej być przywódcą ginącego kraju niż nikim. Zygi! W tej grze chodziło o władzę. Czy ja tobie staremu lisowi muszę tłumaczyć? Władza! I to ja ją zdobyłem. A władza jest jak kobieta. Nie można się z nią dzielić. Dlatego Zygi musisz odejść. Zbyt dużo wiesz.

- Jor! Nie możesz mi tego zrobić!

- Tak mi przykro Zygi. Nic ci nie zrobiłem. Ale jesteś wyjątkowo zakłamaną personą. Zepsuta. Przegniła moralnie. I to ty? Szef Dzieci Bożych? Takie jednostki musimy piętnować.

- Jor!

- Już jutro Zygi. Już jutro wchodzi w życie nowy dekret z natychmiastowym wykonaniem. I ty Zygi będziesz ... prekursorem jego zastosowania. Swój urząd prezydenta rozpocząłem od podpisania dekretu o wprowadzeniu kary ... chłosty i okładania kijami. Zygi! Tak mi przykro. Byliśmy przyjaciółmi. Ale okazałeś się ... kanalią. Skąd mogłem wiedzieć, że taki jesteś?

- O Boże. To sen – jęknął Zygi.

- To życie Zygi. Kara chłosty to dobry pomysł. Sam mówiłeś. Nie pamiętasz? Jako że nie jesteś brzemienny musisz ją ponieść w całości. Przejdziesz do historii jako pierwszy zachłostany na śmierć. Staniesz się ikoną i bohaterem. Wykreuję z ciebie postać kultową. Bo teraz wszystko się zmieni. Czy wiesz, o czym marzę? Współczesne metody zabijania mierzą mnie. Krzesło elektryczne, szubienica czy rozstrzelania. To takie barbarzyńskie i nieetyczne. Marzą mi się ... stosy. Publiczne spalenie na stosie, oczywiście w naszych czasach modernistycznych, atomowym to dopiero śmierć. Zrobi wrażenie edukacyjne i straszące. Co o tym sądzisz? Zygi?

- Ty jesteś potworem. Ale ja uratuję kraj – i Zygi rzucił się w kierunku Jora. Ale w tej samej chwili pojawiło się czterech dobrze zbudowanych mężczyzn i chwycili Zygiego.

- Wyprowadzić – rzekł twardo Jor.

- Przeklinam cię – wydierał się Zygi niesiony przez mężczyzn. Wynoszony wrzeszczał, ale Jor nie do słyszał.

A kiedy wywlekli opierającego się przywódcę Dzieci Bożych do komnaty weszła Tania. Podeszła do Jorka i wtuliła w ramiona.

- Taniu! Jestem taki zmęczony – szepnął dotykając ustami uszka ukochanej.

- Wiem mój kochany. To normalne. Odwaliłeś kawał dobrej roboty.

- Taniu! Jesteś kochana. Ty jesteś częścią mojego ciała i duszy o ile coś takiego mam.

- Masz. Bo ja czuję.

- Taniu! Nie mogę cię poślubić, ale obiecuję, że nigdy nie poślubię żadnej innej, bo ty jesteś moja bezwarunkowo.

- Jor! Kochany! My jesteśmy złączeni na wieki. I nic i nikt nas nie może rozdzielić.

III

Jorosław obudził się. Za oknem rozkwitała postkomunistyczna jutrzienka i świergotały ptaki nowej epoki w rytm modernistycznych taktów. Jor przetarł oczy i popatrzył na leżącą obok nagą dziewczynę. Przez chwilę myślał, zmarszczył czoło, po czym uśmiech rozjaśnił twarz. Dotknął ręką łopatki dziewczyny, gdzie miała wytatuowaną malutką czerwoną różę.

- Taniu – szepnął.

- Och Jor – dziewczyna przeciągnęła się rozkosznie.

- Taniu! Miałem okropny sen.

- Och Jor. Mój kochany. Jestem z tobą. Sen się skończył i rozpoczął nowy dzień a wraz z nim nowe życie. Spójrz, jaki świat jest piękny a my razem z nim. To cudowne. Ciągłe żyjemy i jesteśmy razem.

- Taniu! Nie uwierzysz co mi się śniło. Jestem taki szczęśliwy, że koszmar już się skończył.

- Ja też mój kochany. Nie przejmuj się. Nie myśl o śnie. On już się skończył. Zobaczmy, co jest w telewizji – ujęła leżący obok łóżka pilot i uruchomiła odbiornik TV. Po chwili usłyszeli trzaski, szmery, trudno rozpoznawalne głosy a na końcu wizję. Uśmiechnięta, ubrana w koszulkę zapiętą pod szyją spikerka mówiła.

- Serdecznie witam drogich widzów. Za chwilę poranną modlitwą powitamy nowy piękny dzień. Zaś po modlitwie nasz nowy prezydent wygłosi orędzie do narodu i przedstawi nam genialny plan jak w ciągu trzech tygodni wyjść z kryzysu na który wszyscy czekamy. Życzę państwu przyjemnego odbioru.

To opowiadanie musiało powstać

Byłem tylko przekąznikiem

Mój Pan rzekł

Niech stanie się jasność

I na śmietniku wieczności zrodził się człowiek

Najgorszy twór wszechświata.

I

Jorosław zbliżał się do ponurego budynku okolonego sporej wielkości placem porośłym trawą i drzewkami. Mijał grupki ludzi siedzących, stojących lub maszerujących. Niektórzy trzymali w dłoniach transparenty, inni tablice albo flagi.

Jorek minął właśnie dwóch mężczyzn z wyglądu profesorów unoszących olbrzymią płachtę materiału, na której wykalgigrafowali: my chcemy pracy, bo bez pracy nie ma kołaczy. Po chwili ujrzał tłumek obszarpanych osobników. Jeden z nich dzierżył w dłoniach tablicę: o ty byku elektryku nasze królestwo spopiełiles a wierne cielisie zostawiłeś. Pod drzewem siedziała grupa młodzieży: śmiejąc się popijali piwo i obejmowali towarzyszące im dziewczyny. Nad ich głowami przytwierdzony do drzewa plakat informował: a my wszystko olewamy i na komunę czekamy. Zbliżając się do okienka w ścianie budynku Jor natknął się jeszcze na pięciu mężczyzn w wieku średnim. Na posępnych twarzach malowała się desperacja a ich prośba była rozpaczliwa: my nie chcemy kołaczy my chcemy pracy.

- Czego tu myszkujesz – spytał jeden z nich Jorka.

- Szukam pracy – wyjaśnił i podszedł do okienka. Wewnątrz siedziała młoda dziewczyna i obgryzała paznokcie.

- Czego? – Warknęła, gdy Jorek po dłuższej chwili czekania chrząknął.

- Szu ... kam ... pracy.

- Nazwisko?

- Jorosław Zdegradowany.

- Wykształcenie?

- Magister prawa, historii, ekonomii i scjentologii.

- Sssyyy z czego? Zresztą nie ważne. Zapotrzebowanie na pańskie umiejętności w chwili obecnej wynoszą niech sprawdzę – chwyciła żółty papier - ... zero koma zero zero zero ... no sam pan widzi. Musi się pan przekwalifikować. Kim chce pan być?

- Elektrykiem.

- Elektrykiem? – Wyszczrzyła zęby. – Same elektryki. Ciekawe skąd my dla was tyle prądu weźmiemy? Ale jest wolność i demokracja i każdy może być tym, kim chce. Tu pan ma adres – podała wizytówkę. – Niech się pan tam zgłosi. Eksternistycznie zrobią z pana wysokiej klasy elektryka.

- Czy to coś kosztuje? – Jor ujął biały kartonik.

- Oczywiście. Darmocha zachciała się panu magistrzowi zzzyyy

- Dziękuję – Jor odszedł.

*

Jorek szedł centrum stolicy. Wymijał ludzi idących w tym samym kierunku, potraçał idących w drugą

stronę i starał się rejestrować stojących pod ścianą dziwnych osobników. Każdy oferował wyjątkowy produkt do sprzedania. A to sflaczało ciało podstarzała panusia, a to koło ratunkowe dla ojczyzny umorusany dzieciak, czy seksualne zboczenia mizernie wyglądający młodzian.

- Państwo ogłoszeń – mruknął Jorosław.

Młoda dziewczyna stojąca w bramie domu proponowała zarażenie wirusem aids. Tabliczka wisząca na jej piersiach mówiła: zaraż się aids, wyjedź za granicę i zgłoś się. To jedyna szansa, by ostatnie tygodnie życia spędzić godziwie i po ludzku. To lepsza alternatywa niż śmierć z głodu. Skorzystaj. Nie czekaj. Jutro mogę już umrzeć.

- Ciekawe – sarknął magister scjentologii.

*

- Jorek! – usłyszał. – Jeszcze żyjesz?

Jor odwrócił się i zobaczył kolegę ze studiów Pio.

- Nie wiem czy to jest życie. A ty? Jak sobie radzisz?

- Na razie myślę. Jestem na etapie intensywnego myślenia – zatarł dłonie i roześmiał się pod nosem.

- Nad, czym tak myślisz? – Zaciekawiał się Jor.

- Przeczytaj – Pio wyjął z kieszeni gazetę, rozwinął i podsunął pod nos Jorkowi.

- Znowu czytać? Ostatnio tylko czytam a przecież słowa mogą zabić – odwrócił się.

- Cicho. To jest nasza szansa. Słuchaj, więc – Pio porwał gazetę i zaczął czytać: Poszukuje się specjalistę, który wyprowadzi kraj z kryzysu. W miarę szybko i bezboleśnie. Wysoka nagroda. Oferty kierować ... To jest właśnie to – zachwycił się.

- Ale przecież jest już dobrze. Mówią, że wychodzimy z dołka. Wszystko się polepszyło. Jesteśmy na prostej a teraz to już z górki. Sam słyszałem. Księża mówili i w telewizji.

Pio machnął ręką.

- Tym co mówią, że jest dobrze, jest dobrze. A tobie? Ale nie o to chodzi. Nie rozumiesz idei? Trzeba ratować ojczyznę.

- Ale jak? – Jor wykazał kompletne zdezorientowanie.

- Właśnie. Tu jest właśnie kundel pogrzebany.

- Szczere kondolencje stary – zażartował Jor.

- Jorek. Zawsze logicznie wnioskowałeś. Chodzi o to, by znaleźć sposób bądź ... pomóc tym, którzy mają ciekawy plan. Rozumiesz? – Pio uderzył Jorka gazetą po ramieniu. – Jaka konkluzja? No pomyśl Jorek. Oczywiście! Wiedziałem, że na to wpadniesz. To proste. Trzeba uciekać z tego piekła.

W tym samym momencie na ulicy pojawił się orszak kościelny. Trzydziestu księży prowadziło kilkanaście osób a za nimi chór mężczyzn w komżach intonował pieśń religijną. Większość osób idących ulicą zatrzymywała się, klękała i żegnała.

- Klękaj – Jorek został brutalnie pociągnięty ku betonowi. – Chcesz, by cię publicznie zbesztali i skazaniem na wieczne potępienie zamknęli wrota do niebiańskich ogrodów?

Jorek klęknął i z powagą wykonał ręką znak krzyża.

*

Jorek szedł ulicą. Co chwilę mijał poustawiane wszędzie krzyże. Z okien smutnym wzrokiem patrzyła Matka Boska i Jezus Chrystus. Co jakiś czas olbrzymie plansze krzyczały: Idź do spowiedzi! Już! Teraz. Nie noś w sobie grzechu. Nie czekaj aż zaciągną cię siłą. Żyj w czystości. To twój moralny obowiązek. Jorek kroczył. Nagle snująca się posępnie melodia została ucięta i rozległ się głos:

- Do ciebie mówię! Wyzbądź się szatana!

Jorek skulił się.

- Do ciebie marny pyłe człeczcy. Nicości nad nicością. Trzy przecznice dalej jest kościół. Idź i oczyść się. Skajaj, wyraż żal za grzechy, obiecaj poprawę i z radością przyjm pokutę. Noo idź!

I Jorek poszedł.

*

Jorek wyszedł z kościoła. Czuł się źle, z twarzy biło przygnębienie i strach jakby go podeptano. Przeżalone oczy spuścił w dół. Drżące ręce wsadził do kieszeni. Stłamszone nerwy rozklekotały ciało. Spazmowane myśli nie mogły się uspokoić.

- I nie zapomnij o pokucie – zabrzmiało donośnie nad głową.

*

Jor i Pio stali w wejściu ekskluzywnego hotelu. Patrzyli na dystyngowanych panów spacerujących w towarzystwie dam obwieszonych złotem i kamieniami szlachetnymi.

- O mój Boże! Anioł – wyszeptał Jorek.

- Gdzie? – Spytał Pio.

- O tam, obok tego plakatu.

Plakat przedstawiał olbrzymią postać szatana: krzywy uśmiech, błyskające zęby, ze splecionej grzywy wierzgały dwa różki i niesamowite spojrzenie porwujące już na zawsze. Z tyłu wiał się gruby ogon. Podpis informował: Książę Ciemności zaprasza na rozkosze, jakich nie zaznasz nigdzie, nawet w niebie nie wspominając o piekle.

Obok plakatu stała zgrabna jak marzenie i bajkowo piękna dziewczyna. Miała twarz cherubinowego aniołka, puszyste włosy, niebieskie oczęta i dwa rozkoszne dołeczki na policzkach.

- To największa żdzira stolicy. Mówią, że to córka samego Belzebuba a niektórzy twierdzą, że jest reinkarnacją drugiej postaci Lucyfera – szeptał Pio.

- O mój Boże – westchnął Jorek.

Dziewczyna zauważyła zainteresowanie, jakie wzbudziła.

- Uważaj Jor. Ona jest wyjątkowo niebezpieczna – ostrzegał Pio.

Dziewczyna przenikliwie wpatrywała się w oczy Jora. Czuł przenikające do dna serca wibrujące przyjemne mrowienie. Jeszcze nigdy tak się nie czuł. Wyglądało, że zakochał się. Bo i ziemia wirowała i serce łupało, w uszach szumiało, w gardle zaschło. Czy to była miłość – zastanawiał się Jor?

- Pójdź chłopcze luby w me ramiona, ja cię uczyć będę – wyszeptała dźwięcznym altem dziewczyna.

- Eee

- Ty jesteś mi przeznaczony – kusiła uśmiechając się.

- Uciekaj – szeptał Pio.

Ale Jorosław nie potrafił. Nie potrafił nic zrobić. Dał się porwać. Wiedział, że już na zawsze, ale chciał tego.

- Jak masz na imię cudowna zjawo? – Spytał.

- Tania.

- Taniu! Jestem twój. Na wieki – rzekł, bo to była prawda. Święta prawda.

*

Jorosław i Pio siedzieli w pokoju. W transcendentnym pokoju, gdzie stare mieszało się z nowym.

- Napijemy się? – Jorek otworzył stojącą butelkę alkoholu.

- Po wódzie zachowuję się jak ludzie – mruknął Pio.

- To znaczy?

- Ech! – Machnął ręką. –W dzisiejszych czasach ciężko być człowiekiem. Już lepiej potulnym zwierzątkiem na smyczy starszej pani. Czasami myślę, że szatan już zwyciężył. Skończyła się walka – rzekł filozoficznie, ale Jor nie miał nastroju na dysputy głębokie.

- Nadal myślisz? – Spytał całkiem konkretnie. Jor był zdumiony, że jego przyjaciel tak intensywnie cały czas myślał. Nawet chwilami zazdrościł mu. Bo Jor nie myślał. Dawał się nieść życiu na sprośnych pograniczach właściwie popłuczynach i chyba, dlatego był ... nieszczęśliwy. Chociaż tak prawdę mówiąc nie wiedział, czy jest szczęśliwy? nieszczęśliwy?. Nie wiedział, czego chce i kim być. Był sobą. A więc ... nikim.

- Aha – potwierdził Pio.
 - I co?
 - Zorientowani mówią, że w chwili obecnej sytuacji najlepiej przeskoczyć płot.
 - Płot? Jaki płot? – Żachnął się Jor.
 - Gdybym wiedział? Jest tak wiele płotów. Pamiętasz ogłoszenie? Trzeba znaleźć sposób na wypro-
wadzenie kraju z kryzysu. Wielu ludzi ma taki, ale boją się.
 - Czego?
 - Wyobraź sobie. Masz doskonały plan jak w ciągu dwóch lat wyciągnąć kraj z dołka. Idziesz z nim do
prezydenta. Wyjawiasz mu, a ten ciebie do ciupy bo paragraf znajdzie i ogłasza twój pomysł jako własny.
Rozumiesz?
 - Trochę.
 - Na naszej bogatej scenie politycznej funkcjonuje ponad dwieście partii. I każda w zanadrzu chowa ge-
nialny plan. Ostatnio zarejestrowała się Partia Jednego Członka, która postuluje, by każdy obywatel za-
łożył własną partię i kontemplując w samotności zetknął się z Boskim Intellektem i doznał Oświecenia
Boskiego. Różne skrajności też funkcjonują. Na przykład Partia Czarnowidząca wyjście z kryzysu widzi
w zbiorowym ogólnonarodowym harakiri. Inna grupa proponuje oddanie się w ajencję komuś bogatemu.
Ciekawe pomysły. Słyszałeś o Organizacji Dzieci Bożych z charyzmatycznym przywódcą Zygim? Otóż
oni są za organizacją państwową bezpartyjną. Nie ma partii w państwie. Społeczeństwo to jedna wielka
organizacja. Stałe i równe płace dla wszystkich, ciągła rotacja na wszystkich stanowiskach tak, by każdy
obywatel za życia mógł być i prezydentem i żulem.
 - To nie przejdzie.
 - Pewnie. Ale ludziom z dołu piramidy których jest najwięcej to się podoba. No i Zygi ma podobno
fenomenalny plan wyjścia z kryzysu w ciągu roku. Tak, więc nie jest może dobrze, ale jest ciekawie.
 - No i co? – Indagował Jor.
 - Nie mogę czekać rok. Wyjeżdżam. Chodź Jorek odprowadź mnie.
- Chłopcy wyszli z pomieszczenia. Owiało ich świeże i zdrowe powietrze nowej epoki. Przywitały stojące
krzyże. Idąc powoli zbliżali się do budynku portu lotniczego, gdzie na frontowej ścianie wisiało ogłosze-
nie: Specjalne zniżki dla wyjeżdżających. Nie zwlekaj. Wyjedź już dzisiaj. Jutro jest niepewne. Pomyśl o
rodzinie, bliskich i znajomych. Jeśli jesteś bezrobotny, zmniejszysz ich liczbę. Jeśli pracujesz, zwiększysz
liczbę miejsc pracy. Twój wyjazd to więcej chleba dla rodziny, więcej przestrzeni dla reszty. Nie zwlekaj.
Wyjedź już dzisiaj!
- No widzisz? – Ucieszył się Pio. –Jor! Jedź ze mną.
 - Nie mogę – rzekł kłamliwie Jorek. Mógł, ale ... chciał zostać bliżej ... kogoś.
 - Więc żegnaj. Żegnaj Jor. I pamiętaj, że wszystko to jeden wielki szwindel. Pamiętaj o tym. I myśl.
 - Dzięki Pio.
- *
- Jor wystukał numer w telefonie. Chwilę czekał ze słuchawką przy uchu.
- Mamusiu? Mogę przyjechać?
 - Oczywiście – rozległo się po drugiej stronie linii.
 - Będę jutro.
- *
- Przystojna kobieta objęła Jorka i obcałowywała egzaltowanie.
- Tak się cieszę syneczku. Zapomniałeś o nas. Wiem, że byłeś zajęty edukacją, ale czasami powinieneś
wspomnieć o rodzinie – mówiła między kolejnymi symulowanymi pocałunkami.
 - Wiem mamusiu.
- Jorek w dalszym planie zobaczył mężczyznę w wieku swojej mamy i młodą kobietę.
- Co to za dziewczyna? – Spytał szeptem mamy.

- Jakaś szemrana kuzynka Mieta. Musisz uważać na nią. Jest wyjątkowo zepsuta. Jako nastolatka była wojującą komunistką i czcicielką szatana. Teraz podobno też jest w opozycji. Nie wiem sama, przeciw czemu? Przecież jest tak jak chcieli wszyscy.
- Witaj Jor. Zmężniałeś – Miet podszedł i podał rękę. –A to jest Ania. Moja siostrzenica.
- Ania – dziewczyna podała dłoń i uśmiechnęła się jakoś tak, że Jor poczuł się głupio.
- Jorosław – ujął jej delikatną łapkę.

*

We czwórkę siedzieli przy stole. Stole suto zastawionym jadłem i napitkami.

- Powodzi się wam – mruknął Jor.
- Och! To dary boże – Miet uśmiechnął się. – Jesteśmy przykładnymi chrześcijanami to i powodzi się nam. Modlimy się to i Pan Bóg sprzyja nam. A co u ciebie? – Spytał wbijając zęby w potężny udziec barani.
- No cóż! Sytuacja zmusza mnie bym się przekwalifikował.
- Nie możesz znaleźć pracy w swoim zawodzie? Tyle ich masz podobno.
- Jakoś nie.
- I, kim chcesz być? – Ciągnął Miet.
- Elektrykiem.

Ania parsknęła śmiechem prychając winem, które właśnie piła, ale nikt nie zwrócił uwagi jakby nic się nie stało, chociaż Miet kropelki trunku musiał zetrzeć z twarzy ścierką.

- Może lepiej na ... księdza? Miet ma dobre koneksje w hierarchii kościelnej. Jest wiernym poddanym. Pomoże ci? Co nie? – Wtrąciła się mama.
- Zobaczymy – mruknął Miet.
- Zastanowię się – Jor uśmiechnął się fałszywie.
- Zróbcie go lepiej biskupem – rzuciła Ania. –A najlepiej kardynałem.

*

Jor z Anią siedzieli w salonie.

- Nie zamierzasz robić kariery? – Dziewczyna uśmiechnęła się kpiąco.
- Ja? Jakiej?
- No nie wiem. Jakiejś. Coś osiągnąć w życiu. Przestać być ... nikim.
- Nie wiem. A ty? – Jor zmienił temat, bo celna uwaga zraniła puste ego.
- Ja? Wkrótce wychodzę za mąż. Za znanego i cenionego działacza lokalnej partii chrześcijańskiej.
- I to jest ta kariera? – Zdziwił się Jor.
- Zrobisz więcej?

Jor zamyślił się. I spojrzął w telewizor. Podawano wiadomości.

- Posłowie katolicyści skupieni w Kole Poselskiej Świetlanej Chrześcijańskiej Przyszłości przy poparciu społeczności chrześcijańskiej złożyli wniosek ustawy o stosowaniu w życiu publicznym kary chłosty. Kary pieniężne nie skutkują, gdyż ludzie nie mają pieniędzy. Kara chłosty spowoduje, że każdy otrzyma to na co zasługuje. Projekt niezwykle nowatorski jak uważają posłowie jest niejako wyjściem naprzeciw zapotrzebowaniom naszego społeczeństwa, o czym świadczą napływające listy. Proszę państwa. Prawdziwy katolik niczego się nie boi. Kary chłosty też!
 - Ale jaja – śmiała się Ania. –Kara chłosty! Co się dzieje? Paranoja!
- Zaś w telewizji pojawił się napis: Uważaj, co mówisz. Bóg patrzy na ciebie w każdej chwili. Nie mów niczego, czego mógłbyś się wstydzić. Pamiętaj! Strzeż się! Każde twoje słowo zapamiętamy i rozliczymy. Lepiej pomyśl i zamilcz marny pyle człowieczy!

*

Jor wszedł do łazienki. Na skraju wanny siedziała Ania w kusym czerwonym szlafrocuku. Ania wyglądała niezwykle ponętnie. Jor podniecił się, bowiem należał do nieułomnego gatunku samców.

- Wyłazi ci – zauważyła Ania uśmiechając się zalotnie.
- Co?
- I z oczu i nie tylko. Masz na mnie ochotę? – Spytała bezceremonialnie.
- No ... tego ... - plątał się, bo jeszcze nigdy w życiu nie spotkał się z taką bezpośredniością. Chociaż zaliczył hordy panienek, zawsze musiał się starać.
- Jeżeli chcesz mnie posiąść to tylko od tyłu – dodała stanowczo.
- Od tyłu? Przecież nie wolno! – Przestraszył się, bo był wiernym poddanym i wypełniał wszystkie naka-zy i zakazy nałożone przez nowe władze.
- Mnie podnieca, co nie wolno – Ania wykonała delikatny skręt ciałem i poły szlafrocza odsłoniły dalsze apetyczne kawałki ud.
- A możesz, dziś? – Jor oblizał spieczone wargi. Chucie zwyciężyły wszystko. Nawet nowe zarządzenie nowych władz.
- Spokojna głowa Jor. Ja zawsze mogę. Możesz lecieć do oporu. Mam założoną spiralkę – wyszeptała śpiewnie.
- Nie boisz się? Za spiralkę grozi więzienie – nowe ponownie wzięło górę nad starym. Spiralka?!?! To się nie mieściło w głowie Jora. Jak ona mogła włożyć w siebie spiralkę, szatańskie dzieło demona tak zaciekle zwalczane przez wszystkich, myślał.
- Nie boję się pierdła. Na moje życie mam własną teorię.
- Powiedz ... zanim
- Wszystko odnośnie Boga jest teorią. Ale założmy, że Bóg istnieje. Ale nie taki jak myślą i wierzą ludzie. Bóg, który czeka na śmierć, by dać w zamian sąd pachnie obłudą ludzi. Bóg to ktoś daleki, odległy, nieobecny tu i teraz. Stworzył ludzi, ale na pewno nie na swój obraz i podobieństwo. Ludzie to nędzne kreaturki, cierpiące, nurzające się w swych nijakich problemach. I Bóg nie ocenia nas ludzkimi kryteriami. Bóg musi być, tak ja myślę! Stworzył cudowny świat i wszystko zaplanował. Więc zło też jest w planie Boga. Przecież szatan to zbuntowany anioł. Czy Bóg mając znane przymioty, mógł stworzyć zbuntowane anioły? Myślę, że ktoś tak genialny jak Bóg przewidział wszystko. I tak jak jest, tak ma być. I to, że jestem ponoć zła to trybik w maszynie Boga. I tę niewinną spiralkę w mojej dziurce Bóg też przewidział i zaaprobował.
- Ciekawe – sapnął Jor raczej zaaferowany udami Ani.
- Tak. Ale to, co teraz będzie jest o wiele ciekawsze. I myślę, że też jest zaplanowane. Miliardy lat temu. To, że spotkamy się w tej łazience i będziemy ... kochać ... od tyłu w towarzystwie spiralki. Zaczynaj, Jor – przeciągnęła samogłoski.
- I Jor zaczął.
- *
- I, co Jor? Zdecydowałeś się, kim chcesz być? – Miet uśmiechnął się lisio.
- No ... tego
- Myślę, że przede wszystkim powinieneś być dobrym katolikiem to znaczy człowiekiem. A kiedy już osiągniesz poziom dobrego katolika wszystko stanie się jasne i proste.
- Aha.
- Jeżeli zdecydujesz się, to ja ci pomogę.
- Dzięki. Na razie myślę.
- To dobrze. A tak szczerze Jor? Jesteś za czy przeciw aborcji? Rozmawiamy poufnie i nikt się nie dowie.
- Jaaa??? Tak pośrodku – rzekł z głupia. Chciał zażartować, ale nie wyszło.
- Wyjątkowa ostrożność – zachichotała Ania, która właśnie pojawiła się w pokoju. –Pośrodku?! – Chichrała ironicznie. –To znaczy onanizm w prezerwatywie dopuszczasz? Oczywiście gdy nikt nie widzi. Miet patrząc na Anię zgorszonym wzrokiem opuścił pokój.
- Uważaj na niego. Jest wyjątkowo gorliwym funkcjonariuszem kościoła. Denuncjuje wszystkich – szep-

nęła rozglądając się.

- Miet?

- Tak! Miet. Teraz z ludźmi ostrożnie. Człowiek człowiekowi ... donosicielem – zaśmiała się.

- A ty się mnie nie boisz?

- Nie. Potrafię rozpoznać typ człowieka. Jesteś miękki jak ha ha ha.

- Co? – Jor nie zrozumiał.

Popatrzyła poniżej pasa i wówczas zrozumiał.

- Rzeczywiście jesteś zepsuta jak dziesięcioletni rower.

- Ale po. We właściwym czasie jesteś bezkonkurencyjny. Jest jak ze stali. Nooooo – oblizła lubieżnie wargi i poprawiła się zmysłowo.

Idąc w kierunku Ani Jor spojrzał w telewizor. Właśnie zapowiadano występ lidera Organizacji Dzieci Bożych, Zygiego.

- Poczekaj chwilę – Jor zatrzymał się.

Na ekranie pojawił się mężczyzna tak z wyglądu pięćdziesięcioletni. Przeżegnał się, skinął głową i złożył ręce jak do modlitwy.

- Witam wszystkie dzieci boże. Pamiętaj. Każdy z was jest dzieckiem Boga. Tylko wszyscy razem zjednoczeni w wielkiej bożej rodzinie rozwiążemy nasze problemy. Mój plan zakłada wyjście z kryzysu w ciągu roku. Jeżeli masz lepszy pomysł, zgłoś się do nas. Nie czekaj. Twój pomysł jest darem Boga i jest własnością wszystkich jego dzieci. Co zaś do projektu kary chłosty w życiu publicznym jestem za, ale z pewnymi ograniczeniami. Ustawa jest dobra, ale wymaga pewnych korekt. Na przykład ochrona kobiety z dzieckiem poczętym. Proponowałbym w takim przypadku zredukowanie kary do połowy.

- Przestań słuchać zwichrowanego oszołoma – Jor poczuł na szyi oddech Ani. –Chodźmy!

*

- Syneczku.

Jor czytał szokujący raport o handlu dziećmi, które sprzedawano a następnie wykorzystywano jako bank narzędzi dla bogaczy. Nici interesu sięgały do ludzi ściśle związanych z kościołem i rządem.

- Syneczku! Nie czytaj bzdur wymyślonych przez szatana. Lepiej pomyśl o swojej przyszłości.

- Myślę mamusiu. Cały czas.

- I co?

- No ... na razie jeszcze nic nie wymyśliłem.

- A jesteś, chociaż na jakiejś drodze?

- Trzymam kilka wątków.

- Musisz się modlić. A może doznasz iluminacji. Bóg pomaga swoim wiernym sługom.

- Tak mamusiu.

- Modlisz się?

- Nie.

- Co ty pleciesz? Musisz się modlić. Musisz!

- Dobrze mamusiu.

*

- Jak oni mogli pozwolić! – Wydzierał się Miet czerwony niczym komunista. Chodził po pokoju, mierzwił włosy, walił pięściami stół, a w kącikach ust pienila się ślina.

- Co się stało?

- Ci przekłeci sataniści organizują marsz. Jak mogą do tego dopuścić w społeczeństwie chrześcijańskim? Co sobie Bóg o nas pomyśli?

- Przecież jest wolność – zauważyła Ania.

- Jest! Ale w ramach wartości chrześcijańskich. Satanizm powinien być zabroniony i karany. Traktowany jak przestępstwo.

- Przecież wiara to indywidualna sprawa każdego człowieka – upierała się Ania.
- Wiara w Boga – jeszcze bardziej upierał się Miet.
- A, co się stanie kochany stryju – Ania najeżyła się. –cJeżeli w tej odwiecznej walce Boga z szatanem zwycięży ... szatan? Miliony dobrućkich chrześcijan pójdzie na wieczne zatracenie. Jestem pewna, że szatan nie będzie miłosierny. I wykończy wszystkich tych idealnych na pokaz ludzików.
- Miet aż zamarł z oburzenia. Jor obserwował scenkę z wyraźnym rozbawieniem.
- Bóg zwycięży! – Zawołał z taką pasją, że to musiała być prawda.
- Na wojnie różnie bywa i nikt nie zna jej rezultatów – rzekła melodyjnie Ania.
- Ty smarkulo! Jesteś gorsza jak sataniści. I taki pomiot wcisnął się w moją rodzinę. Ale nie martw się. Będziesz się smażyć w smole. Już ja się o to wymodłę – krzyknął i wybiegł z pokoju. Za nim zaś mamusia Jora.
- Kiedyś równie aktywnie służył komunistom – Ania kiwnęła głową. – Takiemu zawsze dobrze. Umie łąć z wiatrem! Gdzie twoja matka miała oczy Jor? Związać się z takim pajacem. On jest śliski jak gówno biegunkowe. Ja niestety nie miałam wyboru. Wiadomo. Rodzinki się nie wybiera.
- Narzeczonemu też serwujesz takie teksty?
- Tak – uśmiechnęła się ponętnie – ale jego akurat podniecają.
- *
- Dobrze, że oni wyjeżdżają Jor – Ania wczepiona w ramiona szeptała do ucha dotykając ustami i językiem. Jor czuł przejmujące dreszcze rozchodzące się po całym ciele. – Miet jest mną i satanistami wykończony. Jedzie kurować rozklekotane nerwy. A my zostajemy sami. Urządzimy maraton erotyczny. Na pewno jest piekło Jor. Jego malutką cząstkę czuję między udami W mojej dziurce bije taki żar, jakby się tam gotująca smoła przelewała. Och Jor! Będziesz mnie dziś gasił całą noc.
- *
- Jorosław obudził się. Za oknem rozkwitała postkomunistyczna jutrzienka i świergotały ptaki nowej epoki w rytm modernistycznych taktów. Jor przetarł oczy i popatrzył na leżącą obok nagą dziewczynę. Przez chwilę myślał, zmarszczył czoło, po czym uśmiech rozjaśnił twarz. Dotknął ręką łopatki dziewczyny, gdzie miała wytatuowaną malutką czerwoną różę.
- Aniu – szepnął.
- Och Jor – dziewczyna przeciągnęła się rozkosznie. –Było cudownie. Mam wrażenie, że śniłam. Jesteś super.
- I wtedy stało się! Wypełniło to, co miało wypełnić! Jor powstał!
- Mam! – Zawołał ze świętym wyrazem twarzy.
- Co? – Spytała Ania dotykając ramienia.
- Odkryłem – szeptał Jor.
- Powiedz – domagała się dziewczyna.
- Ludzie! Znalazłem! – Wydzierał się.
- Co?
- To nieprawdopodobne, ale dostałem.
- Jor! – Ania przestraszyła się.
- Wiem – zawył radośnie.
- Przestań Jor.
- To się stało!
- Co?
- To jest we mnie – szeptał w transie.
- Powiedz Jor – prosiła Ania.
- Odnalazłem!
- Co?

I wówczas Jor popatrzył przytomniej na dziewczynę. Uśmiechnął się upiornie.

- Co się stało Jor? – Spytała przerażona Ania.

Jor przyłożył dwa palce do ust i z szatańskim uśmiechem wyszeptał:

- Tajemnica.

II

Szczupła kobieta w przedziale wiekowym, między czterdziestą a czterdzieści pięć zadbana i dobrze zakonserwowana spowiadała się. Klęczała przy konfesjonale i żarliwie szeptała grzechy w zakratowane okienko. Jor stojąc w cieniu kościelnej nawy obserwował dyskretnie. A kiedy wreszcie skończyła, przeżegnała się i przeszła pod obraz Matki Boskiej. Klękła i bijąc w piersi mamrotała słowa modlitwy. Z jej twarzy promieniowało natchnienie i świętość. Jor czekał, kiedy skończy, ale zdawała się trwać w dziwnie niezmiennym stanie, z którego powrót jest bardzo długi. Zniecierpliwiony Jor opuścił kościół.

*

Jor popijając piwo leżał rozwalony w hotelowym łóżku. Oglądał porno film. Patrząc na puszczalski tryb życia głównej bohaterki nagle coś sobie przypomniał. Podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił siedem cyferek. Po trzech sygnałach uzyskał połączenie.

- Słucham? – Zaszumiało erotycznie.

- Taniu? Spotkamy się?

- Och Jor. Tak się cieszę, że dzwonisz. Czekałam na ciebie. Ale wiesz chyba, że spotkanie ze mną to pewne potępienie na wieczność? Czy ty wiesz, co to znaczy?

- Dla ciebie zaryzykuję i dziesięć wieczności Taniu. Niech stracę.

Dziewczyna zaśmiała się cichutko i Jor usłyszał jak oblizła usta. Połączone dźwięki niczym rozszechniające się atomy przebiegły przez duszę Jora i do eksplozji doprowadziły zmysły.

- Jaki zestaw mam przygotować dla ciebie kochany?

- Ile ich masz Taniu?

- Dokładnie sześćset sześćdziesiąt sześć.

- To niech będzie właśnie ten numer.

- Znakomity wybór. Trzy szóstki. Na szatana. Nie będziesz żałował mój kochany – zasyczała zmysłowo.

*

Zmęczony Jor leżał na plecach. Patrzył na ciężko oddychającą Tanię leżącą obok. Na jej ciele perliły się kropelki potu. Mokre włosy przykleiły się do czoła i policzka.

- Jesteś niesamowita Taniu. Przeniosłaś mnie do nieba tak wiele razy w tak krótkim czasie.

Dziewczyna poruszyła się i głośniejszym westchnęła.

- Och Jor. Teraz jesteśmy spętani na zawsze. Zawarliśmy przymierze seksu. Tworzymy jedno. Całe moje życie czekałam właśnie na ciebie.

Jor uśmiechnął się pod nosem i dotknął policzka dziewczyny.

- Zaczarowałaś mnie. Opętałaś. Ale jest mi z tym dobrze. Chcę tego.

- Tak mój kochany – wyszeptała. – Na wieki jesteś mój a ja twoja.

*

Jor spojrzał w bezchmurne niebo nowych lepszych czasów. Wiał lekki wiaterek przynosząc orzeźwiające tchnienie historii. Na podium stała ta sama kobieta, którą Jor obserwował w kościele. Za jej plecami ustawiono olbrzymi plakat płaczącego dziecka z wyciągniętą ręką i podpisem: Nie stój, przyłącz się do nas, Wielkiej Bożej Rodziny. Wokół podium stało tysiące ludzi. Kobieta mówiła:

- Wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Każdy człowiek. Wszyscy. Ale dzieci jak to dzieci, jedne są lepsze a drugie gorsze. Ale Bóg kocha wszystkie swoje dzieci. Te gorsze też. I my jesteśmy właśnie po to, by podać pomocną dłoń tym błądzącym. Jest ich wiele i czekają na nas. Pamiętajmy o tym. Nie zasklepiajmy się w sobie. Nie klemy wokół siebie murów. Bądźmy bardziej otwarci dla bliźnich. Nie możemy za-

głądać w życie intymne drugiego człowieka, ale spróbujmy wzajemnie się kontrolować, by nie dopuścić do zwyrodnień. Trzeba się wyzbyć egoizmu. Niech nasze życie stanie się bardziej otwarte. Bóg zwycięża szatana – zmieniła temat i podniosła głos. – Musimy pomóc pokonać ostatnie szanse szatana. Wygoń szatana z kieszeni, wygoń z serca, wygoń z przyrodzenia. Bądź dzieckiem bożym. Szatan wciska swe macki wszędzie. Nie stój obojętnie. Obojętność jest najgorszym stanem. Przyłącz się do nas. Precz z szatanem!

I nagle z tłumu wyskoczył Jor i dołączył do kobiety.

- To prawda – zawołał. – Wrogiem jest szatan. Ale największym wrogiem są komuniści, żołnierze szatana. Bez nich szatan byłby zerem. Kim jest generał bez armii? Nikim. Jest źle, bo wrogą działalność wśród nas prowadzą zastępy szatana. To oni nadgorliwie wykonują chore polecenia. To oni odsunięci od władzy pchają się we wszystkie środowiska i podjudzają. Komuniści zrujnowali gospodarkę, kulturę, rolnictwo, przemysł, wszystko. Resztę rozkradli i zniszczyli. Została po nich pustka. Rozpili społeczeństwo, podjudzają do strajków. Trzeba z tym skończyć. Musimy ich wytępić. Taaak??? – Spytał motłochu.

- Taaak! – Zawył tłum.

- A na drzewach zamiast liści ... - zaczął Jor.

- Wisieć będą komuniści! – Rozległo się.

- Dobry komunista

- To martwy komunista – wrzasnął tłum żądny mordu wszystkich.

I ludzie otaczający podium rozpoczęli wiwatować, gwizdać i krzyczeć. Jor i stojąca obok niego pani uśmiechali się.

- Kim jesteś? – Spytała w pewnej chwili kobieta.

- Dzieckiem bożym – Jor uśmiechnął się i posłał zniewalający uśmiech sowicie okraszony z trudem hamowanym erotyzmem.

- Jesteś z nami? Nie znam cię! – Kobieta zaakceptowała Jora.

- Błądziłem, grzeszyłem. Byłem świntuchem do szpiku kości. Wymagam kurateli ... jednostkowej. Chcę jej. Domagam się. Chcę się zmienić. Byłem zły, ale postanowiłem z tym skończyć. Szukam pomocnej dłoni. Chcę na powrót stać się niewinnym dzieckiem bożym – czarował.

- Taki śliczny chłopiec a wewnątrz zepsuty? Naprawimy cię. Sama się tym zajmę. Tu jest mój osobisty numer telefonu – wyjęła kartonik i wetknęła Jorowi.

*

Jor włączył telewizor. Właśnie zapowiadano bajkę dla dzieci.

- Kochane dzieci. Dziś na dobranoc zmówimy paciorek za naszego Anioła Stróża, który stoi za waszymi pleckami i czuwa nad wami dniami i nocami. Zaś później odśpiewamy pieśń na cześć naszego Pana, który ludzi sobie upodobał i umiłował.

Jor wyłączył telewizor. Leżał. Na zewnątrz ściemniało się. Mrok przenikał w najgłębsze zakamarki nowego. Na granatowym niebie pojawił się miesięczek i pyzaty uśmiechem układał do snu ludzi nowej epoki zadowolonych z dobrze spełnionego obowiązku wobec ojczyzny. Ale nie wszyscy spali. Niektórzy nie mogli zasnąć. Burczało im w brzuchu. Z głodu. Jor też nie spał, chociaż zjadł wyśmienitą kolację. Jor myślał. I właśnie w takiej chwili zadzwonił telefon.

- Jor! Mój kochany – momentalnie rozpoznał nabrzmiały erotyzmem głos Tani. – Byłeś dziś wspianiały.

- Wiem.

- Lorelai! Właściwy krok mój skarbie. Skąd wiedziałeś, że ona nie lubi komunistów?

- Och Taniu. Ja wiele rzeczy wiem.

- To dobrze mój jedyny. Dobrej nocy.

*

Lorelai wprowadziła Jora do przestronnego salonu. Na ścianie wisiał olbrzymi kalendarz, w którym czerwonym flamastrem zaznaczano dni płodne.

Jor uśmiechnął się i spojrzał na Lorelai.

- Nie wstydzę się niczego. Moje prywatne życie mogę wystawić pod publiczny pręgierz. Nie mam nic do ukrycia. Nawet kiedy mam okres. Co się napije mój zepsuty chłopiec?

- Czysta z lodem.

Kiedy Lorelai nalewała drinki, Jor podszedł i do jej pupci przylepił się sterczącym członkiem. Kobieta zamarła. Jor objął biodra i mocniej natarł na siedzenie.

-Rzeczywiście jesteś wyjątkowo popsuty – szepnęła i odwróciła się. – Wymagasz indywidualnej i specyficznej drogi naprawy, specjalnych egzorcyzmów – mówiła a rączki zsunęła w dół i rozpoczęła powoli rozpinać rozporek. – Ale masz szczęście przystojniaczku. Trafiłeś w dobre ręce – wysyczała w ucho trzymając go w paluszkach. –O mój Boże – jęknęła – jest cudowny! I sztywny.

Jor poprzez ramię Lorelai spojrzał w kalendarz – trafił na dzień bezpłodny. Mogli spokojnie się kochać bez konsekwencji.

*

Lorelai włączyła telewizor.

- Podają wiadomości – rzekła – może wydarzyło się coś ciekawego.

Właśnie przekazywano informację z protestacyjnego marszu emerytów. Kamera jeździła po zniszczonych, zmęczonych i szarych twarzach powoli zmierzających ku śmierci. Niektórzy nieśli tablice: chcemy godziwie żyć, dajcie nam spokojnie umrzeć.

Spikerka wyjaśniała:

- Wiec emerytów, który właśnie państwo oglądacie został zainspirowany przez wrogie społeczeństwu siły i spotkał się z obojętnością chrześcijańskiej wspólnoty. Jak podała agencja EN został zainspirowany przez kryptokomunistów. Chybione wystąpienie garstki emerytów zostało dramatycznie potępione przez Stowarzyszenie Ochrony Życia Poczętego i Narodzonego.

Na ekranie pojawiła się przewodnicząca stowarzyszenia.

- Emeryci! Zlitujcie się! Wy też przeciw ojczyźnie? Przecież tu chodzi o życie waszych dzieci i wnuków. Zaciśnijcie pasa. Zaciśnijcie zęby. Wasze życie już przeszło i minęło w dobrobycie.

- Cóż za gafa polityczna – powiedziała Lorelai. – Jak ona mogła powiedzieć, że za komunistów emerytom było dobrze?

- Och Lorelai – mruknął Jor – zostaw trupów politycznych. Zajmijmy się naszą przyszłością.

*

Jor siedział z Lorelai, gdy nagle otworzyły się drzwi i wszedł Zygi.

- Witaj kochanie – podszedł do małżonki i pocałował w policzek. Do Jora machnął ręką.

- Wracam z sejmiku kochanie. Wyobraź sobie, że dekret o stosowaniu kary chłosty prawdopodobnie nie przejdzie. Skrajnie zakamuflowani komuniści podłani sosem sprostytuowanej solidarności marudzą a i podobno prezydent jest przeciw. Co za granda – zawołał.

- Na to jest tylko jeden sposób – wtrącił się Jorosław.

- Kto to jest? – Spytał Zygi.

- Właśnie kochanie. Nasza owczarnia powiększyła się – Lorelai położyła rękę na ramieniu Jora.

- To dobrze – mruknął mechanicznie Zygi.

- Przedstawiam ci naszego pupilka.

- Naszego? – Zdziwił się przywódca Dzieci Bożych.

- To mój beniaminek. Jorosław. Najlepsza nasza owieczka – Lorelai uśmiechnęła się do małżonka.

Zygi spojrzał badawczo na Joroslawa.

- Więc? Jaki to sposób?

- Jeżeli prezydent nie chce się na coś zgodzić, to trzeba ... - Jor zawiesił głos i w tym samym momencie poczuł obok siebie czyjąś obecność. Nie pierwszy zresztą raz. Ilekroć miał dokonać coś ważnego, czuł za sobą kogoś wielkiego ... silnego. Kogoś, kto mówił, co ma zrobić i szeptał, że postępuje właściwie. – To trzeba zmienić prezydenta – zakończył.

Zygi skrzywił się i wyszedł z pokoju.

- Nie drażnij go – Lorelai podeszła do Jora i drapieźnie wsunęła rękę we włosy. – Jest przeczulony na swoim punkcie.

- Nie chcę go drażnić Lori. Chcę mu dać szansę.

*

Jor wszedł do pokoju i zaświecił lampkę. Momentalnie zauważył opartą o zegar kartkę. Ujął w palce i przeczytał: Mój kochany. Twój kolejny krok to czysta perfekcja. Zygi. Jestem z tobą. Twoja na zawsze T. PS Czy czujesz moją obecność?

Jor zmiął kartkę i wrzucił do śmietnika. Do tego samego, w którym leżały już przeszłe złe epoki. Na samym wierzchu komunizm.

*

- Lorelai – Jorosław rzekł twardo patrząc w jej oczy. – Musisz nam pomóc. On potrzebuje mnie a ja jego.

- Zygi jest wielkim samotnikiem, indywidualistą. Nikomu nie ufa.

Jor roześmiał się cichutko.

- Orędownik wielkiej bożej rodziny indywidualistą?

- Głuptasku, to taktyka. Reguły prawdziwej gry są twarde.

- Musisz go przekonać.

- Ale jak?

- Lorelai! Użyj sprytnych czarów. Jesteś dobra. Potrafisz – przekonywał.

- Gra toczy się o wielką stawkę Jor.

- Wiem. Chcę mu pomóc.

- Zygi przygotowuj się do objęcia prezydentury. Umacnia się. Jestem pewna, że przyszłe wybory wygra.

- Lorelai! Przyszłe wybory to kilka lat. Wiem, że kilka lat to chwila wobec wieczności. Ale, po co czekać tę chwilę? Władzę można zdobyć już dziś. Bóg nie lubi opieszających.

- Ładnie to powiedziałeś.

- Nie chcę mówić. Chcę działać.

- Spróbuję Jor – Lorelai podeszła do Jorosława i wtuliła się w jego ramiona.

- Wymyśl coś. Możesz powiedzieć, że jesteśmy rodziną, że jestem spokrewniony z twoim mężem.

- A jesteś? – Figlarnie spojrzała w jego oczy.

- Trochę – roześmiał się – jesteśmy szwagarami.

- Powiem mu – rzekła lodowato Lorelai.

- Lori! To był żart – Jor usiłował wycofać się widząc prostacki błąd.

- Dobrze. Spróbuję. Muszę już iść. Mam występ w telewizji.

*

Jorosław włączył telewizor. Po chwili ukazała się twarz Lorelai.

- Wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi. I to do was dzieci zwracam się dzisiaj. Zbliża się dwutysiąclecie od narodzin naszego Pana. W takim ważnym momencie powinniśmy coś zrobić. I zrobimy! Jest jeszcze czas. Kościół wystąpił z chwalebną inicjatywą: na dwutysiąclecie chrześcijaństwa w każdym województwie dwa tysiące kościołów i kaplic. Piękny pomysł. Niech nasz Pan widzi, że kochamy go. Organizacja Dzieci Bożych w pełni popiera pomysł i zajmie się organizacją. Za chwilę pojawi się afisz z numerem konta, na które należy wpłacać datki. Nie stój! Nie czekaj! Jeżeli jesteś dzieckiem bożym, pomóż!

Jor wyłączył telewizor.

*

Jor stał na dachu najwyższego budynku w stolicy. Patrzył w dół, gdzie tętniło i pulsowało nowe. Lustrował pociągi pędzące ku fortunie, autobusy jadące ku lepszemu, ludzi spieszących ku złudnym obietnicom. Wszystko szło naprzód, ku nowemu, ku lepszemu. Wszystko, z wyjątkiem kilku malkontentów. Tych opornych policjanci nowej epoki przy pomocy wielkich nowych pał przystosowywali do nowych

czasów.

Jarosław uśmiechnął się.

- Ten świat niedługo będzie mój – szepnął.

*

- Jor – Tania przeciągnęła się rozkosznie niczym rozleniwiona kotka wygrzewająca się na słońcu.

Jor patrzył na nią z ciepłym uśmiechem ... miłością. Obserwując dziewczynę coraz mocniej docierała do niego zdumiewająca prawda, że wreszcie odnalazł kobietę swojego życia. Dziewczynę, która w nowej epoce świadomości i z premedytacją nawracała do starej. Ale Jor kochał ją taką, jaka była i nawet nie myślał, by ją zmieniać.

- Jor! Tak bym chciała być już z tobą cały czas.

- Wiem kochana. Też tego pragnę. Ale rozumiesz.

- Rozumiem – mruknęła tęsknie. – Jak myślisz? Długo to potrwa?

- Nie dłużej jak miesiąc – rzekł w zamyśleniu. – Taki czas założyłem i nie zamierzam ustąpić – dodał twardo.

Tania patrzyła na niego z podziwem.

- Mój kochany. Jestem dumna z ciebie. Zygi to twardy przeciwnik, ale wierzę, że zdobędziesz jego zaufanie.

- Zdobędę – uśmiechnął się i popatrzył na Tanię. Pewność wyzierała z jego oczu. - Zygi jest tylko zadufanym osłem, na którym dojadę do celu.

Tania roześmiała się.

- Ślicznie to ująłeś. Na mnie już czas – podniosła się i ruszyła do drzwi. A kiedy już wychodziła odwróciła się. – Jor! Mój kochany! Pamiętaj o jednym. Nigdy nie żartuj z uczuć kobiety. To się może źle skończyć – rzekła i zniknęła.

Jor w zamyśleniu patrzył tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała dziewczyna jego życia i przemówiła tak mądrze.

*

Zakończył się wiec Organizacji Dzieci Bożych. Jor stał na trybunie obok Lorelai. Patrzył na tłumy zasłuchanych ludzi którzy, mimo iż skończyli, stali zamyśleni u ich stóp. Zastanawiał się nad magią prozaicznego łgarstwa, które tak naprawdę nie miało żadnego odnośnika do istniejącej rzeczywistości i żyło tylko w chwili wypowiedziania. Tak prawdę mówiąc było pięknie opakowanym ordynarnym kłamstwem.

Z miłych rozmyślań wyrwał go dotyk Lorelai.

- Słuchaj Jor. Mój mąż zanim postawi jakikolwiek krok w twoim kierunku dokładnie cię sprawdzi. Jesteś czysty Jor? Żadnych przynależności do komuny czy solidarności? Zygi tych z solidarności też nie lubi. Mówi, że ostały się po nich popłuczyny. Uważa, że prezydent skompromitował się kundląc się z komuną.

- Lorelai!. Jestem czysty jak dziewica w wannie – Jor popatrzył na nią przymilnie. – Lorelai nie gniewaj się na mnie za tamten żart. Przepraszam – szepnął w ucho muskając go językiem. – Wybacz mi kochana. Moje życie to żywot mnicha. Ochrzczony, pierwsza komunia, bierzmowany, regularne uczestnictwo w mszach i spowiedziach. Przez pięć lat byłem ministrantem i czytałem pismo święte. Żadnych przynależności. Nawet do harcerzy. Możesz być spokojna.

- Wspaniale – uśmiechnęła się udobruchana. – Postaraj się chodzić do kościoła Stu Krzyży, gdzie my uczęszczamy. Niech Zygi widzi, że jesteś przykładnym chrześcijaninem. To jutro o dziewiątej w kościele. A dziś? U mnie o siódmej specjalna ... msza – szepnęła na obchodne.

*

Jor stał oparty o kolumnę w tyle kościoła. Patrzył to na księdza to na pierwszą ławkę gdzie siedział Zygi z Lorelai.

Ksiądz wygłaszał kazanie.

- Spójrzcie na ptaki niebieskie. Nie sieją, nie orzą, a żyją. Dlaczego? Jest Bóg. Nie można tego brać do-

słownie w dzisiejszych czasach. Bo pracować trzeba. Czasami nie ma pracy. Wiem, że jesteście biedni, ubóstwo zagląda pod wasze dachy. Ale niczego nie żałujcie. Jak mówi pismo święte, pierwsi wielbłąd przejdzie przez ucho igielne niż bogaty dostąpi królestwa niebieskiego. Życie na ziemi jest krótkie. I żyjąc biednie już zdobywacie jak by to powiedzieć po naszymu punkty na życie wieczne. Kilkadziesiąt lat życia jest niczym w porównaniu z wiecznością. Kolejne punkty możemy zdobyć pomagając Bogu w walce z szatanem. Szatan jest wszędzie. Wyciąga lepkie macki i kusi niewinne dzieci. W odwiecznej walce wymyśla coraz doskonalsze środki rażenia. Ale my pokonamy go – ksiądz podniósł głos. –Bóg z naszą pomocą zniszczy szatana.

- Mamusiu? – Spytał szeptem mamy stojący obok Jora chłopiec. – Mamusiu? Jeżeli Bóg jest taki silny, to dlaczego już teraz nie zniszczy piekła i szatana? Czemu nie rzuci kilka bomb i byłoby po wszystkim?

- Ciii. W domu ci wytłumaczę.

Jor uśmiechnął się.

*

Telewizor grał. Jor bezmyślnie patrzył w szklany ekran, gdy nagle zapowiedziano komunikat specjalny.

- Jak już informowaliśmy państwa w dniu wczorajszym Specjalne Służby Nad Ochroną Życia Poczętego przyłapały na gorącym uczynku doktora Vyscrob, który w prywatnym gabinecie bestialsko mordował życie poczęte. O przestępczej działalności doktora Vyscrob rozchodziły się echa, lecz w naszym demokratycznym państwie potrzeba dowodu. I oto go mamy! Jeden z oficerów Służb przyłapał doktora z morderczymi narzędziami, kiedy to zamierzał dokonać przestępczego czynu. Ofiarę uratowano na szczęście. Doktor Vyscrob jest przykładem człowieka, który nie idzie z duchem nowych czasów. Skandaliczny postęp doktora został potępiony przez wszystkie partie, organizacje i osoby prywatne. W chwili obecnej przestępca przetrzymywany jest w areszcie tymczasowym. Czekają na sąd i wyrok. Zarówno prokuratura jak i chrześcijańskie społeczeństwo domaga się najwyższego wymiaru kary.

Jor wyłączył telewizor.

*

Nad nową epoką zapadał zmierzch. Jor zapragnął nagle pieszej wycieczki i wyszedł na zewnątrz. Stolica tonęła w neonach i światłach nawołujących w przyszłość lepszą i pewniejszą. Wszędzie wykluwało się nowe, ale jak to przy porodach w bólach i jękach. Zaś pomiędzy, czterech jeźdźców Apokalipsy: głód, smród, żebractwo i ubóstwo wałęsało się bezpańsko.

Gdy Jor znalazł się na głównej ulicy przywitał go krzykliwy neon: nie onanizuj się, to szkodzi zdrowiu, a jeżeli już musisz zachowaj nasienie, oddaj do banku spermy, nie marnuj nasienia, niech służy tym, którzy nie mają. Po drugiej stronie ulicy pulsowało światło a pod nim napis: księga rodzajów, czytajcie, może coś znajdziecie.

Na ulicy stało wiele profesjonalistek najstarszego zawodu świata. Oferowały osobliwe usługi, zaczepiały Jora. Nie reagował. Obok spokojnie przejeżdżały wozy patrolowe policji nowej epoki. W zaułkach przeróżnej maści zboczeńcy proponowali usługi lub szukali partnera do wyrachowanych uciech miłosnych. W rynsztokach, gdzie płynęły ścieki komuny, dogorywali chorzy na aids i syfilis. W kanałach obok resztek starej epoki leżeli alkoholicy i narkomani. Gdzieś hen niedaleko, ktoś zakładał pętle na szyję, ktoś inny połykał garść tabletek uspokajających, a jeszcze inny odkręcał kurki gazu. Ale tak poza wyjątkami zboczonymi, reszta z wysoko uniesionym czołem kroczyła w nowe.

Cuchnący łachmaniarz zaczepił Jora.

- Szlachetny panie. Już trzy dni nie jadłem ...

W tej samej chwili pojawiło się dwóch rośliwych policjantów i włóczęga został odciągnięty na bok, gdzie na pożegnanie otrzymał kilka pał po grzbiecie i kopniaka. Jeden z policjantów zasalutował Jorowi.

- Niebezpiecznie tak chodzić nocą samotnie. Ale my czuwamy nad wolnością naszego narodu. Nikt nie może zakłócać czyjejs wolności.

Jor oddalił się.

*

- Jutro ogłoszą podwyżki na niektóre produkty – powiedziała Lorelai.
- To już piąta w tym miesiącu – zauważył Jor. – A jest dzisiaj – spojrzął na zegarek – osiemnasty. Niezły rekord. Rząd podwyżek – roześmiał się.
- Jaki rząd, taka działalność. Pożal się boże nad naszym rządem i parlamentem. Jak słyszę tych ludzi, zastanawiam się nad wieloma sprawami?
- Lorelai! Już wkrótce wszystko się zmieni. I my to zrobimy. Przejdziemy do historii z tej ... pozytywnej strony. Rozmawiałaś z Zygim?
- Rozmawiałam – rzekła i zamilkła.
- No i co? – Spytał po chwili Jor.
- Zainteresowałeś go.
- To za mało.
- Obiecał porozmawiać z tobą. Jor! Jesteś niecierpliwy. Sprawa wymaga dyplomacji i ostrożności. Chcę ci pomóc.
- Lorelai! Zrozum! Tu chodzi o kraj. Nie o mnie. Lorelai! Ja jestem wysłannikiem Boga, by uzdrowić nasz umierający kraj.
- Jor
- Lorelai! Ja jestem dzieckiem Boga. Czy ty tego nie czujesz? – Powiedział przekonująco.
- Och czuję Jor.
- Więc zrób coś Lorelai.

*

- Nie ma wolności dla wrogów wolności – wydierała się młoda aktywistka Ruchu na Rzecz Prawdziwej Wolności. – Długo walczyliśmy o wolność. I zrzuciliśmy jarzmo komunizmu. Ale co się stało? Szybko pojawili się nowi ciemnicy. Wiecie, o kim mówię? To kler wskoczył w kapcie dawnych strażników wolności. I narzuca wszystkim kłamliwą ideologię. To kler jest wrogiem wolności. Usiłuje spętać ludzi w okowach niewoli. Musimy zdecydowanie powiedzieć nie. Wszyscy razem. Zgodnie! Pokonać czające się w mrokach kościoła bujnie rozpleniające się zagrożenie. Wolność to prawo decydowania o sobie. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo kościół ingeruje w życie każdego nas. W twoje – wskazała palcem przypadkową osobę. – W twoje też!

Jor z kpiącym uśmiechem obserwował występ dziewczyny a kiedy skończyła zakręcił się w pobliżu. Mentalnie został zauważony.

- Jorek! Tak cię dawno nie widziałam – ucieszyła się.
- Witaj Wiktorio. Jesteś znakomita. Ja też ciebie nigdy takiej nie widziałem.
- Daję z siebie wszystko dla ojczyzny – rzekła skromnie.

Jarosław roześmiał się.

- Kler twierdzi, co innego. Ale mimo wszystko wasz Ruch jako opozycja w miarę ... konstruktywna jest potrzebny. Szczególnie dla rządu. Wiktorio! Kiedy widzę ludzi takich jak ty, wierzę w lepszą przyszłość. Słyszałem, że macie mocne poparcie - zmienił błyskawicznie temat widząc przychylną dziewczyny.

- Trochę.
- Wiktorio! Ja też zamierzam coś dobrego zrobić dla ojczyzny. Czy mogę liczyć na wasze poparcie?
- Jor! Zawsze byłeś apatyczny politycznie – zdziwiła się – bałamuciłeś jedynie dziewczyny.
- Tak Wiktorio. Ale zmieniłem się. Więc mogę liczyć?
- Możesz Jor. Musimy coś zrobić.
- Dziękuję Wiktorio. Zrobimy.

*

Lorelai uśmiechała się triumfująco, w podstarzałych oczach tańczyły iskierki, a zręczne paluszki zmysłowo dotykały Jora bioder.

- Zygi zgodził się z tobą porozmawiać – szepnęła.
- Wierzyłem w ciebie Lorelai. Moja wdzięczność ... już dziś w nocy ... to będzie długa i namiętna noc. Lorelai! Zasłużyłaś sobie.

*

Jor wszedł do przestronnego, ale ponurego pomieszczenia. W oknach ciężkie, ciemne kotary. Ściany pozastawiane regałami wypełnionymi książkami, czasopismami i papierzyskami. W rogu ulokowano potężne mahoniowe biurko. Na głównej ścianie zaraz pod krzyżem widniał napis: BÓG i histor-JA. Właśnie w ten sposób. Zaś niżej mniejszymi literami: historia nigdy nikogo niczego nie nauczyła.

- Ciekawe – mruknął Jor patrząc na napis.
- Kompletna bzdura – Zygi podążył za wzrokiem Jora. – Historia każdego mądrego człowieka czegoś uczy. Chociażby tego by nie popełnił podobnego błędu.
- W każdym szczególe zakłamanie – zauważył Jor siadając w fotelu.
- Raczej gra. Czy to ma być krytyka mojej moralności? – Zygi uśmiechnął się chytrze.
- Nie po to tu przyszedłem.
- Więc słucham.
- To jest interes Zygi. Mam plan jak wyjść z kryzysu – Jor powiedział poważnie patrząc prosto w oczy Zygiego.
- Każdy ma – odparł kpiąco przywódca Organizacji Dzieci Bożych.
- Mam znakomity. Najlepszy – ciągnął z naciskiem. – Genialny!
- Mój pomysł jest na rok. Nikt nie ma lepszego – Zygi rozpostarł się w fotelu i przeciągnął. Zdawał się być znudzony i rozczarowany rozmową. A jednocześnie tak pewny siebie w tym, co mówił.
- Mój jest na ... góra – Jor zawiesił głos. – Trzy tygodnie.
- Nie wierzę – wyrwało się Zygiemu odruchowo.

Jor uśmiechnął się i popatrzył jakby rzeczywiście miał genialny pomysł.

- Nikt nie uwierzy w trzytygodniowy pomysł. W roczny już bardziej – powiedział ostrożnie Zygi.
- Ale mój pomysł różni się od innych – Jor nadal zachowywał stoicki spokój.
- Czym? – Zaciekawiał się Zygi.
- Jest prawdziwy. To nie blef. W ciągu trzech tygodni zapanuje w kraju ład, porządek i dobrobyt dla wszystkich. To niesamowite, ale prawdziwe. I wiem jak to zrobić.

Zygi trawił w sobie usłyszaną informację.

- Powiedz coś więcej – zażądał.
- Nie. Nie mogę. Chyba rozumiesz i wiesz dlaczego.
- Co potrzebujesz by wprowadzić pomysł w życie?
- Wadzy – Jor usiłował sparodiować prezydenta ale jak zwykle nie wyszło.
- Co?
- Władzy Zygi. Ty masz układy, dojścia i poparcie. Ja pomysł. Na szczycie znajdzie się miejsce dla dwóch.
- Brzmi kusząco, ale to mrzonki, czeże gadanie.
- Nie chcę gadać. Chcę działać.
- Więc działaj.
- Razem?
- Zobaczymy. Pokaż, co potrafisz.

*

Jor szedł chodnikiem w stronę lepszych czasów ze zwycięskim uśmiechem na ustach. Zadowolenie raziło z butnej twarzy. Nagle natknął się na zbitą gromadkę ludzi tworzących wianuszek otaczający ... coś ciekawego. Jor zatrzymał się. Nie mógł niczego dostrzec, jedynie słyszał pojedyncze zdania.

- Dlaczego to zrobiła?

- Widziałam jak spadała. To było straszne.
- Taka młoda, ładna.
- Jeszcze godzinę temu widziałam ją, uśmiechała się, powiedziała dzień dobry.
- Myślałam, że to poduszka wypadła z okna.

Jor przedarł się przez tłumek. Na chodniku nowej epoki leżała bezwładnie martwa dziewczyna: ręce i nogi chaotycznie rozrzucone, z głowy sączyła się krew a rozwichrzone włosy mieszały ze śmieciami starej epoki. Obok dziewczyny klęczał mężczyzna. Płakał trzymając się za głowę.

- O Boże! Dlaczego? Boże! Dlaczego? Miała tylko osiemnaście lat. O Boże! – Lamentował.

Jor odszedł. Ponownie ruszył w stronę lepszych czasów.

*

Zygi z Jorem stali na dachu najwyższego budynku w stolicy. Patrzyli w dół, gdzie ściekami płynęły brudne i śmierdzące pozostałości po poprzednich złych epokach.

- Ten kraj ginie – rzekł Zygi.
- Ale już wkrótce dostaniesz go – powiedział Jor. – Dam ci go.
- Kuszysz niczym szatan Jezusa – Zygi roześmiał się cichutko ale z wyraźną satysfakcją.
- Myślę, że nie popełnisz podobnego błędu? Wiesz jak się potoczyła historia. Sponiewierany Jezus zawisł na krzyżu i do dziś mota się i szuka sojuszników.
- Co chcesz zrobić?
- Zaufaj mi Zygi.

*

- Gratuluję Jor – Lorelai przytuliła się do Jorka. – Zygi zrobił cię osobistym sekretarzem. W praktyce jesteś zaraz po nim.

- To twoja zasługa Lorelai. Jestem ci dozgonnie wdzięczny. Na zawsze – objął kobietę i pocałował w usta.

*

Jor leżał w łóżku i czytał gazetę. Nagle drzwi otworzyły się i stanęła w nich Tania. Uśmiechała się. Jor poruszył się.

- Nic nie mów kochany. Wiem wszystko. Powiedz, czy myślisz o mnie?
- Och Taniu! Zawsze. O każdej porze dnia i nocy.
- Nie mamy wiele czasu. Powiedz, co zamierzasz?
- Tylko jeden krok. Fotel prezydenta.
- Znakomicie. Będę myśleć o tobie. Na razie żegnaj.
- Taniu – poprosił Jor. – Chyba zasłużyłem na nagrodę. Taniu! Zostań.
- Nie mogę kochany. Tu i teraz nie. Na razie.

*

Jor słuchał i patrzył. Zarośnięty i niedomyty mężczyzna stał na podwyższeniu i przemawiał. Otoczony oceanem ludzkich głów.

- Ludzie kochani. Solidarność zdeptała się i zeszmaciła. Świadomie i z premedytacją zdradziła ludzi pracy, jej ideały zdechły. Nasz kraj pogrąża się, tonie w niesprawiedliwości, kłamstwie, korupcji. Rządzą nami złodzieje, oszuści, gangsterzy, pieniacze, warchoły, kameleony. Mamia nas, łżą, wymyślają afery a ni ci wszystkich ciemnych interesów sięgają do rządu. Ze zdrajców kreują bohaterów, fałszywi patrioci sprzedają ojczyznę. O Boże! Kto nami rządzi? Czemu nikt z nich nie zapyta zwykłego człowieka czy ma, z czego żyć, czy ma, za co kupić chleb, mleko, gazetę? Robią z nas mierzwę historii. Rządzą nami sługusi i pacholki kleru. Duchowieństwo pławi się w rozpuszcie a dla biednych stało się żandarmem moralności. Przeróżne kanalie, ścierwa i szuje doją nas niemiłosiernie. Szatan rządzi światem. Odnosił zwycięstwo. Pozwala panoszyć się złu. Popiera łajdaków i oprychów. Uczciwi nie mają szans. Zło urosło do miana najwyższych wartości. O Boże! Jeżeli jesteś ciśnij gromem na bezwzględnych chamów. Pokaż swą moc i

sprawiedliwość. O Boże! Udowodnij, że jesteś. Pokaż, że manipulują nami szumowiny. O Boże!

Zapanowała cisza. Bóg musiał sprzyjać nowym czasom albo tylko zobojeźniał, zdumiony pomysłowością swych owieczek.

- Ten człowiek jest pijany – zawołał ktoś.

- To bezbożnik – dodał inny.

Na podwyższenie wkroczyło trzech policjantów nowych czasów i ujęło podejrzanego typka.

- Hańba! Sromota! Na pohybel zdrajców! Piekło was pochłonie – wydierał się wynoszony. – Smoła was zaleje. Koniec świata się zbliża. Szatan zwyciężył nad tym najdoskonalszym ze światów. Koniec świata. Płaczcie bezbożnicy, zboczeńcy i rządcy tego kraju. Będziecie się smażyć w gorącym gównie piekła tego świata. Spotkamy się tam. Obiecuję wam wy ... pierdolone kurwy tego kraju – zaszlochał i nie mógł już nic więcej dodać, bo pały nowej epoki zatkały mu usta.

Jor uśmiechnął się.

- Usuńcie tego człowieka – mruknął. – On blokuje nowe.

*

- Umiesz czarować Jor. Spokojny ton głosu, modulacja, niewinne oczy i proste świeże słowa. Spodobałeś się Jor – Zygi klepnął przyjaciela w ramię. – Ale tak naprawdę to nic nie powiedziałeś. Co zamierzasz?

- Musisz wejść na miejsce prezydenta.

- Do wyborów jeszcze pięć lat – westchnął Zygi.

- To długo. Prezydent może ... umrzeć ... abdykować. I wówczas do wyborów Konwent Seniorów mianuje elekta zastępującego prezydenta. Konwent Seniorów wybierze ciebie Zygi. Jesteś jedynym realnym kandydatem. To proste.

- No, nie wiem. Jak chcesz się pozbyć prezydenta?

- Och, jest wiele sposobów. Można otruć. Ale przecież nie żyjemy w starożytnym Rzymie. Jesteśmy cywilizowani. Można zastrzelić, ale to trudne przy tak szczelnej ochronie. Pozostaje jedno. Mord polityczny! Trzeba zabić politycznie drania. Jakiś mały skandalik? Głowa państwa w społeczeństwie chrześcijańskim powinna być kryształowo czysta. Trzeba pogrzebać w mrocznym życiorysie.

- Jego życiorys jest przejrzysty, jego moralność bez zarzutów.

- Trzeba, więc spreparować świństewko.

- To się może obrócić.

- Zależy od jakości. Przy wysokiej nie wróci. Można pokazać jak chrześcijański prezydent, przykładny ojciec i wierny mąż, zabawia się z ponętną dupcią. Wystarczy by zmusić do dymisji.

- To nie takie proste. Już było tyle afer i co? Ich nic nie rusza. Beton wszechczasów na nic nieczuły. Uodpornieni niczym mutanci. Afera? – Roześmiał się Zygi.

- Afera aferze nierówna. Pozwól Zygi, że zajmę się tym do czego jestem przeznaczony.

*

Zadzwonił telefon. Jor podniósł słuchawkę.

- Witaj kochanie – powiedziała Tania śmiejąc się.

- Taniu! Tak bym chciał ...

- Jor. Wiem. Ja też. Ale na razie nie możemy się spotkać. Musimy być ostrożni mój kochany. Cały czas myślę o tobie. Będę coś miała dla ciebie. Na pewno ucieszysz się.

- Taniu!

- Jor. Odezwę się niebawem. Do zobaczenia ... mój kochany.

*

Jor i Zygi maszerowali głównym holem sejmu.

- Właśnie dyskutują nad budżetem. Szukają obszarów, gdzie można zaoszczędzić – zaśmiał się Zygi.

Obaj mężczyźni weszli na salę obrad. Przemawiał poseł prawicy.

- Skoro nie ma miejsc pracy, w jakim celu kształcić młodzież i wydawać niepotrzebnie pieniądze? Należy

zamknąć wyższe uczelnie i szkoły średnie. Kto chce się kształcić niech jedzie za granicę. Absolwenci uczelni przekwalifikowują się bądź uciekają na zachód. Traci całe społeczeństwo.

O głos poprosił poseł centrum.

- Proponuję cięcia w służbie zdrowia. Znany jest obecnie pęd ludzki do ziół i naturalnych sposobów leczenia. Chemia w medycynie to gorsze jak nowotwór. Zamiast antybiotyku zioła, zamiast operacji gimnastyka. W ten sposób wyeliminujemy również rzesze symulantów i naciągaczy, narkomanów i innych zbrojców chorych na aids. Dla każdego inwalidy wybór: albo udowodnisz, że jesteś chromy albo dekapitacja. Myślę, że takim podejściem dokonamy cudownych ozdrowień.

Do dyskusji włączył się poseł chrześcijański.

- Idąc za propozycją prawicy co do uczelni i szkół średnich w klasach elementarnych postuluję zlikwidować wszelkie nauki a zostawić jedynie religię. Nie jest ważne życie doczesne. Cóż to jest tych kilkadziesiąt lat męki w porównaniu z wiekuistym szczęściem. Wiadomo, że im człowiek więcej wie, tym bardziej zaczyna wątpić i wchodzi na drogę herezji. No i wydawnictwa. Przestać wydawać spalone bzdury. Jedyna i prawdziwa książka została już napisana.

- Kulturą niech zajmą się prywatni mecenas – dodał niezależny poseł. – Kulturo, przestań być zenującym żebrakiem państwa.

Jor opuścił salę obrad.

*

Jor stał w budynku Rady Ministrów. Czekał na Zygiego. Nagle usłyszał śmiech. Odwrócił się i zobaczył Wiktoria.

- Brawo Jor. Prawa ręka Zygiego. Awans ... błyskawiczny. Nigdy nie podejrzewałam cię o polityczne zdolności Jor.

- Wiktorio. Jestem człowiekiem nowej epoki. Wziąłem sprawy w swoje ręce.

Dziewczyna roześmiała się hałaśliwie.

- Dobrze wzięłeś te sprawy. I trzymasz mocno. Czy to już szczyt twoich możliwości?

- Na razie jak to mówią jestem w drodze.

- W drodze? Ho ho. Wysoko mierzysz.

- Chcę po prostu ratować naszą nieszczęsna ojczyznę.

- Mówisz jak ci w telewizji.

- Ale ja mówię prawdę Wiktorio.

- Zygi opowiada, że macie pomysł na trzy tygodnie. Tylko trzy tygodnie.

- Wiktorio! Mój pomysł jest tak prosty, że aż genialny.

- Jor. Sytuacja jest krytyczna. Kraj potrzebuje człowieka mądrego. Czy zdajesz sobie sprawę, co się dzieje? Zwiększa się bezrobocie, ciągle podwyżki, strajki, pikiety, blokady, głodówki, nawet samospalenia protestacyjne. A podobno będzie jeszcze gorzej. Po zwycięstwie zastano sytuację tragiczną. Wszystko wymyka się spod kontroli, panuje chaos, bałagan, rozgardiasz. Nikt nie umie nad tym zapanować.

- Wiktorio. Już wkrótce zamęt się skończy i zapanuje spokój.

*

Czarny samochód podjechał do krawężnika i zatrzymał się. Jor otworzył drzwi i wszedł do wnętrza. Usiadł obok Tani. Powoli ruszyła limuzyna. Nie odzywali się. Jor patrzył na śliczną buzię ukochanej i oczy skoncentrowane na drodze.

-Gdzie mnie wiesziesz luba – spytał.

- Niespodzianka.

Gdy opuścili samochód, ściemniało się. Jor szedł za Tanią wąskimi uliczkami aż wreszcie otworzyła drzwi i znaleźli się w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Na łóżku siedział mężczyzna. Tania skinęła ręką. Odpowiedział machnięciem dłoni.

Jor podszedł bliżej.

- Prezydent – rzekł i popatrzył na Tanię. Uśmiechała się tajemniczo.
- Podobieństwo uderzające. Trochę poprawiłam. Co do autentyczności nie będzie żadnych wątpliwości. Wygląda lepiej jak prawdziwy prezydent – podeszła do stojącego na stoliku odtwarzacza i włączyła play. Na ekranie pojawił się prezydent w towarzystwie nagiej dziewczyny. Cała trójka patrzyła na ekran, gdzie akcja rozwijała się szybko i dynamicznie.
- Piętnaście minut filmu. I jeszcze wypowiedź dziewczyny – wyjaśniła Tania.
- Czy ta dziewczyna? ... to??? ...
- Tak. To ja. Lekko ucharakteryzowana. Chodzi o udział jak najmniejszej liczby ludzi w spisku. No i jestem atutem. W razie konieczności ujawnię się i potwierdzę, chociaż wypowiadam się na kasecie. Zabezpieczenie z wszystkich stron. Tak, więc jest nas tylko trójka. On na pewno będzie milczał – wskazała na faceta, który tak doskonale udawał głowę państwa.
- Na pewno – powiedział Jor, po czym wyjął pistolet i zanim mężczyzna zdążył wykonać jakikolwiek ruch dwukrotnie strzelił w głowę. – Teraz na pewno będzie milczał – dodał spokojnie.
- Tania wzięła leżący na krześle ręcznik i przyłożyła do krwawiącej głowy.
- Narzuta pobrudzi się – mruknęła. – Idź już Jor – wręczyła ukochanemu nagranie i parę zdjęć. – Ja się nim zajmę. Trzeba pozbyć się trupa.
- Co zrobisz?
- Rozpuszczę ciało w kwasie.

*

Jor z Lorelai siedzieli w samochodzie. Obserwowali wiecującego mężczyznę otoczonego tłumem ludzi.

- Spójrz Jor. Nasza organizacja chce tego samego, o czym on mówi. Ale jego poglądy są skrajne na zewnątrz. Gdy ludzie usłyszą jego propozycje, nasza Organizacja Dzieci Bożych wyda im się odpowiednia. Nie muszę dodawać, że to jest nasz człowiek.

Mężczyzna mówił:

- Nasz program ma tylko trzy punkty. Tylko trzy punkty i jeśli zgadzasz się, chociaż z jednym przyłącz się do nas. Mamy wreszcie wolność i demokrację. Teraz musimy wziąć z niej to, co najlepsze. Więc ... po pierwsze ... walka o godność dziecka bożego w każdej chwili i każdym miejscu. Nie dajmy się sprowokować fałszywym oszołomom, którzy zostali rozsiani przez szatana i mączę. Piekło jest też dla ludzi. Ale wybierz niebo i wieczne szczęście. Odrzuć wieczne potępienie. Wasze postępowanie musi być zawsze chrześcijańskie. Najważniejsza jest rodzina. Niech w wasz związek rodzinny nie wkrada się rozpusta. Rozpusta rozbija rodzinę. Seks sprawia wiele radości, bo szatan macza w nim niewyżyte paluchy. Nasze hasło, na co dzień: wstrzemięźliwość seksualna w rodzinie. Niech wasza rodzina będzie chrześcijańska. Zamiast seksu czytajcie Pismo święte. Przed spółkowaniem zmówcie sto razy ojcze nasz. To po pierwsze. Po drugie ... kościół i jego przykazania świetlaną przyszłością doczesnego życia, które jest zadatkiem na życie wieczne. W tym punkcie proponujemy wprowadzić obowiązkowe trzy ES: spowiedź, składki, sakramenty. Niech trzy ES wejdzie do kanonu naszego życia. I po trzecie totalna walka z plagami naszych czasów. Nadchodzi zagłada a największe zagrożenie niosą współczesne plagi ... prostytutka, rozwody, zdrady małżeńskie, cudzołóstwo, aids, homoseksualizm, onanizm i inne zboczenia. Każdy akt seksualny, który nie powoduje daru życia, jest ... potworny, zrodzony w czeluściach piekła. Stosowanie seksu w innych celach jak prokreacja winno być zabronione i karane. Zaspakajanie popędu przeradza się w wyuzdanie a to prowadzi do grzechu. Musimy hamować zwierzęce popędy. Bo jesteśmy ludźmi. Nie onanizuj się. Nie bądź homoseksualistą, lesbijką. Ekskomunikacja dla zboczeńców i rozwodników. Chorych na aids umieścić w gettach, a najlepiej wysłać na księżyc. Pozostałych zboczeńców i zwyrodniałców wytrzebić, w najlepszym wypadku wysterylizować. Niech nie płodzą kolejnej generacji dewiantów. Społeczeństwo należy oczyścić. Ale najwięksi zboczeńcy to komuniści. Od nich należy zacząć. Proponujemy powołanie Świętej Inkwizycji, która zajmie się polowaniem na komunistów. Wzywam do krucjaty antykomunistycznej. Wszelkie pozostałości komunizmu musimy wykarczować. Na początek dwie operacje dla

komuchów: odcięcie ryja od koryta i sterylizacja mózgu. Niech w naszym nowym kraju zapanują nowe wartości ... piękne i wzniosłe.

- Pokrzepiające – mruknął Jor. – Lorelai. Mam coś dla twojego męża.

- Jutro Jor. Dzisiaj zdobywa punkty wśród strajkujących.

*

Jor cichutko otworzył drzwi i wszedł do pomieszczenia. Rozejrzał się. Tania klęczała a ręce trzymała złożone do modlitwy. Jor przez chwilę obserwował wyprostowane plecy i pochyloną głowę ukochanej.

- Taniu? Co ty robisz? – Spytał cicho.

Odwróciła głowę i zobaczył, że jej śliczna buzia jest natchniona. Nie wyglądała na zaskoczoną, chociaż Jor czuł, że przyłapał ją na czymś, co robiła tylko wtedy, gdy była sama.

- Modlę się – w okolicach seksownych oczu pojawił się smutny uśmiech.

- Tyyy?!?!

- Nie do uwierzenia, że ja wierzę? Ale każdy w coś wierzy Jor! – Zamilkła i czekała na dalsze pytania, ale Jor nie zamierzał o nic pytać. Kochał ją taką, jaka była i nie zamierzał zmieniać.

- Wierzę w stwórcę chorego świata w którym egzystujemy – mówiła. – Ale w stwórcę odmiennego, urojonego, cyfrowego i ... zdziwaczalego. Dla mnie Bóg i Lucyfer to jedno istnienie i w takiego stwórcę wierzę. Bóg i Lucyfer to dwie walczące natury w kimś jednym. A ludzie? Stworzeni by temu komuś było łatwiej. Może mamy pomóc zwyciężyć złą naturę a może dobrą he he he? Na pewno lęka się samotności Demon i rubaszenie bawi się i igra stawiając ludzików w przeróżne wyzwania i eksperymenty – reholi patrząc jak pacynki motają się niewiele mogąc, albo jak gnoją swych braci. W każdym razie jesteśmy potrzebni wrednemu Demonowi. Bez ludzi byłby nikim i nie miałby się z kim bawić. I na pewno nie jest sprawiedliwy i dobry. To zboczenie, który od czasu do czasu kogoś wysłucha ale nie zawsze pozytywnie. Dlatego modlę się ale niekonwencjonalnie. Teraz błagam by się upił, zasnął i nie ingerował w to co zamierzamy robić. Nie potrzebujemy jego pomocy więc jedynie może zaszkodzić.

- Taniu? Zdumiewasz mnie ... trochę – dotknął dłonią jej policzka. – Czemu moje kochanie jest smutne?

- Jor. Jestem smutna i przygnębiona, kiedy dobre pierwiastki odzywają się we mnie. Nie lubię tego. Och Jor! Mój kochany ... kochaj mnie.

*

Jor wyjrzał przez okno. Na ścianie sąsiedniego budynku olbrzymie ogłoszenie kłuło w oczy: za niewielkie pieniądze możesz obcować z osobą, która doznała objawienia i otarła się o zaświaty, Bóg prostą boskością oświecił umysł, przyjdź i poprzez specyficzny kontakt spróbuj porozumieć się z Bogiem, nie czekaj. Obok organizacja charytatywna anonsowała: darmowe posiłki dla biednych, opuszczonych i sierot, jeżeli udowodnisz, że jesteś ... dostaniesz talerz zupy. Pod budynkiem na zaniedbanych podwórkach nowych czasów włóczyły się bezdomne dzieci, zaczęły przechodzących ludzi prosząc o drobne na bułkę.

Zygi oglądał film, co jakiś czas rzucając wzrokiem na trzymane w ręce fotografie. Na policzki wypełzły rumieńce.

- Niesamowite. Nie chce się wierzyć. Nie będę pytał skąd masz materiał. Autentyczne? – Mruczał pod nosem.

- Sto procent. Żadnej mistyfikacji. Film to fakt. To jest kopia. Oryginał spoczywa w bezpiecznym miejscu i w każdej chwili mogę udostępnić.

- A ... dziewczyna? – Zygi podniósł głowę i popatrzył na Jora.

- Zygi? Jeżeli sobie życzysz za kwadrans możemy porozmawiać z nią. Ale nie widzę potrzeby. Przynajmniej na tym etapie.

- Zaprezentowany materiał to pierwsza klasa – Zygi oblizał spieczone usta.

- Mam nadzieję, że zrobisz z niego szybki i właściwy użytek.

*

Jor włączył telewizor. Na ekranie produkował się prezydent.

- Celem każdego mojego kroku jest dobro społeczeństwa. Kocham naród i chcę dla niego jak najlepiej. Ale przeszkadzają mi. Mącą. Obiecują, że zrobią, co powiem a później zapominają. Ja chcę, ale mi nie pozwalają. Musicie mi pomóc. Wy wszyscy. I radio. I prasa. I telewizja. A oni mnie krytykują. Czepiają się, że ja obiecałem i nie dotrzymałem. A ja chcę. I dobrze chcę. I tak będzie. Muszę mieć tylko właściwych ludzi koło siebie. A oni podsuwają mi takich różnych, co to się ładnie uśmiechają cuda obiecują a świństwa robią. Ja chcę, ale czasami nie mogę. Ale będę chciał i doprowadzę do tego, co chcę. I wreszcie będzie dobrze. Będziemy się wszyscy dobrze czuć w naszej odrodzonej ojczyźnie. Wy myślicie, że być prezydentem to dobrze? Bez przerwy się mnie czepiają nie dają spokojnie panować. Ja chcę być z narodem. I jestem z narodem. Jestem też z rządem, bo rząd jest potrzebny. Jestem czasami rozdarty. Jestem za, jestem przeciw, a czasami sam już nie wiem. Ale chcę dobra dla ojczyzny. A że czasami coś się źle zrobi? Każdy się może pomylić. My się dopiero uczymy. Ale jesteśmy pojętni. Szybko się uczymy. Różni zarzucają mi różne rzeczy. A przecież ja się poświęcam. Daję z siebie wszystko. Jestem tam gdzie mnie potrzebują. Jestem jak pogotowie, straż pożarna, telefon zaufania. Ale potrzebuję pomocy. Waszej pomocy.

- Pomogę ci – mruknął Jor. – Już niedługo – i wyłączył telewizor.

*

- Cześć Jor.

Odwrócił się. Bojowniczką Ruchu na Rzecz Prawdziwej Wolności wpatrywała się w niego drapieżnie.

- Wiktoria!

- Jor? Powiedz, co knujesz? Zygi krąży niczym latający holender, jak sęp nad padlinami. Nawet ze mną rozmawiał.

- Już ... za parę dni się dowiesz. Myślę, że jesteś ze mną?

- Jestem z wami Jor. Ale wiem, że niektóre choroby są nieuleczalne. Nasze państwo umiera. I nie ma lekarstwa. Nie ma serum.

- Wiktorio! Jesteś pesymistką polityczną? Tyyy???

- Jor. Mierzi mnie to, co się dzieje. Myślę, że zmienicie wszystko. Nienawidzę panoszącego się kleru, ciemnogrodu. Klechom powinni obcinać przyrodzenie przy samym korzeniu.

- Wiktoria? Jesteś ortodoksyjna – Jor roześmiał się patrząc na zacierzwioną dziewczynę.

- Marzy im się rząd dusz. Ociemnić naród, wybidzić, rozmnożyć. I wtedy łatwiej się rządzi. Jor! Musicie to zmienić!

- Zmienię Wiktorio.

- Nie wiem czy wiesz? Za komuny siedziałam w więzieniu.

- Tak mi przykro.

- Przestań Jor. Nie potrzebuję współczucia. Potrzebuję zrozumienia. Powiem, że więzienie ... uszlachetnia. Każdy dobry polityk powinien zasmakować każdego chleba. Ale dziwi mnie, że oni tak szybko zapominają. Włazą w nowe i odcinają się od starego. Przecież oni też siedzieli. A teraz tak wsadzają. Jeszcze więcej jak za komuny. Nie mogę na to patrzeć.

- Wiktorio! Wszystko się zmieni. Rozpocznij ostateczne odliczanie.

*

- Jor! Materiał pokazałem kilku przyjaciółom członkom Konwentu Seniorów. Są zbulwersowani.

- Nie dziwię się Zygi.

- Już wkrótce Jor. Będę miał pełne poparcie. Myślę, że ustąpi. Bez skandalu. Na przykład ze względu na zły stan zdrowia. Jor. Zrobię cię premierem.

- Zygi nie mówmy o tym. Nie dziel skóry na wilku. Wilk nadal ostrzy zęby.

- Zdumiewa mnie twoje opanowanie Jor.

- Rutyna Zygi.

- Czasami boję się ciebie Jor.
- Och Zygi. Bez ciebie byłbym nikim. Marnowałbym się w zapadłej dziurze. Tobie wszystko zawdzięczam. Nie będziesz żałował. Ja potrafię być wdzięczny.
- Jor. Już wkrótce nasz kraj padnie nam do stóp.
- Tobie Zygi. Nie mam żadnych aspiracji. Chcę pozostawać w cieniu.
- Jor. Bóg mi ciebie zesłał.

*

Tania uśmiechała się. Jor patrzył na anielską buzię i czy z których emanowało ciepło, dobroć ... miłość.

- Taniu! Tak bardzo tęskniłem za tobą.
 - Ja też mój kochany.
 - Zygi połknął słodki haczyk. Ciągłe go ssie głupiec.
 - Mam coś dla ciebie – dziewczyna wyjęła czerwoną teczkę. – Prezent na urodziny.
 - Taniu? Pamiętałaś?
 - Jor. Jesteś dla mnie jak powietrze. Potrzebuję cię by ... żyć.
- Jor wziął teczkę, zajrzał do środka, po czym odłożył na bok.
- Taniu? Coś jeszcze chcę na urodziny.
 - Wiem mój kochany. Dostaniesz wszystko a nawet więcej. Chodź – wyciągnęła paluszka i skinęła.

*

Jor z Tanią leżeli w łóżku. Wpatrywali się w ekran telewizora, gdzie młoda redaktorka prowadziła śledztwo z przywódcą Organizacji Dzieci Bożych.

- Żyjemy w państwie prawa – perorował Zygi. – I musimy przestrzegać prawa. Wszyscy. Począwszy od szarego człowieka a skończywszy na prezydencie. W nowoczesnym państwie nie ma miejsca na ciemnotę i zabobon. Jesteśmy również państwem, w którym ponad dziewięćdziesiąt sześć procent ludzi to katolicy. Dlatego muszą znaleźć poczesne miejsce wartości chrześcijańskie. W państwie chrześcijańskim wartości chrześcijańskie przede wszystkim.
 - Rodzi się pytanie – indagowała pani redaktor – czemu nie wartości ogólnoludzkie?
 - Wie pani. Wartości chrześcijańskie w pełni pokrywają się z wartościami ogólnoludzkimi. Czy chrześcijaństwo uczy czegoś złego?
 - Będę uparta. Więc dlaczego nie ogólnoludzkie?
- Tani roześmiała się.
- Głupia dziewczyna. Jest już wylana. Zachciało się jej wartości ogólnoludzkich. Naiwna.

*

Jor stał w najnędzniejszym zaułku nicości, gdzie nie było miejsca na pozostałości starych epok a i nowe jeszcze nie zawitało. Z nieba sikał deszcz nowej epoki i obmywał Jora z resztek po starym. Jor patrzył w czarną czeluść starości, co chwilę rozświetlaną potężnymi błyskawicami nowości. Grzmoty atakowały uszy a rzęsy płacz nieba lał się strumieniami po twarzy uniesionej ku górze. Jor wznosił ręce do nieba w groźnym geście.

- Kreatorze nie ważne jak cię zwą: Bogiem czy Lucyferem – warknął. – Wiem, że masz mnie głęboko w dupie więc ja ciebie też mam jeszcze głębiej w odbycie. Wali mnie co myślisz i zrobisz. Wiem co ja zrobię i z czego będę zadowolony. I gówno mi zrobisz bo jestem jedynym bogiem i lucyferem tego co wykonam.

Świetlista błyskawica rozłupała czerń na pół.

*

- Lorelai! – Jor uśmiechnął się patrząc w spiętą twarz kobiety.
- Jor? Czy ty się nie denerwujesz?
- Nie Lori. Żadnych emocji. Muszę szanować zdrowie, by lepiej służyć narodowi i ojczyźnie.
- Ale w tej chwili ważą się nasze losy.

- Lorelai? Czyżbyś myślała, że przegramy? Lorelai? Jak możesz wątpić? Ty? Dziecko boże? Oddaj się w objęcia opatrności boskiej. Zaufaj swojej wierze.
 - Daruj pustych sloganów Jor. Zostaw je dla maluczkich.
- W tej samej chwili zadzwonił telefon. Lorelai podniosła słuchawkę i słuchała. W miarę czasu z jej twarzy topniało zdenerwowanie a wykwitiała satysfakcja.
- Jor! Zwycięstwo! – Szepnęła.
 - Od początku o tym wiedziałem Lorelai.
- *
- Rozpromieniony Zygi objął Jorka. Uśmiechał się i klepał po plecach. Cieszył się jak dziecko.
- Wyobraź sobie Jor, że nieszczęsny głupiec chciał zobaczyć film. Nie wystarczyły zdjęcia, chociaż już wówczas zbladł i rączki latały – roześmiał się. – A film? Majstersztyk. Dokładnie w piątej minucie miał dość. Leży teraz na intensywnej terapii. Lekarze rokują marne szanse. Może wyjdzie z tego. Jeżeli nawet wyjdzie to tylko jako inwalida któregoś tam niehumanitarnej grupy, zdolny wyłącznie do wegetacji warzywnej. Och Jor! Nie sądziłem, że marzenia mogą się tak szybko spełniać.
 - Mówiłem Zygi. A ty chciałeś czekać do kolejnych wyborów.
 - Jor. Pozwól, że będę się od teraz zwracał do ciebie panie ... premierze!?
 - Och Zygi. Mówiłem ci. Pragnę jedynie ratować ojczyznę. I wierzę, że ty jesteś mężem opatrnościowy. Uzdrowisz nasz kraj Zygi. Wierzę w to gorąco.
- *
- Jor! Gratuluję – Wiktoria podała rękę. –To twoja sprawka. Myślę, że teraz Zygi zostanie prezydentem i razem dokonacie przemian.
 - Wiktoria? Czy nie uważasz, że Zygi jest za stary na prezydenta?
 - Nie rozumie?
 - Wiktoria! Młodzi powinni wziąć ster rządów tego kraju.
 - Do, czego zmierzasz?
 - Już wkrótce zrozumiesz. Masz mnie popierać a nie starego Zygiego.
- *
- Jor! – Tania uśmiechnęła się. –Godzina zero wybiła.
 - Wiem kochana.
 - Konwent Seniorów jest po twojej stronie.
 - Taniu! Rozpoczyna się prawdziwe nowe.
 - Jor! Tak się cieszę.
- *
- Jorku!
 - Mamusiu.
 - Co ty tam wyczyniasz synku w tej stolicy? W telewizji widzieliśmy cię.
 - Mamusiu! Już jutro się dowiesz. Nasze marzenie stało się faktem. Jestem taki szczęśliwy.
 - Synku! Co się stało?
 - Mamusiu! Dziękuję ci.
 - Za co?
 - Za to, że mnie urodziłaś.
- *
- Jor! Nie chce mi się wierzyć, że to tak szybko się stało!
 - Mnie też Zygi.
 - Jor. Rozmawiałem z przyjaciółmi z Konwentu Seniorów. Jestem jedynym poważnym kandydatem.
 - Zygi! Ja też rozmawiałem z nimi. Zaraz po twojej rozmowie. Wszystko się zmieniło.
 - Jor! Nie rozumiem. O czym ty mówisz? Wszystko poszło po naszej myśli. Osiągnęliśmy szczyt.

Jesteśmy na topie.

- Zygi. Tak mi przykro. Ale na szczycie jest miejsce tylko dla jednego.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że szef może być tylko jeden. I ja nim będę. Wybacz Zygi. Pomogłeś mi wiele, ... ale życie jest ... brutalne i niewdzięczne.

- Co to znaczy? – Wybelkotał skołowany Zygi.

- To znaczy, Zygi, że musisz odejść.

- Ale to ... niemożliwe. Nie możesz tego zrobić. Co chcesz zrobić – plątał się zaskoczony?

- Już zrobiłem. Jesteś wyjątkowo zakłamanym. Demon zła.

- To niemożliwe. Mam dowody! – Zawołał.

- Tak – Jor wyjął białą teczkę. – Są. Dobrze. Ale to tylko fałszywki. Podróbki. Znakomite. Lecz fachowcy rozpoznają. A tu są prawdziwe dowody – Jor wyjął czerwoną teczkę. – Do kościoła nie chodziłeś ... cudze żony ... na składki nie dawałeś ... nawet twój kurs różańcowy trzeciego stopnia to falsyfikat. Och Zygi!

- Jor! To jakiś koszmar.

- Tak Zygi! Koszmar. Ale nie martw się. Życie jest okrutne i niesprawiedliwe. Może to banały, ale przecież wierzysz w Boga. Jeżeli żyłeś prawdziwie przykładnie czeka cię wieczne szczęście. Tyyy? Największe Dziecko Boże. To mnie czeka wieczne potępienie bo akurat ciebie wydymałem. Proszę cię. Módl się za mnie Zygi.

- Ty łajdaku – krzyknął Zygi.

- Zygi. Proszę. Nie denerwuj się. To takie prostackie – Jor uśmiechnął się dobrodusznie.

- Jor. Nie możesz tak postąpić. Przecież mamy wspólny plan. Razem wyprowadzimy kraj z kryzysu.

- Och Zygi! Czyżbyś był idealistą? Ty największy konformista kraju? Nie ma żadnego planu. Ojczyzna ginie i nic tego nie powstrzyma. Ale lepiej być przywódcą ginącego kraju niż nikim. Zygi! W tej grze chodziło o władzę. Czy ja tobie staremu lisowi muszę tłumaczyć? Władza! I to ja ją zdobyłem. A władza jest jak kobieta. Nie można się z nią dzielić. Dlatego Zygi musisz odejść. Zbyt dużo wiesz.

- Jor! Nie możesz mi tego zrobić!

- Tak mi przykro Zygi. Nic ci nie zrobiłem. Ale jesteś wyjątkowo zakłamaną personą. Zepsuta. Przegniła moralnie. I to ty? Szef Dzieci Bożych? Takie jednostki musimy piętnować.

- Jor!

- Już jutro Zygi. Już jutro wchodzi w życie nowy dekret z natychmiastowym wykonaniem. I ty Zygi będziesz ... prekursorem jego zastosowania. Swój urząd prezydenta rozpocząłem od podpisania dekretu o wprowadzeniu kary ... chłosty i okładania kijami. Zygi! Tak mi przykro. Byliśmy przyjaciółmi. Ale okazałeś się ... kanalią. Skąd mogłem wiedzieć, że taki jesteś?

- O Boże. To sen – jęknął Zygi.

- To życie Zygi. Kara chłosty to dobry pomysł. Sam mówiłeś. Nie pamiętasz? Jako że nie jesteś brzemienisty musisz ją ponieść w całości. Przejdiesz do historii jako pierwszy zachłostany na śmierć. Staniesz się ikoną i bohaterem. Wykreuję z ciebie postać kultową. Bo teraz wszystko się zmieni. Czy wiesz, o czym marzę? Współczesne metody zabijania mierzą mnie. Krzesło elektryczne, szubienica czy rozstrzelanie. To takie barbarzyńskie i nieetyczne. Marzą mi się ... stosy. Publiczne spalanie na stosie, oczywiście w naszych czasach modernistycznych, atomowym to dopiero śmierć. Zrobi wrażenie edukacyjne i straszące. Co o tym sądzisz? Zygi?

- Ty jesteś potworem. Ale ja uratuję kraj – i Zygi rzucił się w kierunku Jora. Ale w tej samej chwili pojawiło się czterech dobrze zbudowanych mężczyzn i chwycili Zygiego.

- Wyprowadzić – rzekł twardo Jor.

- Przeklinam cię – wydierał się Zygi niesiony przez mężczyzn. Wynoszony wrzeszczał, ale Jor nie słyszał.

A kiedy wywlekli opierającego się przywódcę Dzieci Bożych do komnaty weszła Tania. Podeszła do Jorka i wtuliła w ramiona.

- Taniu! Jestem taki zmęczony – szepnął dotykając ustami uszka ukochanej.
- Wiem mój kochany. To normalne. Odwaliłeś kawał dobrej roboty.
- Taniu! Jesteś kochana. Ty jesteś częścią mojego ciała i duszy o ile coś takiego mam.
- Masz. Bo ja czuję.
- Taniu! Nie mogę cię poślubić, ale obiecuję, że nigdy nie poślubię żadnej innej, bo ty jesteś moja bezwarunkowo.
- Jor! Kochany! My jesteśmy złączeni na wieki. I nic i nikt nas nie może rozdzielić.

III

Jorosław obudził się. Za oknem rozkwitała postkomunistyczna jutrzienka i świergotały ptaki nowej epoki w rytm modernistycznych taktów. Jor przetarł oczy i popatrzył na leżącą obok nagą dziewczynę. Przez chwilę myślał, zmarszczył czoło, po czym uśmiech rozjaśnił twarz. Dotknął ręką łopatki dziewczyny, gdzie miała wytatuowaną malutką czerwoną różę.

- Taniu – szepnął.
- Och Jor – dziewczyna przeciągnęła się rozkosznie.
- Taniu! Miałem okropny sen.
- Och Jor. Mój kochany. Jestem z tobą. Sen się skończył i rozpoczął nowy dzień a wraz z nim nowe życie. Spójrz, jaki świat jest piękny a my razem z nim. To cudowne. Ciągłe żyjemy i jesteśmy razem.
- Taniu! Nie uwierzysz co mi się śniło. Jestem taki szczęśliwy, że koszmar już się skończył.
- Ja też mój kochany. Nie przejmuj się. Nie myśl o śnie. On już się skończył. Zobaczymy, co jest w telewizji – ujęła leżący obok łóżka pilot i uruchomiła odbiornik TV. Po chwili usłyszeli trzaski, szmery, trudno rozpoznawalne głosy a na końcu wizję. Uśmiechnięta, ubrana w koszulkę zapiętą pod szyją spikerka mówiła.
- Serdecznie witam drogich widzów. Za chwilę poranną modlitwą powitamy nowy piękny dzień. Zaś po modlitwie nasz nowy prezydent wygłosi orędzie do narodu i przedstawi nam genialny plan jak w ciągu trzech tygodni wyjść z kryzysu na który wszyscy czekamy. Życzę państwu przyjemnego odbioru.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

myrosław, dodano 20.06.2014 05:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.